



jantarowe szlaki



KWARTALNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY WOJEWÓDZTW PÓLNOCNYCH
ROK XXXIX NR 2 (240) 1996 ROK

W numerze między innymi: W. OKRÓJ - Dzieje kaszubskich kartuzów, J. SZUKALSKI - Walory krajobrazowe ziemi kartuskiej, N. MACZULIS - Muzeum Kaszubskie im. F. Tredera w Kartuzach, G. GOLANKO - Życie kulturalne Kartuz, A. MAI - Jubileusz zespołu folklorystycznego „Kaszuby”, L. TEMPLIN - F. Raasz. Sylwetka kartuskiej nauczycielki, M. SPERSKI - Wielka Gwiazda, B. ZABEL - Kotobrzeskie warzelnie soli, E. SIELICKA - O gdańskiej Rafinerii, E. BREZA - Mateblewo.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Biblioteka Główna
80-806 Gdańsk, Targ Rakowy 5, 6
tel. 31-48-11, 14
(3)



SPIS TREŚCI

„Jantarowe Szlaki” nr 2 (240) 1996

str.

Zaproszenie do odwiedzenia ziemi kartuskiej	1
Wojciech Okrój Dzieje kaszubskich kartuzów	2
Jerzy Szukalski O zagadkowych zjawiskach przyrodniczych w kartuskich dobrach klasztornych w XVIII wieku	5
Jerzy Szukalski Walory krajobrazowe ziemi kartuskiej	8
Norbert Maczulis Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach	14
Norbert Maczulis Franciszek Treder patron Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach	17
Grażyna Golanko Życie kulturalne Kartuz	21
Alicja Mai Jubileusz zespołu folklorystycznego „Kaszuby”	24
Longina Templin Felicja Raasz. Sylwetka kartuskiej nauczycielki	27
Małgorzata Pioch Mało znani patroni ulic na ziemi kartuskiej	28
Władysław Kazimierz Wojewódzki Pensjonat „Kania Lodge”	30
Andrzej A. Bartkiewicz Stawomir A. Kaczmarek Szlakiem Kaszubskim z Mirachowa do Kamienicy Królewskiej	31
Janusz Hochleitner Rzecz o Pomorzu	35
Marek Sperski Wielka Gwiazda	36
Barbara Zabel Kołobrzeskie warzelnie soli	38
Ewa Sielicka W przyjaźni ze środowiskiem	41
Kazimierz Jaśkiewicz Daty i ludzie. Na historycznym szlaku (część III)	42
Wiesław Karger Rajdy na raty	45
Edward Breza Matemblewo, Matęblewo czy Mateblewo	46
Kazimierz Przybyszewski Kazimierz Kulwiec (1871-1943), pedagog, współzałożyciel i działacz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (w 125 rocznicę urodzin)	48
oraz stałe działy: Recenzje, Różne informacje, Z działalności PTTK, Przegląd wydawnictw.	

Numer wydano dzięki dotacji Urzędu Gminy Kartuzy
oraz Wydziału Kultury, Nauki i Sportu
Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku



Kartuzy. Kaplica św. Krzyża (XVII w.) na Górze Krzyżowej

Fot. R. Mielewczyk

ROK XXXIX	Nr 2 (240) 1996	CENA 3 zł/30.000 zł
-----------	-----------------	---------------------

Wydawca: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Gdański

Adres Redakcji: Kwartalnik PTTK „Jantarowe Szlaki”, 80-827 Gdańsk, ul. Długa 45, tel. 31-91-51 w. 23.

Konto: Bank Gdański IV Oddział Gdańsk nr 301817-96351-132 z zaznaczeniem „Jantarowe Szlaki”.

Redakcja: Jerzy Szukalski - redaktor naczelny, Kazimierz Jaśkiewicz - sekretarz redakcji, Edward Klamann - zastępca redaktora naczelnego, Roman Klim, Marek Sperski.

Kolegium Redakcyjne: Władysław Kazimierz Wojewódzki (Gdańsk) - przewodniczący, Józef Cieplik (Stupsk), Wiesław Karger (Gdańsk), Bernard Konarski (Koszalin), Lech Sarosiek (Szczecin), Janusz Umiński (Bydgoszcz), Andrzej Wyszkowski (Olsztyn).

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów, zmiany tytułów oraz nie zwraca tekstów nie zamówionych.

Druk: Zakład Usług Poligraficznych „Astra”, 80-761 Gdańsk, ul. Reduta Żbik 5, tel. 31-10-21. ISSN 0209-3847



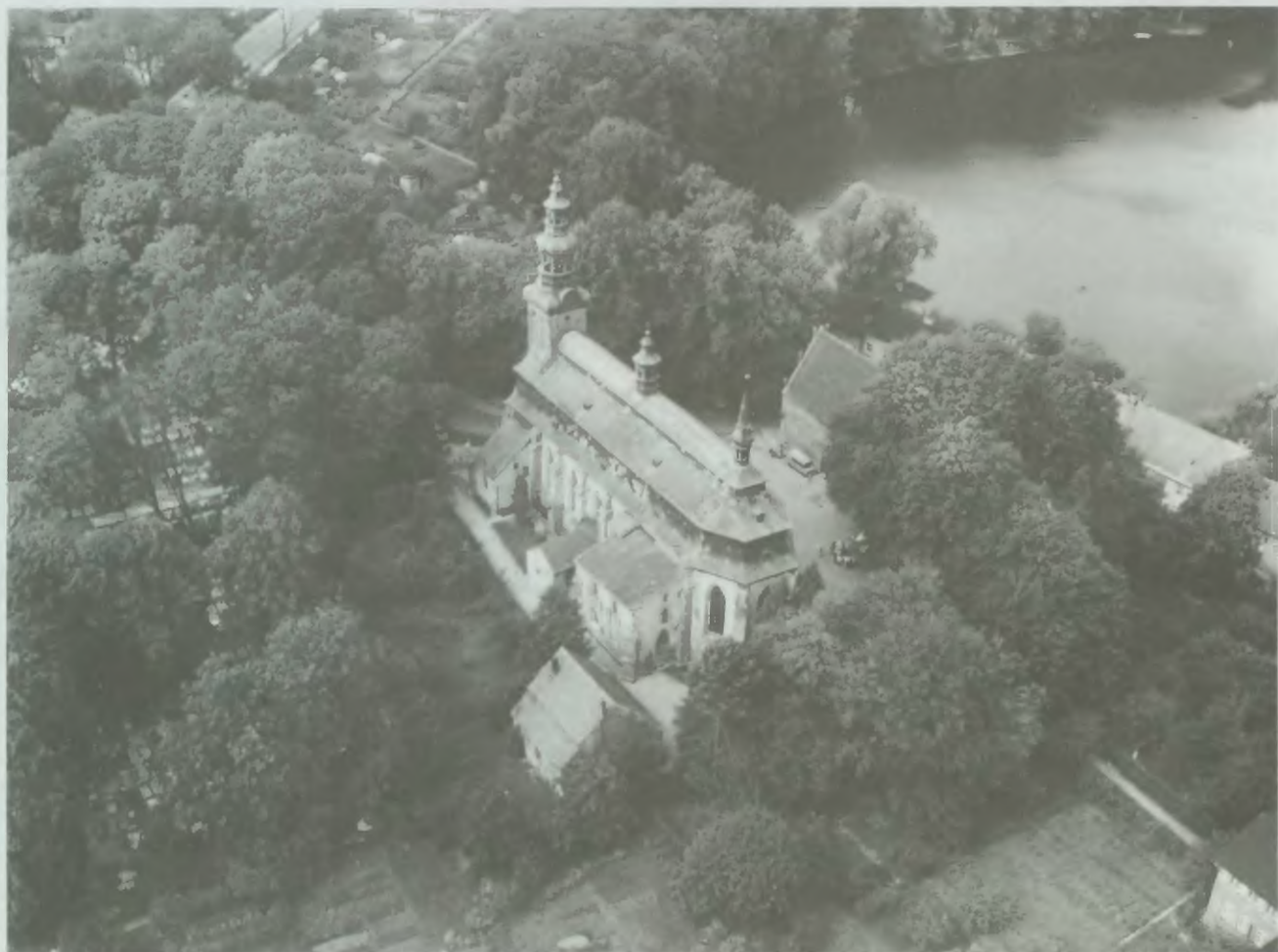
*Kto chce spędzec dobre wczasë,
niech w kartëszi jedze lasë.
Tam kaszëbszczi dobry lëdze,
pomogą mu w każdy bïdze.
Chtëren nie wië, gdzie to leży,
ten niech do Kartuz bieży
i na rënku tupnie nogą,
to mu każdy podô drogë.*

(Fragment piosenki kaszubskiej
ks. A. Pelplińskiego)

Istotnie, piękne lasy, bogato urozmaïcona rzeźba terenu, czysta woda, świeże powietrze - to podstawowe walory naszego regionu, w którym gwarantujemy niezapomniany wypoczynek. A w samym sercu Kaszub - w Kartuzach - odnajdziecie Państwo oddech odległej historii i gošcinnošć współczesnošci.

Do zobaczenia na Kaszubach!

**Burmistrz Gminy Kartuzy
Marian Wilkowski**



Dzieje kaszubskich kartuzów

Powstanie, historia i rozwój Kartuz przez prawie 500 lat związane są z Zakonem Kartuzów. W 1818 roku Kartuzy stały się siedzibą powiatu. Od tego momentu głównym ośrodkiem mającym ogromny wpływ na rozwój osady jest urząd pruskiego landrata. Przekształcenie przyklasztornej osady w szybko rosnący ośrodek administracyjny było konsekwencją sekularyzacji klasztoru oraz ciężeniem społeczności okolicznych wsi do Kartuz, jako ośrodka nabywającego w dobie postępujących reform pruskich nowych funkcji administracyjno-gospodarczych. Tym niemniej miasto (prawa miejskie Kartuzy otrzymały przed 73 laty) jest dziedzicem wspaniałej historii Zakonu Kartuzów.

Przybycie kartuzów na Kaszuby

W 1300 roku, w okresie rządów Władysława Łokietka, Pomorze było dziedziną królów czeskich. Następowala nań Brandenburgia. Mimo wielu próśb o pomoc, król Władysław Łokietek, ku wielkiemu zaskoczeniu Pomorzan, zaważwał Krzyżaków do Gdańska, którzy rychło zajęli miasto i cały gród. Szybko też przygotowali w Malborku nową siedzibę dla wielkiego mistrza Zakonu dotychczas rezydującego w Wenecji. W tym czasie przeciwko Krzyżakom wystąpili, pod wodzą sędziego gdańskiego Boguszy, trzej kasztelani: gdański - Wojciech, chmieleński - Stefan i pucki - Wojśław. Działania ich były jednak mało skuteczne. Chorąży Wojśław, podobnie jak pozostali kasztelani, nie potrafił pogodzić się z zajęciem tych ziem przez Krzyżaków. Jednakże jego dwaj synowie, Piotr i Bartłomiej utrzymywali dobre stosunki z Zakonem.

Za czasów króla Kazimierza Wielkiego sytuacja polityczna naszego państwa nadal była skomplikowana. Kazimierz napotykał na przeszkody ze strony zarówno Zakonu, jak i luksemburskich Czech. Jan Luksemburski rościł sobie bowiem, dziedzictwem po czeskich Przemysławach, tytuł do korony polskiej. Czesi więc uznawali Kazimierza królem Krakowa, a nie królem Korony Kró-

lestwa Polskiego. Mimo to, w lipcu 1341 roku król Kazimierz zawarł przymierze z Luksemburgami. Na jego mocy miał z nimi uzgadniać małżeństwa własne i swych córek. Następował czas jego zaślubin z Marketa, córką Jana Luksemburskiego. Nagle Marketa zmarła. Niedoszłe małżeństwo najprawdopodobniej spowodowało, że król Jan postanowił osadzić w Pradze zakonników reguły kartuzów. Zakon ten założył św. Brunon z Kolonii w 1084 roku w dolinie Chartreuse koło Grenoble we Francji. Jan Luksemburski przekazał im w donacji ziemię na lewym brzegu Weltawy. W miejscu tym kartuzi zbudowali klasztor zwany Ogrodem Maryi. Wnuk kasztelana Wojśława - Jan z Róźęcina (Rusocina), najpewniej już w 1379 roku wystąpił z intencją sprowadzenia kartuzów na Pomorze. Dlatego rok później przybył na Kaszuby o. Jan Deterhus z grupą braci zakonnych poszukując właściwego miejsca na nową Kartuzję.

Nad Jeziorem Cichym, zwanym wcześniej Kamionka, wznosiła się strażnica przynależna kasztelanii chmieleńskiej. Prowadziła do niej kręta droga pomiędzy jeziorami: Kłodnem, Białym i Rekowem. Nad Jeziorem Karczemnym stały niegdyś nieliczne chaty tutejszej ludności. Pomiędzy jeziorami Karczemnym a Klasztornym biegł trakt. Miejsce to - na przesmyku jezior - nieco odosobnione, o. J. Deterhus wybrał na przysposobienie dla nowego domu kartuzów. Jan z Róźęcina uczynił darowiznę z tego terenu wraz z wioskami Kiełpino, Gdynia i Czapel. Zapis fundacji klasztornej został dokonany za zgodą wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode 29 czerwca 1382 roku. Stosunki między Pragą a Malborkiem były napięte. Dlatego też Kapituła Generalna kartuzów obradująca w Rzymie fundację Jana z Róźęcina zrazu odrzuciła, by już w 1383 roku ją przyjąć. Pierwszym rektorem kaszubskiego domu zwanego Rajem Maryi kapituła mianowała o. Jana Deterhusa, który potem został jego przeorem. Wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego Konrad Zoellner teren zajęty przez kartuzów (42 włóki) odstąpił im w 1386 roku. W międzyczasie trwały już prace budowlane. Prowadzenie ich było możliwe



Kartuzja Kaszubska w 1687 r. (sztych J. Saala wg rys. B. Ranischa)
Fot. repr. R. Mielewczyk



Zabudowania gospodarcze byłego klasztoru kartuzów w Kartuzach
Fot. repr. R. Mielewczyk

dzięki szczodroblewości fundatorów: majątnych gdańszczan, Krzyżaków, kupców, szlachty. Fundatorem kościoła był bogaty kupiec gdański Jan Thiergart (szafarz malborski). W dniu 7 października 1403 roku gotycki kościół klasztorny z cegły i kamienia polnego został konsekrowany przez sufragana wrocławskiego Stefana. Wokół kościoła zbudowano 18 eremów, czyli pustelni zakonników. Wszystkie wychodziły na wspólny krużganek otaczający cmentarz. Obok kościoła zbudowano refektarz połączony krużgankiem ze świątynią. W nim zakonnicy spożywali uroczyste posiłki, podczas których dozwolano rozmów.

Złoty wiek kartuskiego Raju Maryi

Wzniesienie tak wielu wspaniałych budowli było możliwe tylko dzięki dobroczyńcom Zakonu. Ludzie zasobni prześcigali się nawet w ofiarnościach. Niechętni innym zakonom Krzyżacy, okazali szczodroblewość kartuzom, obdarowując ich hojnościami i licznymi majątkami ziemskimi. Dlaczego tak się działo? Ogólny podziw wzbudzała niesłychanie ostra reguła św. Benedykta. Surowe zasady zakonne zezwalały mnichom na trzy czynności: modlitwę, studiowanie Pisma Świętego i pism Ojców Kościoła oraz na ręczne prace polegające na przepisywaniu ksiąg lub pielęgnowaniu przyległego do eremu ogródka. Wiedli oni pustelniczy tryb życia w swoich eremach, Nie jadali mięsa. Milczeli. Pozdrawiali się słowami „Memento mori”, by ciągle pamiętać o przemianach życia, śmierci. Te właśnie zasady, odosobnienie i ogromne przekonanie o uświęcającym trybie życia zakonników jednały klasztorowi fundatorów i protektorów. Umartwienie i pokuta oraz podnoszenie człowieka niemal do anielskiej doskonałości sprawiało, że wielu gdańszczan uciekało do klasztoru. Cnoty te owocowały tak wielkimi darami, że klasztor w stosunkowo niedługim czasie zasłynął z bogactwa.

O właściwe gospodarowanie obdarowanym majątkiem i posiadłościami dbali pod zarządem ojca prokuratora bracia świeccy, konwersi i donatorzy. Dla zaspokojenia swoich codziennych potrzeb nad brzegiem Jeziora Klasztornego wzniesli szereg budynków gospodarczych: słodownię, młyn, piekarnię, browar, spichlerz, stajnię, a nawet dom pożarny i rybacki. Konwent nie zajmował

się szkolnictwem, szpitalnictwem i jałmużnictwem. Dbał o sympatię krzyżackie. Nade wszystko jednak przestrzegał swych duchowych zasad zakonnych.

Kartuzi - zgodnie z kontemplacyjnymi regułami - z poszanowaniem ingerowali w krajobraz, poprawiając tylko użytkowość gospodarczą niektórych miejsc. Poszerzali lub pogłębiali naturalne ciekę, tworzyli stawy. Uregulowali strumień w przesmyku łączącym jeziora Karczemne i Klasztorne, uzyskując siłę napędową dla swojego młyna. Konwersi i mieszkańcy okolicznych wsi pracowali w hutach szkła i cegielniach, których wielość pozwalała na szybkie wznoszenie murowanych budowli i sprzedaż wyrobów do Gdańska, bo wiodący wtedy trakt stwarzał takie możliwości handlowe. Ludność przyfolwarczej osady odpoczywała w karczmie nad Jeziorem Karczemnym (przy dzisiejszej ul. Jeziornej). Świątynię i upadki osady przeżywała razem z klasztorem.

Po niespełna stu latach od założenia kaszubska Kartuzja swym niezwykłym rozwojem przyćmiła klasztor żukowski i oliwski. Wiek XV był złotym okresem kartuskiego Raju Maryi. W tym czasie (1444) przeor Henryk Plone wniósł do klasztoru piękny gotycki ołtarz Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny. Miał on przestrzegać przed występkami i zbrodnią, zwłaszcza Krzyżaków. Fragmenty tego wspaniałego ołtarza znajdują się w Złotej Kaplicy, która niegdyś służyła jako przejście do wielkiego krużganek. Kościół - zgodnie z regułą kartuzów - był podzielony na trzy części. Pomiędzy prezbiterium a Złotą Kaplicą zasiadali ojcowie (w miejscu tym w XVI w. ustawiono zachwycające do dziś stalle), potem bracia laicy, a przy wejściu do świątyni świeccy. Kobiety nie mogły przebywać wewnątrz świątyni.

Piękna barokowa snycerka dębowa drzwi wejściowych do Złotej Kaplicy otwiera dzisiaj dwanaście relikwiarzy: sześć srebrnych rokokowych i sześć barokowych (w tym dwa złoczone). Tędy ojcowie wychodzili krużgankiem do swoich pustelni. Tu zbierali się na czas modłów i czas medytacji. W tym miejscu podejmowano najważniejsze decyzje. Tutaj zaczynała się i kończyła świętość klasztoru. Przemijanie i pamięć, że wszystko ma swój początek i koniec. Nic nie jest wieczne. Wszystko przemija ... może nawet wartości duchowe.

Konwersi i donatorzy prowadząc zachłanną gospodarkę klasztoru - wbrew zakonnym prawom i obyczajom - zaczęli udzielać pożyczek na hipotekę. Zamysł wszak



Kartuzy. Refektarz poklasztorny

Fot. R. Mielewczyk



Kartuzy. Ostatni z zachowanych eremów poklasztornych

Fot. R. Mielewczyk

dobry, bo rodzący nowe bogactwa materialne, ale... Ale asceza i swoisty mistycyzm zaczynał szybko zniknąć. Na domiar tego nastawał czas Lutry. Jego poglądy i reformy negowały ideały kartuzów. Następował upadek klasztornego życia. Niekorzystne operacje finansowe, kontrakty i dzierżawy majątkowe, spory sądowe spowodowały dodatkowo, że cierpiało dobre imię Zakonu Kartuzów. Za zgodą papieża Grzegorza XIII (bulla z 1578 r.) klasztor został przejęty przez cystersów w Oliwie.

Barokowa świetność

W 1583 roku biskup włocławski Hieronim Rozrażewski rozpoczął starania w celu odebrania cystersom zarządzanego majątku kartuzów. Już jedenaście lat później sprowadzeni z Nadrenii kartuzi - przy ofiarności bogatszej ludności - odnowili zabudowania klasztorne. Kościół otrzymał nowe ołtarze. Renesansowy ołtarz główny został ukończony w 1639 roku. Potem świątynię wzbogaciły jeszcze cztery i pięknie rzeźbiony tron przeora. Barokowe stalle przedstawiające apostołów, świętych i eremitów podkreślały obrazy sakralne ze scenami zbiorowymi i portrety. W latach 1731-1733 zastąpiono dotychczasowy ołowiany dach kościoła miedzianym. Jego kształt trumny i dewiza „Memento mori” mówiły o przemijaniu, wciąż nawiązywały do głównej reguły zakonnej kartuzów. W 1772 roku - przeorem był wówczas Józef Milkau - klasztor był jednym z większych na Pomorzu. Na jego majątek składało się 50 wsi, ponad 40 jezior,

11 borów, 9 młynów, 20 karczem oraz wiele domów i spichlerzy. Ale to był ostatni rok wspaniałości, bo...

Kasacja klasztoru

Po pierwszym rozbiórce Polski posiadłości kartuzów przeszły pod zarząd pruskiego Skarbu Państwa, a sam klasztor stopniowo ulegał zniszczeniu. Na mocy edyktu króla pruskiego z 1810 roku został formalnie skonfiskowany wraz z całym majątkiem i posiadłościami. Ostatnim przeorem był o. Bruno Senzy, który doczekał zarządzenia wykonawczego (1823) kasacji, ostatecznie dokonanej w 1826 roku. Dobra klasztorne rząd pruski rozparcelował, a części ruchome sprzedano na licytacji. Ostatni zakonnik kaszubskiej Kartuzji o. Piotr Kazimierz zmarł w dobrach zakonnych samodzielnej placówki duszpasterskiej (czerwiec 1849).

W murach klasztoru została zapisana codzienność oraz wydarzenia z życia kartuzów, z którymi zwyczajnie połączyły się losy mieszkańców przyklasztornej osady Kartuzy. Osady, która dzisiaj jest miastem, którego mieszkańcy szczytą się bogatą tradycją, wspaniałą kulturą i szczególnym umiłowaniem rodzinnej ziemi.

Kolegiata dzisiaj

Kościół poklasztorny Zakonu Kartuzów od 1992 roku podniesiony do godności kolegiaty jest świątynią jedyną w tym regionie i wyróżnia się rzadko spotykanym dachem miedzianym w kształcie trumny. Sufit tworzy gwiaździste sklepienie. Nawę kościoła (44,6 m długości, 9,2 m szerokości, 11,3 m wysokości) uświetnia piękny renesansowy ołtarz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z 1639 roku, po bokach którego w górnej części umieszczono obrazy świętych, Brunona i bpa Hugona. W prezbiterium po stronie lewej znajduje się wspaniałe rzeźbiony tron przeora z 1677 roku. Ściany prezbiterium wyłożone są ręcznie tłoczonymi kurdybanami (1685) pochodzenia flandryjskiego. Po obu stronach nawy, od strony prezbiterium, są ustawione barokowe stalle z 1641 i 1677 roku, przedstawiające z jednej strony postacie apostołów, z drugiej zaś strony świętych kartuzkich i świętych eremitów. Na uwagę zasługuje bogato zdobiona szafa na naczynia liturgiczne i księgi. Ściany nawy ozdabia czternaście obrazów o tematyce religijnej, wśród nich zachowały się piękne portrety świętych: Brunona, Augustyna, Jana Złotoustego i Grzegorza Wielkiego. W środku nawy (wejście w południowej części), w Złotej Kaplicy NMP znajduje się najcenniejszy i jednocześnie najstarszy zabytek kościoła - gotycki ołtarz z 1444 roku. Dzisiaj możemy podziwiać tylko fragment dzieła, które przetrwało już 550 lat. Stanowi go drewniana skrzynia środkowa przedstawiająca Koronację Najświętszej Maryi Panny siedzącej na tronie pod baldachimem obok Chrystusa. W dolnej części tego ołtarza znajduje się predella z wizerunkiem Matki Bożej i Chrystusa oraz dwunastu apostołów. Ponadto w Złotej Kaplicy mieści się dwanaście relikwiarzy i dwa obrazy. W kaplicy św. Brunona możemy obejrzeć barokowy ołtarz pochodzący z klasztoru cystersów w Oliwie i rzeźby przedstawiające postacie św. Brunona i św. Hugona. W jej podziemiu kryje się grobowiec (1650) rodziny Szczepańskich, którego marmurowo-alabastrowe



Kartuzy. Zegar słoneczny na ścianie poklasztornego kościoła (kolegiata)

Fot. R. Mielewczyk

epitafium jest ozdobione popiersiami zmarłych i herbami rodu.

W kartuskiej kolegiacie są jeszcze ołtarze boczne, z których najcenniejszy jest ołtarz Wieczerzy Pańskiej z 1680 roku, z czarnego marmuru i angielskiego alabastru. Umieszczono w nim trzy obrazy. Całość dodatkowo zdobią rzeźby z białego alabastru. Pozostałe drewniane ołtarze, Wszystkich Świętych, Bożego Narodzenia i Hołdu Trzech Króli, zostały wykonane w XVII wieku przez Macieja Schullera. Warte uwagi są również ornamentowane konfesjonały.

Stojący w zakrystii ołtarz ze stiuku (1739) i siedem cennych obrazów stanowią prawdziwą wartość historyczną i artystyczną. Gotycki refektarz sąsiadujący z kościołem został zagospodarowany na potrzeby galerii. W tym stylowym pomieszczeniu możemy podziwiać - w sezonie - znakomite dzieła polskich artystów. Wokół świątyni pozostał tylko jeden erem. Patrząc na niego sięgamy wyobraźnią do codziennych zajęć kartuskich zakonników. Zegar słoneczny z trupią czaszką i napisem „Memento mori” oraz kamienny krzyż głoszący: „In Cruce Salus”, średniowieczna studnia, a także przyległe zabudowania gospodarcze przy ul. Klasztornej dopełniają tego wyobrażenia, które przenosi nas w czasy, kiedy kartuzi osiedlili się na tym jeziornym przesmyku.

Obiekty zespołu poklasztornego stanowią również zwierciadło ówczesnych obyczajów zakonnych oraz przedstawiają codzienność przodków mieszkańców dzisiejszych Kartuz.



Rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego pamiętająca czasy kartuzów
Fot. R. Mielewczyk

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

O zagadkowych zjawiskach przyrodniczych w kartuskich dobrach klasztornych w XVIII wieku

W XVIII wieku zatrudnieni w kartuskich dobrach klasztornych Zakonu Kartuzów rybacy zaobserwowali na miejscowych jeziorach kilka zagadkowych zjawisk, które następnie szeroko komentowano w całej okolicy przypisując im - jak to dawniej bywało - jakąś moc nieczystą. Wiązały się one z hodowlą ryb, którą klasztor - z uwagi na ostrą regułę zabraniającą zakonnikom spożywania mięsa - był bardzo zainteresowany. Na polecenie ówczesnego przeora Jerzego Schwengla w podmokłym obniżeniu terenu zwanym Sadliska, prawdopodobnie w niecce po zanikłym jeziorze położonym w odległości około 3 km na północ od zabudowań klasztor-

nych, rozpoczęto prace zmierzające do założenia stawu rybnego. Podczas napelniania niecki wodą oderwał się z jej dna rozległy płat gruntu wraz z porastającymi go drzewami i krzewami, tworząc pływającą wyspę, która przy silnym wietrze przemieszczała się z miejsca na miejsce, a w czasie spuszczenia wody ze stawu osiadała na jego dnie. Z biegiem czasu powierzchnia wyspy zmniejszyła się znacznie, ale jej istnienie oraz powtarzający się proces osiadania i dźwigania się uznano co najmniej za nienaturalny i tajemniczy. Ponadto w tymże stawie zauważono dziwne zjawiska w rybostanie, bo po zarybieniu stawu karpiami i karasiami już po

dwóch latach wylawiano też inne gatunki ryb, jak szczupaki, okonie i płocie. Początkowo zjawisko to przypisywano kaczkom, które ikrę złożoną w okresie tarła w sąsiednim jeziorze lub rzece przeniosły zapewne do stawu. Wymiary odławianego szczupaka były jednak zbyt duże, jak na dwuletni okres jego rozwoju. Zaczęto więc snuć różnego rodzaju podejrzenia nie pozbawione elementu tajemniczości. Rybacy twierdzili na przykład, iż staw w miejscu, gdzie oderwała się wyspa jest tak głęboki, że linka z ołowianym ciężarkiem długości 84 stóp stosowana przez nich do pomiaru głębokości w ogóle nie osiągnęła dna. Tam też stwier-

dzono wir odczuwalny podczas pływnięcia łodzią, który powstaje - jak przypuszczano - na skutek podziemnego połączenia z sąsiednim jeziorem. Podobny wir miał też przesuwac pływającą wyspę. W domniemanym podziemnym połączeniu stawu Sadliska z najbliższym jeziorem doszukiwano się też przyczyny zmian w rybostanie. Najbardziej sensacyjna była jednak rozprowadzana przez rybaków historia z siecią, która latem urwała się w sąsiednim jeziorze, a wiosną następnego roku jej strzęp znaleziono w stawie. Miał to być kolejny dowód na podziemne połączenie stawu z jeziorem.

Ówczesny przeor kartuskiego klasztoru Jerzy Schwengel, człowiek gruntownie wykształcony, któremu nieobce były idee epoki oświecenia, poddał w wątpliwość wszystkie te opowiadania i chcąc położyć im kres postanowił osobiście udać się nad staw w towarzystwie jednego rybaka oraz dwóch pomocników, w celu dokonania konkretnych obserwacji i pomiarów. Nastąpiło to 1 marca 1746 roku, a ich przebieg został szczegółowo opisany i przesłany w liście do Towarzystwa Przyrodniczego w Gdańsku. Jego treść opublikowano dziesięć lat później w trzecim tomie „Versuche und Abhandlungen der Naturforschenden Gesellschaft in Danzig”. Z tego dzieła zaczerpnąłem materiał do niniejszego artykułu. W znacznie szerszym zakresie wiadomości o osobliwościach przyrodniczych zaobserwowanych na obszarze dóbr klasztornych Zakonu Kartuzów w Kartuzach w XVIII wie-

ku opublikowałem w „Literach” (nr 3, 1972 r.). W bieżącym roku, kiedy przypada 250. rocznica naukowego rekonesansu kartuskiego przeora i powiadomieniu o jego wynikach gdańskich przyrodników, myślę, że warto przypomnieć interesującą treść tego listu.

Otóż na podstawie pomiarów wykonanych z lodu stwierdził on, że głębokość stawu Sadliska nie przekracza nigdzie 20 łokci. A więc wiadomość głoszona przez rybaków o niezgruntowanej głębokości miejsca, gdzie oderwała się wyspa, jest niezgodna z prawdą. Nie zaobserwował też żadnego wiru na stawie. Uwierzył jednak w istnienie podziemnych połączeń z sąsiednimi jeziorami Białym i Czarnym, choć nie miał na to żadnych dowodów. Wskazał nawet miejsce ich występowania, gdzie istnieje możliwość przedostawania się ryb. Przy tej okazji twierdził, że są to jedynie bardzo wąskie przejścia, bo lustra wody w pobliskich jeziorach położone są wyżej aniżeli zwierciadło wody w stawie Sadliska i w przypadku istnienia większych rozmiarów połączeń, poziom wody w stawie musiałby systematycznie wzrastać. Fantazja badacza wzięła więc górę nad zdrowym rozsądkiem.

Odrębne miejsce we wspomnianym liście zajmuje próba określenia genezy pływającej na stawie wyspy. Zjawisko to powstaje wszędzie tam - według kartuskiego przeora - gdzie grunty „leżą na wodzie”, czyli w miejscach podmokłych zajętych przez trzęsawiska. Przez zalanie tych pod-

mokłości i tym samym podniesienie zwierciadła wody gruntownej, następuje oderwanie części gruntu i powstanie pływającej wyspy. Uznał więc zaistnienie tego zjawiska na stawie za proste i przyrodniczo uzasadnione. Czy jednak oderwana od podłoża wyspa mogła być na tyle wielka, że porastała ją „ponad sto drzew sosny, brzozy i olchy”, nie licząc licznych krzewów? To stwierdzenie było zapewne wyolbrzymione.

Znacznie trudniejsze do wyjaśnienia było pochodzenie wirów i podziemnych przepływów wody. Choć przeor podczas swych obserwacji w terenie żadnych wirów na stawie nie stwierdził, to jednak sprawa ta zainteresowała go na tyle, że w swym liście przytoczył przykłady tego zjawiska z innych jezior kaszubskich. I tak według relacji ludności Kiełpina, na pobliskim jeziorze stwierdzono zawirowania wody, które rzekomo obracają łódź i wciągają w głąb jeziora różne przedmioty, głównie zaś kawałki drewna. Tutaj też zaobserwowano zmiany poziomu lustra wody wywołane ponoć przez podziemne połączenia z sąsiednim jeziorem. Połączeń takich dopatrywano się również pomiędzy Jeziorem Kamienieckim i jeziorami położonymi w pobliskim sąsiedztwie, a dowodem na to miało być nierównomierne rozmieszczenie sielawy. W tym wypadku autor listu podkreślił, że wymienione zjawisko widział na własne oczy, że wierzy w istnienie podziemnych połączeń między jeziorami.

Najbardziej szokująca wiadomość zawarta w piśmie przeora dotyczyła relacji mieszkańców ziemi kartuskiej o istniejącym niegdyś połączeniu jeziora Grzybno (Klasztorne), położonego tuż przy zabudowaniach klasztornych w Kartuzach, z Morzem Bałtyckim. O fakcie tym miały decydować kawałki bursztynu znajduwane w sieciach podczas połowu ryb na jeziorze. Autor uważał co prawda, że jest to dowód niewystarczający, ale pogładowi jako takiemu się nie sprzeciwił. Prawdopodobnie przy użyciu mocniejszego argumentu skłonny byłby pogląd ten zaakceptować.

Pismo przeora zawierało też informacje o drzewach porastających dobra kartuskie. W alfabetycznym porządku podano w nim 35 gatunków drzew wraz z miejscem ich występowania. Wśród nazw łacińskich i niemieckich znajdujemy tu również



Kartuzy. Jezioro Klasztorne z widokiem na zabudowania poklasztorne kartuzów

Fot. J. Szukalski

określenia wybitnie polskie, jak na przykład „Kruszina”, czy „Maznica”. Wiele nazw miejscowości zawartych w tej informacji ma zdecydowanie polskie brzmienie, np. Gorenczin, Belkow, Klobuczin, Grabou, Smolzin, Mirachou i inne.

Jak należy przypuszczać przeor oczekiwał od gdańskich przyrodników ustosunkowania się do poczynionych obserwacji i wynikających z nich wniosków. Tymczasem treść jego listu wydrukowana w wyżej wspomnianym dziele gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego dziesięć lat później, nie zawierała żadnego komentarza. Czyżby gdańscy przyrodnicy nie czuli się na siłach, aby ustosunkować się do poruszonych w piśmie zagadnień hydrologicznych i geologicznych? Jedno jest pewne, o osadach lodowcowych i polodowcowej rzeźbie terenu nie jeszcze nie wiedziano, a na teorię zlodowaceń trzeba było poczekać jeszcze prawie wiek cały.

Równo 250 lat temu śmiało podjęta, nazwijmy to ekspedycja naukowa, przeora Jerzego Schwengla przyniosła efekt jedynie w zakresie ustalenia stosunków głębokościowych stawu Sadliska oraz w odniesieniu do genezy pływającej wyspy. Zagadnienie wirów w wodach jeziornych i sprawa podziemnych połączeń między jeziorami, nie mówiąc już o znaleziskach bursztynu w jeziorze Grzybno i wiązania ich z zasięgiem Morza Bałtyckiego, pozostały nadal



Plan sytuacyjny stawu Sadliska: A - pływająca wyspa, B - zagłębienie, z którego oderwała się pływająca wyspa, C - wzniesienia w niecce stawu, D - grobla i śluza, E - potok

w sferze fantazji. Brak znajomości budowy geologicznej osadów lodowcowych, choćby płytkiego nawet podłoża, pozwolił przeorowi uwierzyć w istnienie podziemnych kanałów łączących jeziora czy stawy - niekiedy nawet wbrew oczywistym prawom przyrody - umożliwiającym nie tylko wymianę wody, ale również organizmów żywych i to w dodatku wysoko zorganizowanych. Nie ma też w publikacji sprzed 250. lat ani słowa na temat wód gruntowych warunkujących istnienie jezior i możliwości zakładania stawów.

Wartość listu kartuskiego przeora polega jednak na tym, iż ukazuje on w jaki sposób przy ówczesnym stanie

wiedzy, próbowano wyjaśnić otaczające człowieka zjawiska i procesy przyrodnicze. I choć podejście do tych spraw zawierało jeszcze wiele elementów przypadkowości i opierało się często na domysłach, a nawet na fantazji badacza, to jednak pamiętać należy, iż były to pierwsze doświadczenia przeprowadzone w terenie i jedne z pierwszych prób naukowego wyjaśnienia zjawisk przyrody na Kaszubach. Znaczną wartość miały wreszcie informacje o charakterze inwentaryzacyjnym i nazewnictwo geograficzne, zwłaszcza jego polskojęzyczne elementy, zawarte w przedstawionym liście sprzed 250. lat.



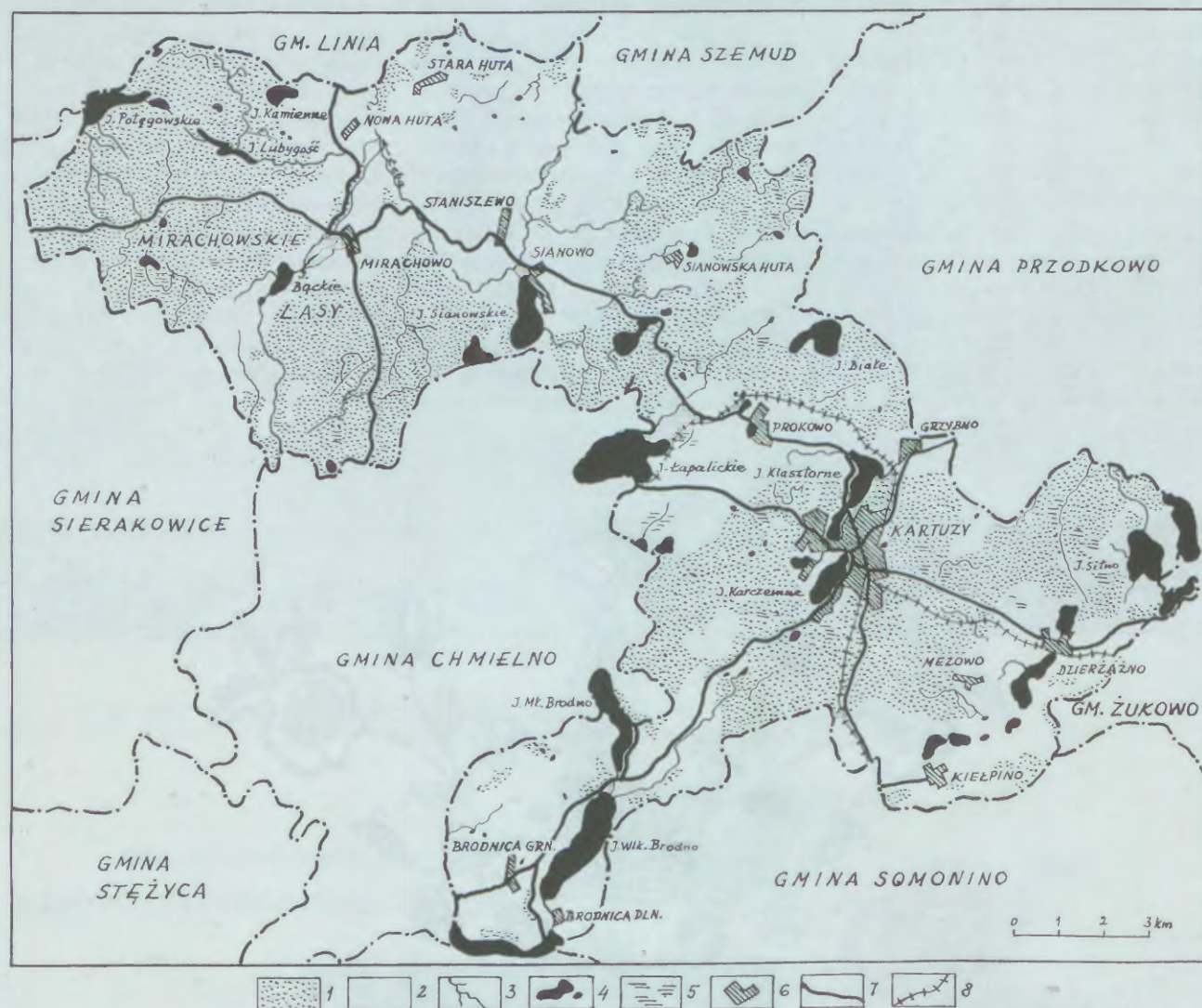
Walory krajobrazowe ziemi kartuskiej

Podział administracyjny województwa gdańskiego sprawił, że centralna część Pojezierza Kaszubskiego, ta najpiękniejsza pod względem krajobrazowym i zarazem najatrakcyjniejsza dla turystyki, znalazła się w granicach kilku gmin: Kartuzy, Chmielno, Somonino, Stężyca i Sulęczy. Spośród nich gminom Chmielno i Stężyca przypadły pod tym względem najlepsze jej fragmenty, gdzie najbogatsza jest rzeźba terenu, najliczniejsze jeziora i znaczny udział lasów, a więc najwyższe walory krajobrazowe. Mimo to, pozostałe gminy charakteryzują się również wysokimi walorami krajobrazu. Między innymi

świadczy o tym fakt, że poza gminą Sulęczy, różnej wielkości ich fragmenty wchodzi w skład Kaszubskiego Parku Krajobrazowego, i że liczne są tu rezerwy przyrody. Wśród nich wyróżnia się gmina Kartuzy, a zwłaszcza jej część północno-zachodnia i południowa. Poza tym granice tej gminy w wielu miejscach, szczególnie w części zachodniej i południowej, stykają się z wyjątkowej urody krajobrazami gminy Chmielno i Stężyca.

Przejdźmy jednak do charakterystyki walorów krajobrazowych gminy Kartuzy, którą jak się to już w wielu opisach przyjęło, nazywać będziemy ziemią kartuską. Podobnie jak na po-

zostałych obszarach Pojezierza Kaszubskiego występuje tu młoda rzeźba polodowcowa ukształtowana w fazie pomorskiej ostatniego zlodowacenia. Jej formy są świeże, dobrze zachowane i reprezentują: wzniesienia czołowomorenowe, wysoczyzny moreny dennej płaskiej i falistej, płyty równin sandrowych i powierzchni erozyjne wód roztopowych, zagłębienia wytopiskowe po martwych bryłach lodu lodowcowego oraz ryny jeziorne. Ta silnie urozmaicona rzeźba terenu wraz z wodami jezior i rzek, które wykorzystują w swym biegu ukształtowane wcześniej ryny polodowcowe, bądź przełamują się



Ziemia kartuska na tle sąsiednich gmin: 1 - lasy, 2 - pola uprawne i łąki, 3 - ciek, 4 - jeziora, 5 - podmokłości, 6 - miejscowości, 7 - drogi główne, 8 - linia kolejowa

przez obszary położone między wytopiskami, bogata szata leśna oraz płaty niezbyt urodzajnych pól uprawnych i różnej wielkości ciekawie położonych osiedli, składają się na charakterystyczny krajobraz ziemi kartuskiej. W niektórych jej częściach wymienione składniki krajobrazu w sposób szczególny się nagromadziły i tworzą miejsca o wybitnych walorach, chętnie odwiedzanych przez turystów.

Do takich miejsc należy niewątpliwie leżąca w granicach ziemi kartuskiej wschodnia część **Lasów Mirachowskich** z jeziorami Lubygość, Kłęczyno Małe i Duże, Kamienne, Bąckie oraz Wielkie, a u wschodnich jej rubieży - Sianowskie i Osuszyno. Jest to fragment Kaszubskiego Parku Krajobrazowego. Krajobraz tego zakątka ziemi kartuskiej jest bardzo malowniczy. Najłatwiej się o tym przekonać wędrując znakowanym szlakiem pieszym na odcinku od leśniczówki Mirachowo do brzegów jeziora Lubygość i dalej w kierunku Jezior Potęgowskich. Jest to szlak czerwony, zwany „Kaszubskim”, jeden z najpiękniejszych szlaków turystycznych na Kaszubach. Przyroda prezentuje się tu w pełnej krasie. Urozmaicona rzeźba terenu, jeziora i otulający je las tworzą tu harmonijną całość, a powietrze i woda są cudownie czyste. Atrakcją zwiedzania tej urokliwej enklawy jest sama przyroda. Pomiedzy jeziorami Kłęczyno Małe i Lubygość rynna polodowcowa, w obrębie której one leżą,



W Lasach Mirachowskich

Fot. R. Mielewczyk

wyraźnie się zwięża i jest głęboko wcięta, co przyczyniło się do nazwania jej „Szczeliną Lechicką”. Choć nazwa ta mocno przesadna i geologicznie nieuzasadniona, to jednak pod względem widokowym jest to miejsce nadzwyczajne.

Zachowane do dziś naturalne cechy tutejszego krajobrazu stanowiły podstawę do utworzenia w Lasach Mirachowskich i ich najbliższym otoczeniu aż ośmiu rezerwatów przyrody. Wspomniana „Szczelina Lechicka” to rezerwat krajobrazowy, w którym zachowała się unikatowa rzeźba młodoglacjalna, śródleśne jezioro Kłęczyno Małe i lasy je otaczające. Najwspanialszy widok na to wyjątkowej urody miejsce roztacza się z krawędzi rynny po północnej stronie jeziora. Drugi z kolei rezerwat przyrody leśno-krajobrazowy ma oryginalnie brzmiącą nazwę „**Jezioro Lubygość**”. Ochroną prawną objęto tu długie i wąskie, rzadko spotykanej malowniczości jezioro oraz otaczający je mieszany las. Trzecim jest rezerwat wodno-florystyczny o nazwie „**Żurawie Błoto**”, wcześniej zatwierdzony jako „**Jezioro Kamienne**”, ponieważ jego obszar ograniczał się do jeziora i jego najbliższych obrzeży. Później do rezerwatu dołączono sąsiednie bagna i torfowiska. Jezioro objęte zostało ochroną ścisłą, a pozostałe tereny rezerwatu chronią roślinność bagienną i torfowiskową oraz ptactwo. Na północnym brzegu jeziora znajduje się duży głaz narzutowy owiany licznymi legendami zwany Wielkim, Diabelskim lub Pękniętym. Głaz ten uznany za pomnik przyrody jest atrakcją rezerwatu. W samym środku Lasów Mirachowskich znajduje się czwarty, największy w Kaszubskim Parku Krajobrazowym, rezerwat torfowiskowo-faunistyczny zwany „**Kurze Grzędy**”. W jego skład wchodzi śródleśne Jezioro Wielkie, sąsiadujące z nim torfowisko wysokie i pobliskie lasy z czterema małymi skąpożywnymi jeziorkami. Owo wyjątkowej urody uroczysko uznano za rezerwat przyrody ze względu na znajdujące się tu miejsca lęgowe żurawia i tokowiska głuszca. Dziś głuszca tu już niestety się nie spotyka, ale liczne jest ptactwo wodno-błotne i leśne w przeważającym drzewostanie bukowo-dębowym. W bliskim sąsiedztwie położony jest piąty rezerwat florystyczny o nazwie „**Jezioro Turzycowe**”. Jest on niewielki i obej-



Jezioro Czarne na Pojezierzu Kaszubskim

Fot. arch. aut. artykułu

muje małe śródleśne jezioro wraz z przylegającym do jego południowych brzegów torfowiskiem. Rezerwat ten utworzono ze względu na znajdujące się tu rzadkie stanowisko turzycyskapokwiatowej. Zostało ono niestety zniszczone w wyniku błędnej gospodarki leśnej. Obecnie czynione są zabiegi zmierzające do odtworzenia stanowiska tej rośliny. Szósty rezerwat przyrody o nazwie „**Staniszewskie Źdroje**” znajduje się na południowo-wschodnim skraju Lasów Mirachowskich i obejmuje zbocze doliny Łeby w pobliżu Sianowa. Jest to prawdziwa perła przyrody na ziemi kartuskiej. Jest to rezerwat leśny, ale najważniejszym obiektem ochrony jest tu położona wśród liściastego lasu nisza źródłiskowa z licznymi źródłami warstwowymi i wysiękami, które dają początek strumieniom czystej i zimnej wody. Występuje tu wiele zbiorowisk roślinnych podlegających ochronie. Rezerwatem przyrody jest też „**Staniszewskie Błoto**” położone pomiędzy Mirachowem a Miechucinem. Jest to rezerwat leśno-torfowiskowy znajdujący się w zwartym kompleksie leśnym, obejmujący torfowisko wysokie i częściowo przejściowe. Szczególnym obiektem ochrony jest występujący w rezerwacie mszar kępkowo-dolinkowy. Niestety na skutek systematycznego osuszania otwarte niegdyś torfowisko zarosło sosną, częściowo w sposób naturalny. Osuszanie przyczyniło się też do zaniku wielu osobliwości florystycznych, a niekorzystne zmiany siedlisk i roślinności do opuszczenia tego terenu przez głuszce i żurawie. Ostatni z rezerwatów przyrody prezentowa-



Widok z szosy w pobliżu Złotej Góry na Wzgórza Szymbarskie z Wieżycą

Fot. J. Szukalski

nego obszaru to „Leśne Oczko” położone w pobliskim sąsiedztwie „Staniszewskiego Błota”. Jest to rezerwat florystyczny obejmujący jedno z najlepiej zachowanych w Kaszubskim Parku Krajobrazowym jezior dystroficznych, czyli zbiornik wodny o dużym niedoborze substancji pokarmowych oraz otaczające go torfowisko i bór bagienny. Jezioro wraz z torfowiskiem zajmuje głęboką nieckę wytopiskową po martwym lodzie lodowcowym. Jest to uroczysko o wyjątkowej wartości walorach naukowych i krajobrazowych.

Prócz wymienionych obszarów są w tej części ziemi kartuskiej jeszcze inne fragmenty terenu, które ze względu na walory krajobrazowe zasługują na to, aby uznać je jako rezerваты przyrody. Należą do nich lasy położone wzdłuż brzegów jeziora Kłaczyno Duże i torfowisko pod Mirachowem. Tak więc zarówno piękno krajobrazu jak i wysokiej rangi wartości przyrodnicze tego zakątka Kaszub zasługują na jego bliższe poznanie.

Innym obszarem o wysokich walorach krajobrazowych to południowo-zachodnia część ziemi kartuskiej, której poznanie umożliwia przebiegający tędy malowniczy odcinek „Drogi Kaszubskiej”, od okolic wsi Zawory wzdłuż brzegu jeziora Małe Brodno do Ręboszewa i dalej przez Złotą Górę do Brodnicy Dolnej. Krajobraz na trasie tej wspaniale wytyczonej drogi jest bardzo urozmaicony, a widoki - wspaniałe. Droga wi-
je się wzdłuż wschodniego brzegu je-

ziora Małe Brodno (pow. 71,4 ha, głęb. do 7 m), w wąskiej i głęboko wciętej rynnie polodowcowej. W Ręboszewie, od przesmyku dzielącego Małe Brodno od Wielkiego Brodna, pnie się na wysoczyznę, na miejsce zwane Złotą Górą. Tu, w sąsiedztwie pomnika upamiętniającego walkę kaszubskich partyzantów z niemieckim okupantem w czasie drugiej wojny światowej, znajduje się skromna platforma widokowa. Jeszcze do niedawna, kiedy otaczające drzewa nie były zbyt wysokie, można było z tego miejsca podziwiać jeden z najpiękniejszych widoków na Pojezierzu Kaszubskim. Obecnie trzeba przejść kilkadziesiąt metrów dalej, gdzie z po-

bocza szosy widok jest znacznie lepszy. Widać z tego miejsca o wiele więcej i bardzo daleko. W dole, na pierwszym planie, rozlewa się jezioro Wielkie Brodno (pow. 133,9 ha, głęb. do 15,7 m) leżące w głębokiej rynnie polodowcowej o stromych i częściowo zalesionych zboczach. Na drugim planie, w przedłużeniu rynny, połyskuje lustro wody Jeziora Ostrzyckiego (pow. 266,3 ha, głęb. do 19,4 m) z widoczną na nim wyspą, a na progu rynnowym - malowniczo położona wieś Brodnica Dolna. Lustra wody jezior znajdują się na wysokości 160 m n.p.m., natomiast krawędzie rynny i zalegająca w ich sąsiedztwie falista wysoczyzna morenowa wznosi się na wysokość ponad 220 m n.p.m. Na tym tle niezwykle okazale rysują się na odległym horyzoncie Wzgórza Szymbarskie z Wieżycą (328,6 m n.p.m.). Są to pagóry czołowomorenowe, obficie zalesione, miejsce najwyższej wzniesione na Niżu Środkowo-europejskim. Widok ze Złotej Góry przypomina krajobraz podgórski. Już wkrótce powróci na Wieżycę wieża widokowa, jej nieodłączny symbol.

Ze Złotej Góry „Droga Kaszubska” wkracza niejako w ten krajobraz, schodząc w dół do Brodnicy Dolnej na próg w rynnie jeziornej przecięty Radunią, która w tym miejscu łączy jezioro Wielkie Brodno z Jeziorem Ostrzyckim. Przy drodze ustawiono głaz narzutowy upamiętniający lata jej budowy (1965-1967), z wrytą mapą całego zespołu Jezior Raduńskich.



Pomnik partyzantów kaszubskich na Złotej Górze

Fot. J. Szukalski



Głaz narzutowa przy „Drodze Kaszubskiej” w okolicach Brodnicy Dolnej

Fot. J. Szukalski

Kartuski odcinek „Drogi Kaszubskiej”, podobnie jak i pozostałe jej fragmenty stwarzają doskonale możliwości zapoznania się z młodogla-
cjalnym krajobrazem Pojezierza Kaszubskiego w pełnej jego krasie. Tę trasę turystyczną trzeba koniecznie przebyć wędrując pieszo lub pokonując ją rowerem czy samochodem. Dostarczy ona autentycznych przeżyć każdemu, kto kocha piękno krajobrazu.

Wielce atrakcyjny krajobrazowo jest też szlak turystyczny wiodący z Ręboszewa do Brodnicy Dolnej wzdłuż wschodnich brzegów jeziora Wielkie Brodno, a także trasa prowadząca z Brodnicy Dolnej ku zachodowi wzdłuż północnego brzegu Jeziora Ostrzyckiego. Cóż za fantastyczny kontrast w krajobrazie na stosunkowo niewielkiej przestrzeni. To trzeba bezwzględnie obejrzeć.

Południowo-wschodnia granica ziemi kartuskiej dochodzi w okolicach Mezowa i Dzierżążna do niezwykle urokliwego miejsca zwanego **Jarem Raduni**. Walory krajobrazowe tego przełomowego odcinka rzeki, najbardziej związanej z pejzażem Pojezierza Kaszubskiego, są na ogół dobrze znane turystom. Mimo to przypomnijmy jednak charakterystyczne jego cechy. Głęboki jar utworzony przez Radunię pomiędzy dwoma dużymi obniżeniami terenu zwanymi tu basenami - kielpińskim i żukowskim, ciągnie się na długości 6 km, a jego szerokość wynosi zaledwie 30-60 m. Radunia przedziera się tu, z prędkością górskiego potoku,

przez wąską gardziel. Woda w tym przełomie bystrzy się i pieni, podmywając strome zbocza wciętej do głębokości 35 m doliny. Porasta je mieszany las. Widokowo jest to więc miejsce wyjątkowo piękne, jedyne w swoim rodzaju. Łatwo się o tym przekonać, wędrując znakowanym szlakiem pieszym z Babiego Dołu do Borkowa - miejscowości położonych w gminie Żukowo. W dniu przełomu wije się licznymi zakolami rzeka. Woda w niej czysta, a dno rzeki wysłane głazami wypłukanymi z połodowcówych osadów, w które Radunia się wcięła. Porastający je rzadki krasnorost, zwany hildebrandia, powoduje, iż zabarwiają się one na wiśniowy ko-

lor. W toni widoczne są sploty roślinności wodnej nazywanej rdestnicami. W rzece żyją pstrągi i lipienie oraz kilka gatunków ślimaków. Przełom Raduni uznany został za krajobrazowy rezerwat przyrody pod nazwą „Jar Raduni”, ale bogata i unikatowa roślinność pozwala określić go również jako florystyczny czy leśny. Walory środowiska przyrodniczego tego miejsca są więc wielostronne. Wśród drzew porastających zbocza przełomowej doliny występują obydwa gatunki dębu (szypułkowy i bezszypułkowy), lipa i rzadziej buk. Liczne są gatunki krzewów i roślinności zielnej, która kwitnie obficie od wczesnej wiosny, tworząc malowniczy kobierzec. Nadrzeczne terasy porasta wiąz górski, olsza czarna i wiele innych drzew, z krzewów zaś obecna jest czeremcha, kalina i trzmielina. We florze liczne są gatunki górskie, w tym wiele rzadkich, będących relikdami przyrody. Żyje tu 70 gatunków ptaków. Przełom Raduni to zatem prawdziwy skarb, który ostał się nam na Kaszubach. Warto go zwiedzić, ale przy pełnym poszanowaniu przyrody. Podczas wędrowki należy trzymać się wyłącznie wyznaczonego szlaku, by nie rozdeptać cennej roślinności.

Skrajnie wschodnia część ziemi kartuskiej jest tylko na pozór mniej interesująca. **Krajobraz okolic Mezowa i Dzierżążna** ma bowiem swój specyficzny urok wynikający właśnie z odmienności krajobrazowej w stosunku do pozostałych zakątków tej



Jezioro Ostrzyckie

Fot. J. Szukalski

ziemi. Wynika ona nie tyle z urozmaiconej rzeźby terenu, tej charakterystycznej cechy Pojezierza Kaszubskiego, co z jej monotonii przeplatanej licznymi obniżeniami wytopiskowymi po bryłach zanikającego w epoce lodowcowej lądolodu, wypełnionymi obecnie przez jeziora. Są one niewielkie i płytkie, ale bardzo malowniczo położone wśród pól i lasów. W sensie mikroregionalnym można tu mówić o Pojezierzu Dzierżąskim, powołując się na centralnie położoną wśród leśnego otoczenia miejscowość Dzierżążno, która dzięki lokalnym warunkom klimatycznym stała się skromnym uzdrowiskiem ze znanym w województwie gdańskim ośrodkiem rehabilitacji pourazowej.



Łabędzie na Jeziorze Klasztornym w Kartuzach

Fot. J. Szukalski



Przełom Raduni

Fot. J. Szukalski

do 40 m wysokości. Rosną one pojedynczo wśród kwaśnej buczyny o luźnym drzewostanie i ubogim runie. W tym pełnym uroku kartuskim lesie wiele jest spacerowych ścieżek, którymi wędrowanie dostarczy sporo przyrodniczych wrażeń i relaksu.

Zwróćmy jeszcze uwagę na walory krajobrazowe **najbliższych okolic Kartuz**. Miasto to położone jest bardzo pięknie wzdłuż krawędzi polodowcowej rynny wypełnionej jeziorami: Klasztornym Małym, Klasztornym Dużym, Karczemnym, Mielonkiem i nieco bardziej oddalonym od miasta - Cichym. Panorama Kartuz prezentuje się najlepiej z zachodniego brzegu Jeziora Karczemnego lub z zachodniej krawędzi rynny tego je-

ziora, w miejscu zwanym Ławką Ase-sora. Szkoda, że jej dawny niegdyś urok został zakłócony „blokowiskiem” nowego Osiedla Wybickiego. Na tym tle jak bezcenny skarb zachowały się resztki dawnego opactwa Zakonu Kartuzów, przemyślnie zlokalizowanego pod koniec XIV wieku u progu w rynnę jeziornej, a wśród nich zabytkowy kościół (obecnie kolegiata) z charakterystycznym dachem w kształcie trumiennego wieka. Tutaj pomiędzy jeziorami Klasztornym Małym i Karczemnym znajdują się początki Kartuz, choć osadnictwo najbliższych okolic ma swój znacznie wcześniejszy rodowód. Świadczy o tym wczesnośredniowieczne grodzisko na Zamkowej Górze,

A z Dzierżążna droga prowadząca do Kartuz jest prosta i równa, bo wytyczona została częściowo na sandrowej równinie, po części zaś na powierzczeni erozyjnej wód roztopowych ze schyłku zlodowacenia lub na płaskiej morenie dennej. Równo tu więc jak na stole i krajobraz byłby tu bardzo monotony i nieciekawym gdyby nie las, który z obydwu stron szosy tworzy wspaniałe obrzeże. Ściany utworzone z wysokich drzew z przewagą buka są niezwykle piękne na wiosnę, ze świeżą zielenią liści i na jesieni, kiedy bukowe liście złocą się w słońcu. Tutaj też w odległości około 4 km na południowy wschód od Kartuz znajduje się leśny rezerwat przyrody „Stare Modrzewie”. Obiektem ochrony są w nim okazałe modrzewie łączące ponad 200 lat i dochodzące



Gaj Świętopełka w Kartuzach

Fot. C. Czaja

położonej w odległości około 2 km na południe od miasta.

Obok jezior, niestety mocno zanieczyszczonych, i urozmaicającej rzeźbę terenu połodowcowej rynn, do walorów krajobrazowych Kartuz należą otaczające miasto lasy. Od zachodu i południa porastają one wysoczyznę morenową i odosobnione wzgórza (Góra Krzyżowa, lokalnie zwana Górą Spiczastą, Wzgórze Wolności). Są to lasy mieszane z dużym udziałem buka, które tworzą tu zielone ramy miasta, kończąc się na tak zwanej Łapalickiej Górze skąd rozciąga się, podobnie jak ze Złotej Góry, jeden z najwspanialszych widoków na centralną część Pojezierza Kaszubskiego. Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych widać z tego miejsca jak na dłoni wielce urozmaicony krajobraz połodowcowy aż hen po Chmielno i Zawory. W głęboko rozoranym bezpośrednią działalnością ładolodu i pracą jego wód roztopowych terenie, obfitującym w liczne nierówności i zagłębienia, błyszczą z daleka lustra Jezior Chmielęńskich i północna część wód Jeziora Raduńskiego Dolnego. Po prawej stronie widać z bliska, położone w dorzeczu Łeby i na pograniczu gmin Kartuzy i Chmielno, Jezioro Łapalickie (pow. 155,1 ha, głęb. do 23,6 m), a tuż przy szosie mniejszych rozmiarów niecki zanikłych jezior. Obrzeża Jeziora Łapalickiego, znanego też pod nazwą Garcze, nie są zalesione, za to usiane licznymi domkami letniskowymi. Jego wody są stosunkowo czyste. Wechodzi ono wraz ze wsią Łapalice w skład Kaszubskiego Parku Krajobrazowego.

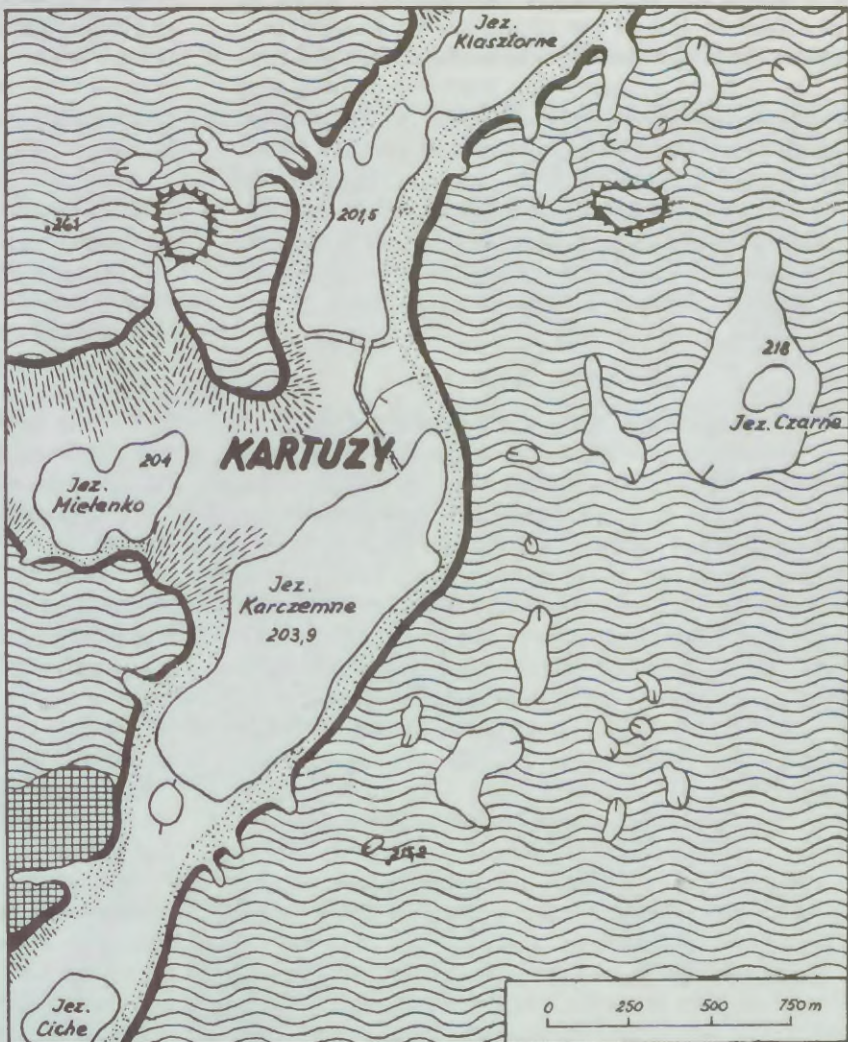
Położona w południowej części kartuskich lasów **Zamkowa Góra** jest rezerwatem przyrody o tej samej nazwie, gdzie obiektem ochrony jest porastająca ją buczyna pomorska. Najstarsze okazy drzew mają tu ponad 200 lat. Od strony Kartuz, u jej podnóża, znajduje się cudownie wśród leśnego otoczenia położone Jezioro Ciche.

Cechy naturalnego krajobrazu zanikły natomiast bezpowrotnie w zachodniej części Kartuz, u brzegów jezior Mielenko i Klasztorne Małe. Tym większą opieką należy otoczyć wąski pas bukowego lasu porastający zachodnie zbocze rynnowe Jeziora Klasztorne Małego zwany **Gajem Świętopępka**. Jest to prawdziwa perła

w krajobrazie miasta, wspaniałe miejsce spacerów, którego aktualny stan pozostawia niestety wiele do życzenia. Nadjeziorną ścieżką można tu odbyć pieszą wędrowkę do pobliskiego Grzybna lub trochę dalej położonego Prokowa. Wędrowka ta prócz wrażeń natury przyrodniczej, pozwoli też na chwilę zadumy nad tajemnicą dziejów tej części Pomorza

mniki przyrody w postaci zabytkowych drzew: zachowany pień z niezwykle silnie rozwiniętą częścią odziomkową po około 500 lat liczącym jesionie oraz okazała lipa drobnolistna (ok. 250 lat) przy cementnym murze.

Krajobraz ziemi kartuskiej, stanowiącej część składową Pojezierza Kaszubskiego, jest interesujący i godny



- | | | | | | |
|--|--|--|--|--|--|
| | | | | | |
| | | | | | |

Szkic geomorfologiczny najbliższych okolic Kartuz: 1 - wzgórza o cechach moren czołowych, 2 - wysoczyzna moren dennej falistej, 3 - zagłębienia wytopiskowe, 4 - ostańce wysoczyznowe, 5 - krawędzie, 6 - doliny erozyjne, 7 - długie stoki, 8 - stręła agradacji, 9 - progi na dnie rynn, 10 - jeziora

związanych z panowaniem Świętopępka II, najwybitniejszego z książąt kaszubsko-pomorskich (1220-1266), bo to jego przeciwieństwo imię nosi ten podmiejski park. Walorem w miejskim krajobrazie Kartuz jest również niewielki park śródmiejski znajdujący się w trójkącie ulic Parkowej, Hallera i Wzgórze Wolności oraz dwa po-

bliższego zapoznania się z nim. Turysta znajdzie tu wiele ciekawych obiektów przyrodniczych i kulturowych, które tę część krajobrazu kaszubskiego charakteryzują. A więc plecak, rower, dobre nogi i na wycieczkę krajoznawczą po ziemi kartuskiej. Będzie to na pewno wycieczka udana, jedna z tych, które się długo pamięta.

Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach

Jak przystało na miasto kaszubskie, tradycje regionalne w Kartuzach są należycie kultywowane. Wiąza się one z działalnością na tym terenie znawcy Kaszub i propagatora kultury regionu dr. Aleksandra Majkowskiego. Z jego też rad i wskazówek korzystał później inny z działaczy kaszubskich - Franciszek Treder, pasjonat kultury kaszubskiej, twórca i pierwszy kierownik Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach. Jemu to - i jego bezinteresownej pracy - zawdzięczamy istnienie Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, które od dnia 11 lipca 1995 roku nosi jego imię, a w przyszłym roku obchodzić będzie złoty jubileusz - 50-lecie swego istnienia

Historia Muzeum

Idea utworzenia muzeum kaszubskiego sięga początków naszego stulecia. Wówczas dr A. Majkowski nosił się z zamiarem powołania muzeum regionalnego, które jeszcze w okresie zaborów kultywować miało tradycje miejscowe, własne, kaszubskie, by ocalić je od zapomnienia. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej utworzył on regionalne muzeum kaszubskie w Sopocie. Jak podaje Andrzej Bukowski, w programowym artykule pierwszego numeru „Gryfa” Aleksander Majkowski pisał: *„...wierząc w odrodzenie Kaszub, chcemy na tych wszystkich przejawach kultury swojskiej budować dalej... Chcemy zachować skarby, nagromadzone przez ojców, dla przyszłych pokoleń, i jednych i drugich łączyć pasmem tradycji. Dla nas wszystkie te przejawy życia swojskiego, objawiające się bądź to w podaniach, bajkach i pieśniach, bądź to w obyczajach, strojach, budowie chat i świątyń, są fundamentem dla gmachu przyszłości, są tym, czym ziemia rodzinna dla drzewa...”*

Spółeczność kaszubska pod zaborem pruskim ulegała stopniowej germanizacji. Dr Majkowski posiadał różnorodne kontakty i wpływy, popierał wszelkie przedsięwzięcia, które miały na celu utwierdzenie Kaszubów



Budynek Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach

Fot. R. Mielewczyk

w polskości. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej temat regionalizmu stał się ponownie aktualny. Wtedy to Franciszek Treder - młody nauczyciel z Borzestowa - piszący artykuły w czasopismach nauczycielskich zainteresował Majkowskiego swymi poczynaniami w zakresie gromadzenia zabytków kultury materialnej i duchowej Kaszub. Trederowi zależało, aby swoją pasję powiązać z rozwojem turystyki w regionie oraz kultywowaniem tradycji kaszubskiej sztuki ludowej. Obu inspiratorom i pasjonatom kaszubszczyzny przyświecała myśl utworzenia regionalnego muzeum kaszubskiego, w którym zabytki etnograficzne, historyczne i przyrodnicze dokumentować miały przeszłość Kaszubów. Dr Majkowski - bojownik o polskość tych ziem, autorytet twórczy, pisarz, działacz i wydawca „Gryfa” - starał się możliwie skutecznie pomóc Trederowi w realizacji jego zamierzeń. Wykorzystując zainteresowania etnografią i historią stwarzał możliwość realizacji jego pasji życiowej. Fakt, że Kartuzy nie miały jeszcze własnego muzeum sprawił, że tu właśnie postanowiono zlokalizować tę placówkę. Było to też uzasadnione tym, że część zbiorów tworzonego przed wojną muzeum kaszubskiego w Sopocie znajdowała się u Majkowskiego w Kartuzach, inne natomiast zabytki zgromadził Treder w Borzestowie. On to w 1936 roku zorganizował w swojej rodzinnej wsi pierwszą wystawę, która cieszyła się powodzeniem wśród ludzi nauki.

Krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej władze powiatowe w Kartuzach dyskutowały o utworzeniu w mieście Muzeum Kaszubskiego. Podjęta została żywa dyskusja na ten temat, w którą włączyło się grono miejscowych działaczy Kaszubów, a swe łamy udostępniła „Gazeta Kartuska” Jana Bielińskiego publikując głosy w wydawanym dodatku regionalnym „Kaszuby” poświęconym sprawom ziemi kaszubskiej. Efektem prowadzonej dyskusji było przyznanie Trederowi i jego eksponatom budynku w Kartuzach z przeznaczeniem na potrzeby Muzeum Kaszubskiego. Wybuch drugiej wojny światowej udaremnił jednak te plany.

Po zakończeniu wojny i powrocie Tredera z przymusowych prac w Rzeszy ponownie powrócono do tematu utworzenia Muzeum Kaszubskiego. Z pomocą Trederowi przyszli inni działacze kaszubscy, którzy w 1947 roku utworzyli Towarzystwo Miłośników Muzeum Kaszubskiego im. dr. A. Majkowskiego. Z inicjatywy Tredera i Towarzystwa Urząd Ziemiński w Kartuzach przydzielił Muzeum Kaszubskiemu poniemiecki budynek opuszczony przez Urząd Bezpieczeństwa. W nim to do dzisiaj mieści się Muzeum Kaszubskie.

Oficjalne otwarcie Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach odbyło się w dniu 1 maja 1947 roku. Zwiedzającym udostępnione zostały eksponaty etnograficzne i archeologiczne, w roku 1949 zaś zorganizowana została pierwsza wystawa sztuki ludowej Kaszub. Z dniem 1 stycznia

1950 roku muzeum zostało upaństwowione, a Towarzystwo zlikwidowane (reaktywowane w 1991 r.). Pierwszym kierownikiem i kustoszem, aż do przejścia na emeryturę w 1974 roku był Franciszek Treder. Po nim obowiązki kierownika przejęła mgr Barbara Wieczorek z Muzeum Narodowego w Gdańsku, a w 1981 roku etnograf - mgr Janusz Gierucki. W 1989 roku dyrektorem-starszym kustoszem Muzeum został autor niniejszego artykułu.

Działalność naukowa i wydawnicza

Muzeum Kaszubskie od początku swego istnienia prowadziło badania naukowe oraz działalność wydawniczą. Franciszek Treder pisał o ginących zabytkach kultury kaszubskiej, sztuce ludowej i jej twórcach, o haftach kaszubskich, dziejach kapliczek przydrożnych na Kaszubach, o koszykarstwie kaszubskim oraz o totemizmie w kaszubskich zwyczajach ludowych. Przed przejściem na emeryturę opublikował również artykuł o dziejach Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach¹. W okresie swej pracy zawodowej w Muzeum Kaszubskim Treder współpracował w zakresie pracy merytorycznej z etnografem prof. dr hab. Bożeną Stelmachowską z Torunia i dr Wandą Brzeską. Pracujący od 1950 roku w Muzeum Kaszubskim Franciszek Brzeziński, człowiek-legenda i żywa atrakcja naszego muzeum, pamięta jak to wspólnie z Trederem asystował w badaniach naukowych prowadzonych przez prof. B. Stelmachowską, dr W. Brzeską, dr. L. Malickiego, dr. W. Łukę, artystę malarza prof. W. Szczeblewskiego, czy też F. Mamuszkę.

Po przejściu Tredera na emeryturę, w zakresie działalności wydawniczej nastąpiła widoczna stagnacja, by nie powiedzieć - regres. Funkcjonowanie Muzeum Kaszubskiego ograniczyło się wówczas z różnych przyczyn do działalności oświatowej, polegającej na zwiedzaniu ekspozycji przez przybywające do Muzeum wycieczki szkolne. Wydano wprawdzie własne przewodniki po ekspozycjach muzealnych, ale zajęto się raczej działalnością porządkowo-gospodarczą oraz prozaicznymi planami rozbudowy muzeum.

Zmiany w zakresie wydawnictw muzealnych nastąpiły w początkach obecnej dekady. Muzeum wydało drukiem własne - dostępne do nabycia - przewodniki po ekspozycjach dla turystów w języku polskim i niemieckim, katalog wystawy zorganizowanej w refektarzu poklasztornym zespołu Kartuzji Kaszubskiej - będącego filią Muzeum Kaszubskiego w latach 1991-1995 - pt. „Rzemiosło artystyczne i sztuka ludowa Kaszub”, składankę okolicznościową poświęconą nadaniu Kartuzom praw miejskich oraz herbu. Od 1993 roku Muzeum Kaszubskie wspólnie z reaktywowanym Towarzystwem Miłośników Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Tredera wydaje własną publikację seryjną - rocznik - pod nazwą Kaszubskie Zeszyty Muzealne, której zeszyt pierwszy poświęcony został w całości wspomnieniu założyciela². Obecnie w przygotowaniu jest kolejny numer na temat dziejów naszego regionu, następny zaś związany będzie z jubileuszem 50-lecia Muzeum Kaszubskiego.

Działalność oświatowo-wystawiennicza

Muzeum Kaszubskie jest przede wszystkim placówką upowszechniania kultury, która związana jest z działal-



Ekspozycja tradycyjnej izby kaszubskiej

Fot. R. Mielewczyk

nością oświatową polegającą na prezentacji dorobku materialnej kultury kaszubskiej i upowszechnianiu jej turystom i młodzieży szkolnej. Przewodnicy Muzeum Kaszubskiego podczas prezentacji ekspozycji muzealnych zapoznają turystów z wytworami kultury materialnej.

Sale ekspozycyjne

Ekspozycje muzeum prezentowane są w siedmiu salach wystawowych budynku głównego Muzeum Kaszubskiego oraz w sali wystaw czasowych budynku gospodarczego znajdującego się na zapleczu posesji przy ulicy Kościerskiej 1 w Kartuzach. Na parterze budynku głównego udostępnione są podstawowe obiekty związane z zajęciami Kaszubów, na piętrze zaś przedstawiono wytwory kaszubskiej sztuki ludowej. Głównymi zajęciami tutejszej ludności było rolnictwo i rybołówstwo, stąd też fakt ten znalazł odzwierciedlenie na prezentowanych wystawach muzealnych. Ekspozowane obiekty pochodzą w swojej większości z XIX wieku.

* * *

Rolnictwo - sala I - przedstawiono w niej podstawowe narzędzia rolnicze związane z uprawą gleby. Znajdują się tu więc radła ramowate, pługi dwurękojeściowe, walec pierścieniowy, brony i kultywatory. Do mechanicznej



Fragment ekspozycji sprzętu rybackiego

Fot. R. Mielewczyk



Fragment ekspozycji sprzętu rybackiego

Fot. R. Mielewczyk

uprawy roli - jaka miała miejsce na Kaszubach - stosowano w przeszłości szereg narzędzi pomocniczych. Prezentowane są zatem jarzma (uprząż podwójna do zaprzęgu krów i wołów) oraz kleki (uprząż do zaprzęgów pojedynczych). Ciekawostką jest fakt, iż na Kaszubach stosunkowo późno stosowano zaprzęgi konne, co związane było między innymi z faktem występowania na tych terenach torfowisk oraz mokrych i podmokłych gleb. Zastosowanie więc w pracach polowych zwierzęcia ciężkiego - konia - powodowało jego grzęźnięcie w miękkim gruncie. W sposób skuteczny zapobiegać miały temu faktowi tak zwane „buty końskie”, zakładane zwierzęciu przed rozpoczęciem prac polowych.

* * *

Gospodarstwo domowe - sala II - na ekspozycji przedstawiono narzędzia stosowane do pomiarów pól rolnych, ich przechowywania i przetwarzania oraz sprzęt kuchenny (beczka na zboże, korzec, stepa ręczna). W gospodarstwie domowym olbrzymią rolę odgrywa waga. Na tych terenach stosowano wagi szalkowe oraz „dezmar” - rodzaj drewnianej pałki z zamocowanym odważnikiem na jednym końcu, na drugim zaś - ważnym towarem. Przy sporządzaniu pożywienia stosowano koryta do wyrabiania ciasta chlebowego, łopaty do wyjmowania chleba z pieca. Ciekawa jest również kolekcja masielnic tak zwanych kierzenek, z których najciekawszą i najbardziej pospolitą na tych terenach była masielnica kołyskowa. Różnorodne formy miały natomiast foremki do masła oraz specjalnie wyrabiane wałeczki stosowane do uzyskiwania na wytworzonym maśle elementów dekoracyjnych.

* * *

Rybołówstwo - sala III - było - poza rolnictwem - wiodącym zajęciem ludności rodzimej. Licznie występujące na tym terenie jeziora dostarczały ludności pożywienia w postaci ryb. Rybacy kaszubi wypływali na połowy w czółnach, z których dwa typy - pierwotnie wykonane z jednego kawałka drewna - dębki oraz czółna posiadające dno z kłody, prezentowane są na ekspozycji. Obok nich przedstawiono sprzęt i narzędzia używane podczas połowów jeziornych. Są wśród nich ościenie wielozębne do klucia ryb, kaganek służący do zwabiania ryb światłem, sieci zastawne i żaki. Odrębny zestaw narzędzi rybackich - prezentowany na wystawie - służył do połowu ryb w okresie zimy.

* * *

Garncarstwo - sala IV - przeżywało swój renesans w początkach XX wieku, co nastąpiło z inspiracji znanych na Kaszubach etnografów - Teodory i Izidora Gulgowskich z Wdzydz Kiszewskich. Garncarstwo jest jedną z najstarszych dziedzin rzemiosła ludowego Kaszub. Jego wytwory - ceramika kaszubska - ma już wielowiekowe tradycje. Prezentowane na wystawie wytwory ceramiczne - kaffe piecowe, wazony - pochodzą z warsztatów ceramicznych znanych na Kaszubach rodzin Neclów, Meissnerów i Kaźmierczaków. Ceramika kaszubska charakteryzuje się specyficznymi ornamentami w postaci gwiazdy kaszubskiej, łuski rybiej, tulipana czy też gałązki bzu.

* * *

Obrzędy kaszubskie, instrumenty muzyczne i zabawki ludowe prezentowane są na korytarzu piętra Muzeum. Szczególnie wyeksponowane są atrybuty przebrańców z okresu Bożego Narodzenia tzw. „gwizdże”. Instrumenty muzyczne - bazuna, burczybas i diabelskie skrzypce - wykorzystywane są do dzisiaj przez kaszubskie zespoły folklorystyczne. Ciekawostką dla turystów są tzw. „nuty kaszubskie”, z których śpiewa się wymieniając kolejne obrazki znajdujące się na pięciolinii, a następnie powraca do początku powtarzając ich nazwy w odwrotnej kolejności.

* * *

Sztuka ludowa - sala I - eksponuje tradycyjne i współcześnie wykonane hafty. Szczególnie ciekawie prezentują się dwie najciekawsze, unikatowe kolekcje, mianowicie kolekcja XVIII- i XIX-wiecznych czepców kobiecych (złotogłowic) oraz kolekcja XIX-wiecznych obrazków malowanych na szkle „Złotogłowia” wykonane z aksamitu lub brokatu, haftowane były złotą lub srebrną nicią i stanowiły najpiękniejszy z elementów odświętnego stroju kobiet kaszubskich. Używane były przez zamożne kobiety, gdyż wartość czepca w połowie XIX wieku przewyższała wartość krowy. Bogata kolekcja obrazów malowanych na szkle urzeka swą prostotą oraz harmonią pomiędzy przekazywaną treścią a artystycznym wykonaniem. Charakterystyczne dla Kaszub są obrazy z podklejanymi drukowanymi wizerunkami twarzy lub piersi okolonę malowanym ornamentem kwiatowym. Na uwagę na ekspozycji zasługują również hafty kaszubskie różnych szkół - żukowskiej, wdzydzkiej - które przy rozpowszechnianiu ulegały różnorodnym modyfikacjom przystosowując się do potrzeb i upodobań lokalnych.

* * *

Posag panny młodej - sala II - związany jest z tradycją kaszubską, gdyż wychodząca za mąż dziewczyna otrzymywała od rodziców posag. Były w nim skrzynie wianowe z pościelą, bielizną, sprzęt codziennego użytku oraz sekretne skrzynki (skrytki) z kosztownościami. Zasadą było, że panna młoda powinna zamieszkać na gospodarstwie męża wnosząc mu swoje wiano.

* * *

Izba kaszubska - sala III - odzwierciedla wyposażenie tradycyjnej izby kaszubskiej sprzed wieku. Znajdują się

w niej przede wszystkim meble codziennego użytku. Charakterystyczną cechą była ich funkcjonalność. Większość łóżek była rozsuwana w zależności od sytuacji i potrzeb, co związane było z niewielką kubaturą pomieszczeń chat kaszubskich. Rodziny kaszubskie były bardzo liczne, a zamieszkiwały często tylko jedną izbę. Ciekawostką jest łóżko, które „rosło razem z dzieckiem”, tj. w miarę wzrostu dziecka rozsuwano je na noc coraz bardziej wzdłuż izby, w dzień zaś zsuwano, by nie zajmowało wiele miejsca.

Poza przedstawionymi zadaniami kulturalnymi Muzeum Kaszubskie prowadzi również działalność turystyczną oraz prowadzi pośrednictwo w zakresie organizacji i przewodnictwa grup turystycznych po Kaszubach, organizacji wycieczek szkolnych, przewozów turystów po regionie, kraju i zagranicę.

Przypisy: 1. Szerzej na ten temat zob.: F. Treder, *Historia Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach*, „Kalendarz Gdański” 1972; tenże, rec. *Uwagi o „Hafcie kaszubskim” Wojcie-*

cha Błazkowskiego, „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, nr 1, 1966; tenże, *Sztuka ludowa i jej twórcy*, „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, nr 4, 1965; tenże, *Ślady totemizmu w zwyczajach ludowych (kaszubskich)*, „Ciecz”, nr 3, 1947; tenże, *Z historii kapliczek przydrożnych*, „Ciecz”, nr 32, 1946, nr 33, 1946, nr 34, 1946; tenże, *Z historii koszykarstwa kaszubskiego*, „Ciecz”, nr 18, 1946, nr 19, 1946, nr 20 1946. Por. też wspomnienia: F. Treder, *Pamiętnik w Muzeum spisany*, opracowanie N. Maczulis, „Kaszubskie Zeszyty Muzealne”, 1993. 2. Wydawnictwa muzealne: N. Maczulis, *Kartuzy. Herb i prawa miejskie*, Kartuzy 1993; tenże, *Kaschubisches Museum Kartuzy*, Kartuzy 1991; tenże, *Muzeum Kaszubskie Kartuzy*, Kartuzy 1992; tenże, *Rzemiosło artystyczne i sztuka ludowa Kaszub*, Kartuzy 1991; tenże, *Niemieckie plany utrzymania terytoriów prowincji Westpreußen wobec stanowiska Kaszubów przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego*, „Kaszubskie Zeszyty Muzealne”, z. 2, 1994; tenże i W. Okrój, *Kartuzy w starej i nowej fotografii*, Bydgoszcz 1993.

Norbert Maczulis (Kartuzy)

Franciszek Treder patron Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach

Lata młodości Franciszka Tredera i początki Muzeum Kaszubskiego

Franciszek Treder urodził się w dniu 6 kwietnia 1903 roku w Łączyńskiej Hucie koło Borzestowa w byłym powiecie kartuskim (obecnie gmina Chmielno) w wielodzietnej rodzinie kaszubskiej. Ojciec Jan był dla niego autorytetem i uosobieniem dobra, toteż całe życie Franciszka pozostawało pod jego wpływem. Zainteresowania syna oscyływały więc w kierunku patriotyzmu regionalnego oraz chęci własnych badań i poszukiwań tożsamości etnicznej społeczności kaszubskiej. W początkach lat 70. Treder pisał o ojcu: (...) *nikogo nie darzyłem takim szacunkiem jak swego ojca, był dla mnie ideałem człowieka. Dziś, 40 lat po jego śmierci po prostu ubóstwiam ojca: tak mi się wydaje, że w najcięższych chwilach mego życia zawsze stawał i stoi koło mnie dodając mi otuchy do wytrwania (...)*¹.

Swoją edukację szkolną rozpoczął Treder uczęszczając do niemieckiej szkoły publicznej w Borzestowie, gdzie opanował język niemiecki, ale w domu poznawał tajniki polskiego

czytania, pisania i rachowania. Mógł również rozwijać rozbudzone w nim przez ojca zainteresowania polską książką. Wpływ ojca na osobowość syna, zainteresowanie Franciszka historią regionu i książką spowodowało, że postanowił kontynuować dalszą naukę w Seminarium Nauczycielskim w Grudziądzu. Po jego ukończeniu rozpoczął pracę w 1922 roku jako nauczyciel w Szarlocie pod Kościerzyną. Po dwóch latach pracy



musiał jednak rozstać się ze swoją rodziną ze względu na zły stan zdrowia - chorobę serca. Przez następne trzy lata pracował na gospodarstwie ojca, bezskutecznie poszukiwał pracy, udzielał się społecznie, a wolny czas poświęcał na gromadzenie zbiorów kultury ludowej i zbieranie minerałów. Bardzo ważną okazała się znajomość z dr. Aleksandrem Majkowskim² z Kartuz, który służył mu odtąd pomocą i zachętą w rozwijaniu zainteresowań. Realizacja w końcu lat dwudziestych wcześniejszych zamierzeń wykazała, że idea w samej rzeczy była trafna i pożyteczna.

W 1927 roku znalazł wreszcie posadę w szkole miejskiej niepełnego gimnazjum w Janowcu w województwie poznańskim. Podjął pracę w charakterze nauczyciela fizyki i chemii. Ponadto udzielał korepetycji z tych przedmiotów i technologii rolniczej w miejscowej szkole rolniczej, jednocześnie doksztalając się zaocznie na studium dla nauczycieli szkół rolniczych zorganizowanym przez Wielkopolską Izbę Rolniczą. Po czterech latach pracy - w 1931 roku - ponownie zachorował na serce i już na zawsze musiał rozstać się

z pracą nauczycielską. Znowu stanął przed widmem bezrobocia. Tym razem jednak był już bogatszy o nowe, nabyte doświadczenia zawodowe. Skorzystał z propozycji, jaką podsunął mu wizytator szkół rolniczych podczas zwiedzania pracowni jego szkoły w Janowcu. W pracowni tej Treder naprawiał i wykonywał sam wiele różnych prostych pomocy naukowych. Będąc pod wrażeniem tych dokonań, ów wizytator podsunął mu myśl, by zaczął wykonywać tego rodzaju wyroby na sprzedaż. Tak więc w 1932 roku powstała Nauczycielska Wytwórnia Pomocy Naukowych w Gdyni. Prowadząc swą działalność, Treder postanowił połączyć wytwórstwo pomocy naukowych z gromadzeniem zabytków materialnej kultury kaszubskiej. Zdecydował się więc na sporządzenie zestawu pomocy naukowych przypominającego wystawę muzealną. Celem takiej wystawy było ukazanie przemian cywilizacyjnych - postępu, jaki nastąpił w dziejach ludzkości od czasów najdawniejszych do współczesności. Zebrane przez siebie eksponaty archeologiczne, zabytkowe oraz geologiczne Treder bardzo umiejętnie potrafił uzupełniać modelami, dzięki czemu mógł zachować kolejność i ciągłość przedstawianych przemian. Tematycznie zestawy te wyobrażały rozwój narzędzi pracy: rolników, rybaków, rzemieślników, czy też różne środki transportu. Swe osiągnięcia Treder upowszechniał w czasopiśmie nauczycielskich, wysyłał fotografie i opisy do innych placówek szkolnych - informując, że podobne modele można wykonać na szkolnych zajęciach praktyczno-technicznych, a następnie wykorzystać w procesie nauczania. Pierwszy zestaw takiego „muzeum szkolnego” otrzymała szkoła w Kartuzach. Asortyment produkcji poszerzył następnie Treder serią wyrobów pamiątkarskich, opartych o wzory sztuki zabytkowej Kaszub. Całe to przedsięwzięcie zaczęło się i skończyło jedynie udziałem w wystawie turystycznej, jaka urządzona została w Toruniu z inicjatywy radcy prawnego Urzędu Wojewody Pomorskiego Karola Józefa Krefty³. Choć dołożono wielu starań w tym względzie, produkcja wyrobów sztuki ludowej nikt jeszcze nie zainteresował się poważnie. W 1932 roku w Borzestowie zorganizował Treder pierwszą wystawę

swych zbiorów muzealnych, która cieszyła się ogromnym powodzeniem wśród ludzi nauki. Oni to doceniając zasługi Tredera nazwali go potem „Faustem Kaszubskim”⁴.

Wystawa miała duże znaczenie naukowe i kulturowe. Znalazły się tam takie zabytki kultury materialnej i duchowej regionu kaszubskiego, jak narzędzia rolnicze, sprzęt rybacki, gospodarczy, meble, przedmioty z dziedziny archeologii, wyroby sztuki ludowej, pieśni ludowe, legendy czy podania ludowe. Zabytkowych obiektów wciąż przybywało, stąd też rodziły się trudności lokalowe, gdyż w domu rodzinnym nie było już miejsca na ich składowanie. Tymi zbiorami Tredera zainteresował się wędrujący po Kaszubach w poszukiwaniu pieśni ludowych prof. Łucjan Kamiński - znany muzykolog z Poznania, który często przebywał u niego w latach 1932-1936. Poza publikacjami wyników badań terenowych prof. Kamiński przedstawił również warunki pracy Tredera w Borzestowie, przyczyniając się tym samym do popularyzacji wiedzy o kulturze kaszubskiej i powstałym muzeum etnograficznym.

Początki powstania Muzeum Kaszubskiego wiążą się z pozyskaniem pierwszego zabytku. Wiadome jest jedynie, że - jak sam napisał Treder⁵ „(...) gromadzeniem zabytków zainteresował mnie dr Majkowski, i to kilka lat po pierwszej wojnie światowej. Wówczas podałem w prasie krótką notatkę na temat walorów turystycznych powiatu kartuskiego, a ponieważ poruszyłem również sprawy dotyczące zabytków, dr Majkowski wezwał mnie do siebie, ażeby przekonsultować te sprawy. I od tej pory zacząłem gromadzić zabytki. Jak to się odbywało w praktyce, o tym wie tylko zbieracz, który zbiory tego rodzaju sprowadzał za własne oszczędności i to w tajemnicy przed rodziną. Nie każda manipulacja handlowa bowiem dała się ukryć (zbiory przechowywałem wówczas w zabudowaniach mego ojca w Borzestowie), a konsekwencje takiej niedyskrecji łatwo sobie wyobrazić. Oczywiście, wiele nabytków otrzymałem za bezcen, ale niektóre musiałem nawet przepłacić. Dwie cenne szafy sprowadziłem w zamian za pompę do wody, a interes ten kosztował mnie mniej więcej tyle, ile się płaci za trzy dobre krowy (...). Na skutek żywej polemiki na temat zagospodarowania turystycz-

nego powiatu kartuskiego, podniecaanej przez prasę (Wall, Treder) oraz w wyniku współpracy z rozgłośnią toruńską (współpracy polegającej na dostarczaniu i publikowaniu materiałów dotyczących folkloru, zabytków, obrzędów i piękna krajobrazu regionu kaszubskiego) - i niemniej na skutek osobliwej interwencji dr. Majkowskiego, władze powiatowe zgodziły się w końcu na oddanie mi budynku przy ul. Jeziornej nr 8 (...).”

Dyskusja na ten temat podjęta została w latach 1938-1939 na łamach dodatku „Gazety Kartuskiej” - „Kaszuby” Jana Bielińskiego. Swoje ciekawe i głębokie przemyślenia przedstawił na łamach „Kaszub” w 1939 roku również sam zainteresowany - Franciszek Treder - który z typową dla siebie fascynacją uświadamiał czytelników i dyskutantów o swych racjach. Artykuł ten do dzisiaj nie stracił na swej aktualności.

W efekcie prowadzonej dyskusji prasowej oraz pod wpływem wcześniejszych usilnych starań zmarłego w 1938 roku dr. A. Majkowskiego władze powiatowe pod administracją ówczesnego starosty powiatowego w Kartuzach mgr. Jana Beliny (1937 - 1939) - człowieka światłego i przyjaznego sprawom kultury kaszubskiej - przydzieliły Franciszkowi Trederowi na zagospodarowanie dla celów muzealnych budynek mieszczący się przy ulicy Jeziornej w Kartuzach. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej budynek zajęła Obrona Narodowa, a rozpoczęte plany adaptacji pietra budynku przerwał wybuch wojny⁶. Wraz z nią upadła rzeczywistość nadzieja na możliwość utworzenia Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach.

Gdy wybuchła druga wojna światowa, Franciszek Treder wraz z żoną wyjechał do jej rodziny do Radomska w Generalnym Gubernatorstwie. Stamtąd skierowany został na roboty przymusowe do Rzeszy. Początkowo pracował u rolnika, na wsi. Nieco później skierowany został do pracy w tartaku w okolicach Kassel, gdzie pracował w latach 1944-1945. Pracując w lasach Turynii Treder przydzielony został do kolonii leśnej złożonej przeważnie z jeńców francuskich, których zadaniem było zwożenie drewna do tartaku. Następnie przebywał w obozie przejściowym w Erfurcie.

Po powrocie do Polski i sprowadzeniu rodziny na Kaszuby, Treder

rozpoczął swoją dalszą działalność w Borzestowie. Zona - Aleksandra - podjęła pracę w szkole w Borzestowie, on zaś sam - za namową władz kartuskich - rozpoczął działania mające na celu utworzenie Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach.

Początki działalności były bardzo trudne. To, czego nie udało mu się osiągnąć przed wojną, nastąpiło po jej zakończeniu. Wtedy to Zarząd Powiatowego Komitetu ds. Kultury w Kartuzach reprezentowany przez dr. Henryka Kotowskiego, Franciszkę Majkowską (siostrę dr. Aleksandra Majkowskiego), dyrektora Władysława Kosińskiego, adwokata Wiktora Hirscha, Alfonsa Trzebiatowskiego, mając na uwadze przedwojenne starania o przydzielenie Trederowi budynku w Kartuzach, w 1947 roku zwrócił się do niego z propozycją ulokowania zbiorów z Borzestowa w budynku poniemieckim przy ul. Kościarskiej 1.

Praca zawodowa w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach

Tworzone przez Franciszka Tredera prywatne Muzeum Kaszubskie nie uzyskało żadnych środków na działalność. Gdy Treder zwrócił się o pomoc do ówczesnego przewodniczącego Rady Kartuskiej, otrzymał od niego informację, że uzyskał już budynek z przeznaczeniem na Muzeum, dalszej pomocy zaś udzielić ma sobie sam, gdyż brak jest środków na tego rodzaju działalność.

Od tej pory Treder nie zwracał się już do nikogo o pomoc. Nie pozostało mu nic innego, jak samemu zabrać się do pracy. Najpierw więc załatał dziury w dachu, uzupełniał tynki i malował ściany pomieszczeń swego Muzeum. Zajmował się więc wszystkim. Adaptacja budynku przy ul. Kościarskiej 1 trwała prawie 2 lata. Z pomocą Trederowi pospieszyli działacze kaszubscy, którzy w 1947 roku utworzyli Towarzystwo Miłośników Muzeum Kaszubskiego im. dr. A. Majkowskiego w Kartuzach z siedzibą w Gdańsku⁷. Towarzystwo pobierało i przekazywało mu środki finansowe, a od chwili przejęcia prezesury przez dr. Andrzeja Bukowskiego sytuacja materialna uległa wyraźnej poprawie. Towarzystwo korzystając z pomocy finansowej zaoferowanej przez KW PPR w Gdań-

sku przeprowadziło remont budynku, sale wystawowe wyposażono w gabloty, podia, stoły, postumenty oraz przydzieliło pewne kwoty na zakup eksponatów oraz uposażenie Tredera i jego pomocnika. Były to kwoty raczej symboliczne, ale sprawiły mu wyraźną ulgę⁸.

Właściwe początki Muzeum Kaszubskiego wiążą się jednak z chwilą jego oficjalnego otwarcia, które nastąpiło w dniu 1 maja 1947 roku. Dopiero od tego momentu mówić można o istnieniu w Kartuzach Muzeum Kaszubskiego. Tego bowiem dnia Muzeum udostępniło zwiedzającym swe zbiory etnograficzne i archeologiczne, okres wcześniejszy zaś stanowił jedynie swego rodzaju przygotowanie do otwarcia sal ekspozycyjnych.

Stosunki prawne i własnościowe nie były w tym okresie najważniejsze, chodziło bowiem o jak najwcześniejsze udostępnienie wystaw społeczeństwu. Również historia budynku Muzeum Kaszubskiego przy ul. Kościarskiej nr 1 jest związana z losami Kaszubów. Otóż, ten poniemiecki budynek po zakończeniu drugiej wojny światowej został przejęty przez Urząd Bezpieczeństwa. To właśnie w tej XIX-wiecznej willi kartuskiej władze bezpieczeństwa prowadziły przesłuchania wielu mieszkańców ziemi kaszubskiej. W tym to budynku - usytuowanym nieco na uboczu miasta - przesłuchiowano i więziono w piwnicach mieszkańców Kartuz i okolic, zanim skierowano ich na zsyłkę na tereny byłego Związku Radzieckiego. W piwnicach Muzeum Kaszubskiego odbywali kary aresztu Kaszubi, którzy posądzeni byli o nielojalność wobec władzy ludowej. Teren przypominał obóz koncentracyjny, w którym „płacz i jęków nie było słyhać”. Dopiero w początkach 1947 roku budynek ten został opuszczony przez organa UB⁹, a następnie dewastowany przez nieznaną sprawców i wreszcie przekazany na cele Muzeum Kaszubskiego. Bliższe fakty nie są już dzisiaj znane, gdyż brak jest materiałów źródłowych na ten temat¹⁰.

Pewne jest jednak to, że jedynym założycielem Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach w 1947 roku był Franciszek Treder. Jak wynika z jego *Wspomnień*, w publikacjach prasowych oraz literaturze historycznej wydanych po latach często zdarzało

się, że za twórcę Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach podawano innych niż on założycieli. We *Wspomnieniach* Tredera czytamy: „(...) W „*Bedeckerze*”¹¹ podaje się jeszcze innych, a właściwie całą grupę bezimennych założycieli muzeum. Nawet w trakcie sporządzania aktu przejęcia muzeum przez Państwo ujawniały się tendencje, żeby nie mnie podać jako założyciela muzeum i ofiarodawcę zbiorów (...)”¹².

Pierwsze lata działalności Muzeum Kaszubskiego związane były silną więzią z funkcjonowaniem Towarzystwa Miłośników Muzeum Kaszubskiego im. dr. Aleksandra Majkowskiego. Pomoc ta była wówczas wręcz nieodzowna. Dzięki niej właśnie Treder otrzymywał pomoc finansową, a jej późniejszym następstwem było zorganizowanie w 1949 roku w Muzeum Kaszubskim pierwszej wystawy sztuki ludowej Kaszub.

Z dniem 1 stycznia 1950 roku Muzeum Kaszubskie - tak jak wszystkie inne muzea w Polsce - zostało upaństwowione. Towarzystwo Miłośników Muzeum Kaszubskiego im. dr. Aleksandra Majkowskiego z siedzibą w Gdańsku zlikwidowane¹³, Franciszek Treder zaś został mianowany pierwszym kierownikiem i pracownikiem merytorycznym - adiunktem - Muzeum¹⁴. Rozpoczął się więc kolejny - niejako nowy - etap w dziejach Muzeum, który trwał do roku 1990. Był to okres w dziejach Muzeum Kaszubskiego, kiedy utrzymywane ono było wyłącznie z dotacji państwowych. Środki finansowe nie były wielkie, a potrzeby znaczne. Stąd też Treder zdający sobie sprawę z tego faktu, starał się pozyskiwać zwolenników poprzez merytoryczne uzasadnianie potrzeby funkcjonowania muzealnej placówki kaszubskiej. Praca merytoryczna i publikowanie wyników badań w prasie były nie mniej ważne, niż samo pozyskiwanie nowych eksponatów do Muzeum, czy też prowadzenie szeroko zakrojonej pracy oświatowej. Placówka muzealna pod jego kierownictwem zaczęła rozwijać się systematycznie.

Franciszek Treder pozostawał aktywny do ostatnich dni swej działalności w Muzeum Kaszubskim. Dni mijały w otoczeniu grup turystów odwiedzających Muzeum, pracowników naukowych uczelni wyższych czy muzeów, a wieczory i późne godziny nocne - przy pisaniu artykułów, spo-

strzeżeń dostrzeżonych podczas dziennych wyjazdów w teren, czy studiowaniu literatury fachowej. Często też spędzał je na przygotowaniach do wykładów, prelekcji w szkołach, obozach młodzieżowych, opisach ekspozycji lub szeroko prowadzonej korespondencji naukowej czy administracyjnej Muzeum Kaszubskiego.

Po przejściu Tredera na emeryturę z dniem 1 stycznia 1974 roku wiele rozpoczętych przez niego prac nie zostało zakończonych, a sytuacja Muzeum Kaszubskiego uległa znacznym przeobrażeniom. Z początkiem 1976 roku z nieukrywaniem, ogromnym żalem opuścił on Muzeum Kaszubskie. Jego wizja muzeum regionalnego była zupełnie inna niż jego następców. Zamieszkał w Gdyni. Tam niebawem, w ciszy domowej bardzo poważnie podpadł na zdrowiu. Tym razem nie był to zawał serca, ale wylew krwi do mózgu. Praktycznie nie przyjeżdżał już do Kartuz. Ostatni raz w swoim życiu przyjechał do Muzeum Kaszubskiego w roku 1979 - w dniu kiedy to Wojewódzka Rada Narodowa w Gdańsku z okazji XXX-lecia istnienia - nadała Muzeum Kaszubskiemu w Kartuzach odznakę „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”. W 1980 roku Studencki Klub „Pomorania” przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Gdańsku przyznał Trederowi Medal „Stolema” za utworzenie i wieloletnie prowadzenie Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach. Wówczas w imieniu chorego ojca medal odebrał jego młodszy syn Andrzej.

W okresie przemian polityczno-gospodarczych, w okresie nasilających się strajków w naszym kraju, w dniu 20 sierpnia 1980 roku w Gdyni, po kolejnym zasłabnięciu spowodowanym chorobą serca, zmarł Franciszek Treder, pozostawiając po sobie trwałą ślad w postaci kartuskiego Muzeum Kaszubskiego.

Był człowiekiem bardzo skromnym. Nigdy nie zabiegał o honory, dyplomy czy medale. Uważał swoją pracę za służbę na rzecz Kaszubów. A mimo to otrzymał wiele odznaczeń

państwowych, m.in.: Srebrny Krzyż Zasługi nadany mu w 1959 roku, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymany w 1960 roku, Medal 1000-lecia Państwa Polskiego, Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury, Medal Aleksandra Janowskiego, Srebrną Odznakę za Opiekę nad Zabytkami, Odznakę Opiekuna Miejsce Pamięci Narodowej i wiele innych.

W okresie swej pracy merytorycznej Treder współpracował ściśle z badaczami: prof. dr Bożeną Stelmachowską, dr Wandą Brzeską, artystą malarzem prof. Wacławem Szczeblewskim oraz dr. Longinem Malickim.

W 1992 roku staraniem Muzeum Kaszubskiego Rada Gminy Kartuzy nadała jednej z ulic Jego imię, w lipcu 1995 roku - zaś w związku ze zbliżającym się jubileuszem 50-lecia utworzenia Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach - na wniosek Muzeum Kaszubskiego popartego przez Towarzystwo Miłośników Muzeum Kaszubskiego im. F. Tredera - Jego imię otrzymało również Muzeum Kaszubskie w Kartuzach.

W dniu 16 lipca 1995 roku Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera w Kartuzach odwiedził ówczesny Prezydent RP Lech Wałęsa, który jest członkiem honorowym Towarzystwa Miłośników Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Tredera w Kartuzach.

Przypisy: 1. Archiwum Muzeum Kaszubskiego, Kartuzy (dalej AMK Kartuzy), *Akta Muzeum Kaszubskiego*, nr 25, f. 88-89; F. Treder, *Pamiętnik w Muzeum spisany*, opracowanie N. Maczulis, „Kaszubskie Zeszyty Muzealne” z. 1, 1993, s. 63-64; 2. Aleksander Majkowski (1876-1938) - kaszubski działacz społeczny, pisarz, lekarz, twórca herbu miasta Kartuzy, wydawca miesięcznika „Gryf”, twórca Muzeum Kaszubsko-Pomorskiego w Sopocie w 1913 r. Szerzej na ten temat zob. A Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch*

naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej, Poznań 1950, s. 311-318. Por. też: N. Maczulis, *W rocznicę śmierci, Aleksander Majkowski - wielki Kaszuba*, „Głos Kaszub” nr 6 z dnia 12-13 lutego 1994 r.; 3. Karol Józef Kreft znał osobiście Franciszka Tredera, gdyż obaj pochodzili z powiatu kartuskiego. Obaj też znali dr. A. Majkowskiego. Szerzej na ten temat: J. Kotowski, N. Maczulis, *W rocznicę śmierci Aleksandra Majkowskiego*, „Gazeta Kartuska” nr 6 z dnia 9 lutego 1995 r.; 4. N. Maczulis, *Muzeum Kaszubskie Kartuzy. Dzieje i ekspozycje*, Kartuzy 1992, s. 8; F. Treder, *Pamiętnik w Muzeum spisany...*, s. 39. 5. F. Treder, *Muzeum Kaszubskie w Kartuzach*, „Jantarowe Szlaki” nr 9-10, Gdańsk 1963, s. 16-18. Por. też F. Treder, *Pamiętnik w Muzeum spisany...*, s. 39 oraz AMK Kartuzy, *Akta Muzeum Kaszubskiego*, nr 25, f. 44-46; 6. N. Maczulis, *Muzeum Kaszubskie Kartuzy...*, s. 9; F. Treder, *Pamiętnik w Muzeum spisany...*, s. 39; 7. N. Maczulis, *Muzeum Kaszubskie Kartuzy...*, s. 9-10; 8. F. Treder, *Pamiętnik w Muzeum spisany...*, s. 40-41; AMK Kartuzy, *Akta Muzeum*; 9. N. Maczulis, *Zamiast zakończenia - kontynuacja...*, w: „Kaszubskie Zeszyty Muzealne”, R 1, z. 1, 1993, s. 79; 10. W 1993 r. wystosowałem pisma do archiwów państwowych w poszukiwaniu tych archiwaliów. Odpowiedzi jednak były negatywne. Również Gdański Urząd Ochrony Państwa poinformował o braku dokumentów na ten temat. Żyją jeszcze nieliczni świadkowie tych wydarzeń, którzy niezbyt chętnie chcą udzielać informacji na ten temat; 11. Zob. R. Ostrowska, I. Trojanowska, *Bedeker kaszubski*, Gdańsk 1978, s. 287, 432-433; 12. AMK Kartuzy, *Akta Muzeum Kaszubskiego nr 25*, f. 49; F. Treder, *Pamiętnik w Muzeum spisany...*, s. 41; 13. W 1991 r. jako dyrektor Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach podjąłem skuteczną próbę reaktywowania Towarzystwa; 14. N. Maczulis, *Muzeum Kaszubskie Kartuzy...*, s. 10.



Życie kulturalne Kartuz

Jest w Polsce wiele miast takich jak Kartuzy. A jednak miasto to jest wyjątkowe. Na czym ta wyjątkowość polega? - ktoś może zapytać. O odpowiedź nietrudno, wystarczy bowiem spędzić tu zaledwie kilka godzin, by oczarowało nas ono niepowtarzalnym pięknem, które tworzą stylowe kamieniczki, pełen uroku rynek, górujący nad wierzchołkami drzew tak charakterystyczny dach kolegiaty (kościół poklasztornego kartuzów), i co najważniejsze, błękitem rozlane wokół Kartuz malownicze jeziora. A jednak to nie wszystko... Dopelnieniem tego obrazu jest coś, co z pewnością nazwać by można - duchem czasu. On to bowiem rozpościera się nad tym miastem i mistrzowsko miesza przeszłość z terażniejszością, tworząc w ten sposób wysublimowany melanz, tak wielokrotnie inspirujący współczesnych kartuzjan. Wystarczy rzucić okiem na kartuskie życie kulturalne, by się przekonać na ile prawdziwe jest owo stwierdzenie.

W Kartuzach działa kilka instytucji, które pełnią funkcje kulturotwórcze. Najważniejsze z nich to Centrum Kultury „Kaszubski Dwór” bezpośrednio współpracujące z Wydziałem Kultury Urzędu Gminy, Muzeum Kaszubskie, Galeria, Biblioteka Publiczna oraz kilka innych, które trudno nazwać instytucjami. Każda z wymienionych placówek spełnia odrębne zadania, każda jednak swoją działalnością wspomaga niewidzialnego „ducha czasu”.

Centrum Kultury mieści się w budynku, który w okresie międzywojennym należał do znanej w Kartuzach rodziny Borzestowskich. Była tam wówczas restauracja ze wspinającą salą taneczną i hotelem o nazwie „Kaszubski Dwór”. Centrum Kultury powróciło do tradycyjnej nazwy, która u starszych mieszkańców miasta wywołuje uczucie delikatnej nostalgii. Toteż działania Centrum Kultury bazują na tym przywiązaniu, proponując rozrywkę, która zadowoli wszystkie pokolenia. Z jednej strony więc oferuje się szereg imprez otwartych o charakterze sportowo-

rekreacyjnym, z drugiej zaś prowadzi się różnorodną działalność rozrywkową i edukacyjną, skierowaną szczególnie ku najmłodszym.

Stałą imprezą plenerową jest już z pewnością Jarmark Kaszubski. W bieżącym roku już piąty. Imprezę tę zainicjował ówczesny burmistrz Gminy Kartuzy Maria Kowalewska-Koska. Centrum Kultury wzięło na swe barki organizację tego przedsięwzięcia. Co roku więc w pierwszych dniach lipca od rana do nocy bawią się mieszkańcy Kartuz i ich goście. A jest ich niemało. Dla wszystkich jarmark to wspólne święto, w czasie

specyficznego poczucia humoru i nostalgii za przeszłością kaszubszy gawędziarze. Ich rubaszne opowiadki, wzmocnione szczyptą tabaki, przenoszą słuchających w samo serce ludowości tego regionu. Kaszubski nastrój potęgują barwne i żywiłowe występy zespołów folklorystycznych, na przykład „Koleczkowanie” z Koleczkowa, „Hopowanie” z Hopowa, „Młoda Kościerzyna” z Kościerzyny, „Kaszuby” z Kartuz, „Bazuny” z Żukowa i wiele innych. Folkloru na jarmarku nie brakuje. Można tam zobaczyć, dotknąć, czy kupić wyroby rękodzielnicze słynnych na Kaszu-



Siedziba Centrum Kultury „Kaszubski Dwór” w Kartuzach

Fot. R. Mielewcyk

którego można wypocząć, zabawić się, a co najważniejsze - zapomnieć o prozaicznych troskach dnia szarego. Organizatorzy starają się, aby zadowolić wszystkie gusta, aby nikt nie odszedł smutny. Na estradzie więc zmieniają się wykonawcy zaproszeni z tej okazji z całej Polski. Występują na przemian znane i mniej znane zespoły dziecięce i młodzieżowe, soliści, artyści kabaretowi, gwiazdy polskiej estrady, na przykład Zdzisława Sośnicka, kabarety Rafała Kmity i Bohdana Smolenia, zespoły „Żuki”, „O.N.A.” i „Golden Live”, a pomiędzy nimi pojawiają się pełni

bach twórców ludowych. Najwięcej uwagi ściągają stoiska z rzeźbą Zygmunta Bukowskiego, Zdzisława Grota, czy Czesława Birra; z haftami Jadwigi Grot i Teodozji Narloch. Uzasadniony zachwyt budzą oryginalne i prześliczne laleczki o nazwie „Kaszubsko pupa” Mirosławy Kazany z Kartuz. Swą pomysłowością zaciekwają wyroby z gliny, rogów i korzeni. Trudno wymienić wszystkich artystów ludowych. Najważniejsze, że istnieją, tworzą i przybliżają wszystkim świat, do którego jest coraz dalej.

Lecz, to nie wszystko... Obok cze-



Jarmark Kaszubski w Kartuzach

Fot. C. Czaja

kają inne atrakcje: karuzela, klaun ze śmiesznym nosem, teatr wędrowny, konkursy, biegi uliczne, wyścigi rowerowe, latające balony, wystawy, przeloty helikopterem, przejażdżki bryczkami i kucami. A kiedy ogarnie kogoś zmęczenie, można wycpać w cieniu parasola, pokrzepić się aromatyczną kielbaską i lykiem chłodnego piwa. Na takie spędzanie wolnego czasu z pewnością życzliwie patrzą z góry nawet surowi z zasady zakonnicy Kartuzji. Wszak sami posiadali kilkadziesiąt karczem i browarów, które zapewniały rozrywkę okolicznym mieszkańcom i przybyłym.

Jarmark Kaszubski to nie jedyna letnia impreza. Wielką popularnością cieszą się organizowane od lat festyny („Kaszëbskô Majówka”, „Sobótka”, czy „Pożegnanie Lata”), podczas których stali bywalcy i okazjonalni przybysze spędzają czas nie tylko przy dźwiękach ulubionej muzyki, ale i uczestnicząc w konkurencjach sportowo-rekreacyjnych nawiązujących bezpośrednio do wypracowanych przez wieki tradycyjnych, regionalnych zabaw (rzut snopkiem słomy, wspinanie się po dragu itp.).

Nowością, aczkolwiek wpisana od lat czterech do kalendarza imprez, jest niewątpliwie dwudniowy festyn motorowo-samochodowy pod znanym już hasłem „Auto-Moto-Kaszuby”. To właśnie do Kartuz na początku sierpnia zjeżdżają z Polski (i nie tylko) najróżniejsze pojazdy. Ich kierowcy mogą popisać się swymi

umiejętnościami w przygotowanych przez organizatorów konkurencjach. Na zwycięzców czekają zwykle cenne nagrody. Atrakcją tego festynu są pokazy ratownicze strażaków oraz występy znanych kapel.

Centrum Kultury nie zapomina również o najmłodszej społeczności, przygotowując im wielką fetę z okazji Dnia Dziecka. Tego dnia bowiem niemal wszystkie pociechy ze szkół podstawowych wychodzą na miasto w wesołym pochodzie. Ich barwny korowód przyciąga uwagę dorosłych i wywołuje na ich twarzach uśmiech. Wreszcie pochód dociera do celu, gdzie następuje dalsza część zabawy. Zwykle radości nie ma granic.

Działalność Centrum Kultury przybiera także i inne formy, bardziej kameralne. W sali widowiskowej „Kaszubskiego Dworu” cyklicznie występują znani i lubiani artyści: Grzegorz Turnau, Krystyna Prońko, Piotr Szczepanik, Antonina Krzysztoń, grupa „Stare Dobre Małżeństwo”, zespół „UNIVERSE”, Zbigniew Wodecki, Marcin Daniec i wielu innych. Od czasu do czasu pojawiają się znani jazzmani: Jarosław Śmietana, Zbigniew Namysłowski oraz Janusz Muniak.

Ponadto Centrum Kultury organizuje bale dla dorosłych i dzieci, różne konkursy i przeglądy artystyczne, w tym takie, które utrwalają wartości regionalne, np. wspólnie z Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim konkurs recytatorski „Rôdno mowa”, czy konkurs plastyczny „Moje Kaszu-

by” oraz wystawy dzieł sztuki.

Centrum Kultury uprawia także stałe formy działalności jakimi są koła plastyczne i fotograficzne, tańca, żywego słowa, modelarskie, szachowe, nauki gry na fortepianie i gitarze, kursy języków obcych i języka kaszubskiego oraz chór. Inspiratorska rola instruktorów tworzy dzieło, na którym opierać się będzie przyszłość tego regionu. I oto fascynacja drewnem pozwoliła dzieciom wnikać w świat sztuki regionalnej, odkryć jej czarowne piękno. Jej efektem są ciekawe rzeźby. Uczestnictwo zaś w chórze daje nie tylko satysfakcję (I miejsce w Wojewódzkim Konkursie Chórów a'capella w Gdańsku), ale także możliwość bezpośredniego poznania muzyki zarówno ogólnonarodowej, jak i regionalnej. Jedno jest pewne, życie kulturalne będzie tym bogatsze, im świadomiej będziemy w nim uczestniczyć. Stąd taki wielki nacisk Centrum Kultury na pobudzenie aktywności dziecka - bez względu na rangę osiągnięć.

W tworzeniu kartuskiej kultury dużą rolę odgrywa Wydział Kultury Urzędu Gminy, który chętnie odpowiada na potrzeby społeczne w dziedzinie rozrywki i który jest sprawnym koordynatorem wszystkich podległych sobie placówek. Do najpopularniejszych imprez organizowanych przez tenże Wydział Kultury należy niewątpliwie „Truskawkobranie” - coroczny festyn na Złotej Górze. Impreza ta stanowi specyficzne święto truskawek, które na ziemi kartuskiej są licznie uprawiane. Tego dnia rolnicy przywożą na Złotą Górę położoną w pobliżu Brodnicy Górnej całe stopy czerwonych, aromatycznych i soczystych truskawek znajdujących tu licznych nabywców. Pośród truskawkowego zapachu przewijają się setki ludzi, którzy ściągali tu z różnych miejscowości, głównie zaś z Trójmiasta. Wabi ich nie tylko czar truskawkowego zagłębia, ale zapowiadany program imprezy. Zwykle bowiem kaszubski nastrój urozmaicają zaproszone zespoły rozrywkowe krajowej rangi. Impreza ta w pełni satysfakcjonuje miłośników tradycji i współczesnej rozrywki.

Jedną z ważniejszych placówek kulturalnych na Kaszubach jest Muzeum Kaszubskie w Kartuzach. Instytucja ta odgrywa ważną rolę w kształtowaniu życia kulturalnego

miasta i regionu, stanowi bowiem zasadniczy pomost między dwoma światami - wczorajszym i dzisiejszym. W salach wystawowych niepozorne go budynku, ze wzruszeniem spoglądamy na eksponaty i zaczynamy rozumieć jak głęboko tkwimy korzeniami w kulturze przodków. Do dziś powtarzamy, może lekko modyfikując, wzory haftu kaszubskiego z bogatymi motywami roślinnymi (tulipany, palmy, stokrotki czy owoce granatu), malarstwo na szkle - tak proste i harmonijne w wyrazie, instrumenty muzyczne, sprzęty gospodarstwa domowego. Lecz to nie wszystko. Nadal uczestniczymy w podobnych obrzędach, jak te pokazane w muzeum, np. „gwizdze” odwiedzający nas przed Bożym Narodzeniem. Rola tego muzeum nie kończy się jednak na działaniach odtwórczych. Muzeum żyje wydając przewodniki po Kaszubach, książki, pocztówki, prowadząc sprzedaż rękodzieła ludowego, czy urządzając żywe pokazy zażywania tabaki przez nie zrównanego w barwnych gawędach długoletniego kustosa muzeum Franciszka Brzezińskiego. Jak ważną rolę spełnia zatem Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, niech świadczy fakt, że jego sale ekspozycyjne zwiedzają rocznie dziesiątki tysięcy turystów z kraju i zagranicy. Wielu z nich chętnie tam powraca.

O fascynacji „korzeniami” można mówić także w przypadku dwu kartuskich zespołów regionalnych: Dziecięcy Zespół „Modraki” i Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby”. Duch czasu wziął w posiadanie ich serca, dzięki czemu muzyka, pieśni i tańce kaszubskie rozpowszechniane są w wielu zakątkach Polski i Europy. Szczególnie zespół „Kaszuby”, kierowany przez entuzjastkę - Franciszka Kwidzińskiego, jest ambasadorem kaszubskiej kultury. Zespół ten jako pierwszy wprowadził do swojego programu niespotykane w innych regionach Polski dawne instrumenty ludowe - diabelskie skrzypce, burczybas i bazuny. Te ostatnie swym nietypowym dźwiękiem rozpoczynają zawsze Jarmark Kaszubski.

Czas wspomnieć o kolejnej instytucji kulturalnej Kartuz - Bibliotece Publicznej. Prowadzi ona poza placówką miejską trzy filie wiejskie, co



Rzeźby w drewnie wykonane przez członków koła plastycznego kartuskiego Centrum Kultury
Fot. W. Okrój

w dzisiejszych czasach stanowi przykład godny co najmniej uznania oraz wypożyczalnię dla dorosłych i dla dzieci. Kartuska biblioteka ma bogaty księgozbiór z zakresu literatury pięknej, klasycznej i współczesnej, jak również liczne wydawnictwa encyklopedyczne i albumowe. Ciągłe wzbogaca swoje zbiory. W 1995 roku obchodziła 50-lecie istnienia. Czyżby rutynowe działanie? Otóż nie. Oprócz podstawowej działalności merytorycznej Biblioteka jest miejscem niezwykłych spotkań, uczestnicy których mogą zetknąć się z ciekawymi wystawami autorskimi (prace Anny Rospond-Borrell, Ryszarda Strycja i innych), czy z pasjonującymi wystawami fotograficznymi. Te ostatnie są szczególnie, gdyż pokazują fotograficzny zapis obecnych, niezwykłych wydarzeń, na przykład Polacy na biegunie północnym, albo przenoszą zwiedzających w historię Kartuz za pomocą bogatej kolekcji starych zdjęć, ukazujących nie istniejące już dziś obiekty (wystawa pt. „Kartuzy dawniej i dziś”).

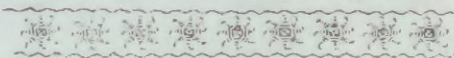
Kulturę Kartuz wzbogaciła niewątpliwie otwarta niedawno „Galeria”. Jej siedzibą stał się nie bez powodu XIV-wieczny refektarz poklasztoru kartuzów. W zabytkowych, gotyckich murach olśniewająco prezentują się również nowoczesne dzieła sztuki. W bardzo krótkim czasie istnienia „Galerii” swoje prace wystawili już tacy artyści, jak Józefa Wnukowa („św. Franciszek na Kaszubach”),

Władysław Hasior („Sztandary”). To połączenie gotyku ze współczesnym artystycznym budzi u zwiedzających podziw dla twórców.

Kartuzy - miasto niezwykle. Żyje współczesnością, pamięta o przeszłości. Kościół poklasztorny - zabytek, który wciąż żyje i dostarcza zwiedzającym mnóstwo wrażeń. Wystarczy przyjechać tu latem, by uczestniczyć w niecodziennym wydarzeniu kulturalnym. Oto bowiem corocznie mają tu miejsce „Kartuskie Letnie Koncerty Organowe” z udziałem znakomitych artystów z Polski i Europy. Często muzyce organowej towarzyszą inne instrumenty lub śpiewy sopranowe. Jakże łatwo w tym właśnie miejscu wyobrazić sobie zdumione, acz rozjaśnione uśmiechem oczyszczonego zakonnika zamkniętego w tych gotyckich murach. Rozbrzmiewająca muzyka, raz dostojnie i patetycznie, raz niebiańsko, wprowadza w zachwyt również słuchaczy absolutnie żywych.

* * *

Ten z konieczności lapidarny obraz życia kulturalnego w Kartuzach wskazuje, iż małe w gruncie rzeczy miasto może tętnić życiem niezwykłym. A co najważniejsze, idąc krok w krok ze współczesnością bez przerwy pamięta o swoich korzeniach. Ta paralelność tradycji i nowoczesności stanowi istotę kartuskiej kultury. Czyż nie jest to miasto wyjątkowe?



Jubileusz zespołu folklorystycznego „Kaszuby”

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby” w Kartuzach obchodzi pięćdziesiątą rocznicę powstania. Z tej okazji w kwietniu bieżącego roku odbył się uroczysty koncert. Wielu zaproszonych gości i wierna publiczność podziwiała specjalnie przygotowany przez ten zespół repertuar. Ze względu na przypadający jubileusz warto przypomnieć historię zespołu.

Początki

W lutym 1946 roku do **Franciszki Majkowskiej** z prośbą o utworzenie kaszubskiego zespołu zwrócił się Urząd Wojewódzki w Gdańsku. Ze-

wódzkim wskazała bez wahania na Martę Bistroń, jako osobę odpowiednią do zorganizowania tego rodzaju przedsięwzięcia. Zgodnie z oczekiwaniami p. Marta propozycję przyjęła i ... tak się zaczęło.

Pierwsi śmiałkowie

Pierwszymi członkami zespołu byli niegdysiejsi uczestnicy zajęć hafciarskich, rodzina, sąsiedzi, krewni i znajomi p. Marty. Ponieważ czasu do pierwszego występu nie było wiele, trzeba było ćwiczyć codziennie. Wtedy pomogła F. Majkowska, która uzczyła zapaleńcom swojego domu.



Zespół „Kaszuby” w dziesięciolecie istnienia (1956)

Fot. arch. aut. artykułu

spół ten miał bowiem wystąpić z okazji pierwszej rocznicy wyzwolenia Gdańska. Pani Majkowska prowadziła przed wojną w Kartuzach zajęcia z haftu kaszubskiego. Ona też była tą osobą, która zapoczątkowała tworzenie Muzeum Kaszubskiego, które dzisiaj znajduje się w jej domu przy ul. Kościarskiej w Kartuzach. Od dawna przyjaźniła się z **Martą Bistroń**, z domu Penkowską i wiedziała o jej zainteresowaniach folklorem, ponieważ już w 1933 roku razem występowały w utworzonym na krótko zespole ludowym. Odmawiając współpracy z Urzędem Woje-

Na akordeonie przygrywał śpiewakom syn M. Bistroń - **Stanisław**. Wśród tańczących nie zabrakło jej córki - **Zofii**. Układem piosenek i tańców zajęła się sama p. Marta. Zespołem dyrygował oraz uczył śpiewu miejscowy organista p. **Kluka**. Jedynym problemem były kaszubskie stroje, w które należało się przyodzierać. Poradzono sobie jednak i z tym, i zespół godnie zaprezentował się pod koniec marca 1946 roku w Gdańsku. Wówczas przyjęto też nazwę dla zespołu - „Kaszuby”.

Debiut

Barwna i rozśpiewana grupa przyciągała wzrok i słuch mieszkańców Gdańska, kiedy wesoło i radośnie maszerowała przez miasto, jeszcze zniszczone i w odbudowie. Nic więc dziwnego, że już po tym pierwszym występie „Kaszuby” otrzymały propozycję zaśpiewania przed mikrofonami Polskiego Radia. Po raz pierwszy zespół zaprezentował się kartuskiej publiczności w kwietniu 1946 roku. Pierwszego maja tegoż roku „Kaszuby” wystąpiły ponownie w Gdańsku. Kłopoty ze strojami ostatecznie rozwiązały się same po Święcie Pracy. Długo nie sprzątana dekoracja pierwszomajowej trybuny doskonale nadawała się na czerwone spódnice i śnieżnobiałe bluzki.

Laury

Pierwszą nagrodę zespół „Kaszuby” otrzymał 8 kwietnia 1947 roku na zorganizowanym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego w Kartuzach Powiatowym Zlocie Światlic Oświatowych. Nagrodą tą był dyplom dla najlepszego zespołu ludowego. Od tego czasu „Kaszuby” występowały na różnego rodzaju imprezach, akademiach i uroczystościach organizowanych na terenie całego kraju, a także za granicą. Żadne odbywające się od 1949 roku dożynki centralne nie mogły odbyć się bez zespołu „Kaszuby”. Liczne konkursy, między innymi V Ogólnopolski Festiwal Ziem Nadwiślańskich w Płocku, Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Poznaniu i Kazimierzu nad Wisłą, Festiwal Kaszubski i wiele innych, przyniosły zespołowi sławę i nagrody. Pierwsze miejsce zdobył zespół kartuski na przeglądach w Olsztynie, Warszawie i Gdańsku, dwa razy przyznano mu trzecie miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, cztery razy pierwsze miejsce na Przeglądzie Zespołów Kaszubskich w Chojnicach, pierwsze miejsca na I, VII i X Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej w Gdańsku. Na tym nie koń-

czy się jeszcze długa lista zwycięstw. Oprócz nagród za wspaniałe występy, zespół uhonorowano także za krzewienie kultury ludowej. Należy tutaj wymienić takie odznaczenia, jak Złoty Krzyż Zasługi, Medal 1000-lecia Państwa Polskiego, Medal Stoletnia i Odznaka „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”.

Życie na walizkach

Z salą, gdzie mogły się odbywać próby, były przez te wszystkie lata spore kłopoty. Zespół „Kaszuby” długo nie mógł znaleźć przytulnego kąta. Z gościnnego domu F. Majkowskiej zespół przeniósł się do walącej się leśniczówki, którą udało się odremontować. Niedługo jednak „Kaszuby” zagrzały tam miejsce. Przyszło im znowu przenieść się, tym razem na ul. 3 Maja. Stamtąd, po kilku kolejnych przeprowadzkach (zespół użytkował wspólnie z Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim dom dra Majkowskiego, a później także salę w budynku na rogu ulic 3 Maja i Majkowskiego), trafił najpierw do Liceum Ogólnokształcącego, a potem do Szkoły Podstawowej nr 1. Ostatecznie siedzibą zespołu został budynek Centrum Kultury „Kaszubski Dwór”, gdzie znajduje się własna świetlica, co prawda niewielka, ale po brzegi wypełniona dyplomami i nagrodami. Tam także, dwa razy w tygodniu odbywają się próby.

Na podbój Europy

„Kaszuby” są znane publiczności prawie całej Europy. Zespół występował piętnaście razy w Niemczech, cztery razy w Danii, po dwa razy w Czechosłowacji, Holandii i Szwecji. Również Finowie, Bułgarzy, Rumuni, Austriacy, Francuzi, Włosi, Luksemburczycy, Rosjanie, Węgrzy i Łotysze mieli okazję zapoznać się z bogatym programem zespołu. Składa się on z wielu widowisk opartych w całości na tradycyjnych obrzędach kaszubskich, a wśród nich obyczaje noworoczne, świętojańskie i weselne. „Kaszuby” pokazują scenki przedstawiające dawne zaloty czyli wreje, żegnanie rybaków wypływających na połów i wiele innych, opowiadających o zwyczajnym życiu jakie wiedli na Kaszubach nasi przodkowie. Najmilej wspomnianą wycieczką jest niedawna wizyta w szwajcarskim



Zespół „Kaszuby” w czasie występu

Fot. A. Karolak

miasteczku Sarnen. Potęga Alp oczarowała wszystkich, tym bardziej, że aby dać występ trzeba było najpierw dostać się na szczyt - oczywiście kolejką linową. Koncert odbył się - rzecz zadziwiająca - na dachu bunkra przeciwoatomowego. Tego wyjazdu członkowie zespołu nigdy nie zapomną.

W tym miejscu warto jeszcze podkreślić, że poczynając od lat siedemdziesiątych z udziałem tancerzy i śpiewaków z „Kaszub” nakręcono kilka filmów: „Kaszëbe”, „Jadą gwizdze”, „Dyngus”, „Scena rybacka i Chrztu”, „Ścinanie kani”.

Pieniądze

Zadziwiającym, a może właśnie pocieszającym w naszych czasach jest fakt, że wszyscy członkowie zespołu „Kaszuby” pracują w nim społecznie, jedynie dla satysfakcji z dobrze wykonanej roboty, uśmiechów na ustach publiczności i intensywnego, nie pozwalającego na nudę życia. Kiedy jest się na scenie i naprawdę się to lubi, to nie ma dla człowieka nic piękniejszego i ważniejszego w życiu. Jest to coś magicznego, niematerialnego, nie dającego nic do kieszeni, ale za to dla duszy.



Prezentacja kaszubskiego instrumentu zwanego burbczybasem

Fot. R. Mielewcyk

Koszty pobytu za granicą pokrywa zazwyczaj instytucja zapraszająca zespół do siebie. Za przejazd i wypoczynek autokaru trzeba oczywiście zapłacić i na to pieniądze znajdując się w skarbonce zespołu, do której trafiają honoraria za występy na różnego rodzaju imprezach. Kiedy skarbonka okazuje się być pusta lub gdy potrzebne są pieniądze na taki cel, jak na przykład jubileusz, pomaga miasto.

Ludzie

Pierwszym kierownikiem, a raczej kierowniczką zespołu „Kaszuby” - jak już wspomniano - była **Marta Bistroń**. Od czasu, gdy założyła ten zespół, on właśnie stał się dla niej życiową pasją. Pani Marta poświęcała „Kaszubom” całą swoją energię i wolny czas. Często nie było jej w domu, gdyż zaraz po pracy spieszyła się na próby zespołu. Nie tylko tego, ponieważ przez jakiś czas prowadziła zajęcia tańca w zespole ludowym, który utworzono w Kościerzynie. Bezustannie opracowywała nowe układy piosenek i tańców oraz kaszubskich gadek. W wolnych chwilach, o ile takowe się zdarzały, a także wtedy, kiedy już wycofała się z pracy w zespole, zajmowała się także hafciarstwem.

Wszystkie te obrzędy i ludowe zwyczaje wyniosła pani Marta z domu rodzinnego. Pochodziła bowiem z bardzo przywiązanej do tradycji rodziny, której członkowie często dożywali bardzo późnego wieku. Ona sama zmarła 11 lutego 1996 roku w Kartuzach w wieku 91 lat. Nie występowała z zespołem „Kaszuby” od 1984 roku, ale do końca swoich dni pozostała duchową podporą

i w jakimś sensie punktem odniesienia wszystkich jego poczynań. Dzieci pani Bistroń - **Zofia i Stanisław** - przez jakiś czas również zaangażowali się w pracę w „Kaszubach”. **Zofia** dzisiaj **Kryszewska**, poznała swojego męża właśnie podczas prób w zespole. Takich par było i jest wiele. Młodość, a właściwie całe życie p. Kryszewskiej upłynęło pod znakiem kultury ludowej. Najpierw kiedy występowała w zespole, potem, gdy rozpoczęła pracę w „Cepelii” - jako artystka ludowa haftowała i ubierała zespół. Teraz też nie próżnuje i cały czas pracuje nad jakimś nowym pomysłem.

Od roku 1961 funkcję kierownika w zespole pełni **Franciszek Kwizdiński**. W „Kaszubach” jest już od czterdziestu trzech lat. Zespół jest dla niego całym życiem, to on organizuje wyjazdy, załatwia kolejne występy i koncerty, troszczy się o wszystko. Zajmuje się też archiwizacją i zbieraniem wszelkich dokumentów i zdjęć związanych z zespołem. Zebrał już trzydzieści jeden tomów historii „Kaszub”. Opasłe kroniki czekają na opracowanie. Trzeba przecież zostawić po sobie jakiś znak, ślad bytności, drobnutki kamyczek pamięci. Pan Franciszek jest bardzo dobrym kierownikiem zespołu. Jak już się za coś weźmie, na pewno zrobi to dobrze. Nie wiadomo co będzie, jak go zabraknie?

Przez „Kaszuby” przewinęło się około 2000 osób. W latach pięćdziesiątych zespół liczył 130 członków. Dzisiaj nie jest aż tak liczny. W zespole jest 35 osób. Większość z nich, to ludzie w średnim wieku i starsi, bardzo niewiele jest w „Kaszubach” młodzieży. A przecież nie zawsze tak bywało. Przed laty, gdy nie było tylu możliwości kształcenia się, korzysta-

nia z rozrywek, chodziło się po prostu na spotkania i próby do zespołu. Dziś zdecydowanie brakuje świeżej krwi w zespole. Wśród członków przeważają panie. Jest kilku nauczycieli, pozostali pracują w najróżniejszych zawodach. Aby uczestniczyć w pracach zespołu niektórzy dojeżdżają do Kartuz z Kolbud, Kokošek, Borkowa i Dzierżążna, a nawet z Gdyni. **Teresa Płotka** jest w zespole już siedemnaście lat. Dlaczego tak długo? Bo to się jej podoba. Pani Teresa bardzo lubi tańczyć, dużo radości sprawia jej możliwość zajęcia się czymś ciekawym, innym od codziennego życia. Poza tym to wspaniała okazja, żeby zwiedzić świat, poznać ludzi, inne kultury.

W czym tkwi tajemnica sukcesu „Kaszub”? Chyba w tym, że kiedy wszyscy stoją na scenie przed publicznością, to każdy daje z siebie wszystko. Instruktorem muzycznym chóru jest **Celina Rubin-Leszczynska**, natomiast instruktorem muzycznym kapeli - **Antoni Nogajewski**, który także akompaniuje zespołowi na akordeonie. W ciągu długiej historii zespołu współpracowali w nim ludzie tacy, jak **Wiktor Smukała, Aleksander Tomaczkowski, Stanisław Itrich, Bronisław Cesarz, Leon Synarski i Adolf Witkowski**.

Praca wielu ludzi tkwi głęboko w półwiecznym dorobku „Kaszub”. Ta praca na pewno nie poszła na marne. Oby przez następne - co najmniej - pięćdziesiąt lat „Kaszuby” grały nam i śpiewały równie radośnie i żywo jak przez te ostatnie. Ten zespół zawsze był z nami podczas ważniejszych uroczystości. Także podczas finałów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Niech więc będzie nadal i to długo. Sto lat!

***Polska jest wiele piękniejsza niż nam się zdaje.
Szumi jak drzewo. Jak drzewo ma narosty,
nieoczekiwane skręty, gałęzie, krzywizny.***

/Melchior Wańkowicz/

Felicja Raasz

Sylwetka kartuskiej nauczycielki

Pięcioletnia Fela Bartkowiak miała już swoje hobby. Z żurnali mód wycinała ludziki. Stawiała je przed sobą na stole i odgrywała przed nimi rolę nauczycielki. Swoje lalki też uczyła. Kiedy była uczennicą szkoły powszechnej w Kartuzach, bardzo często w czasie przerw bawiła się z koleżankami w „szkołę”. Dziecięce marzenia zmieniły się w świadomy wybór. Postanowiła, że zostanie nauczycielką. W tym zawodzie pracowała 33 lata. Na emeryturę przeszła w 1978 roku. Już po kilku miesiącach stwierdziła, że trudno jej siedzieć bezczynnie w domu. Dlatego też znalazła zajęcie w bibliotece. Tam minęło jej kolejne dziewięć lat.

Felicja Raaszowa nie wie skąd wzięły się ciągotki do szkolnictwa. Tradycji rodzinnych nie było. Mama zajmowała się domem, a ojciec Stanisław Bartkowiak był przedwojennym urzędnikiem skarbowym. Jednego jest pewna - gdyby urodziła się powtórnie, też wybrałaby zawód nauczycielki. To jej hobby, pasja i zamiłowanie.

Felicja Raaszowa jest rodowitą kartuzjanką. W rodzinnym mieście ukończyła szkołę powszechną i gimnazjum. Było to możliwe dzięki wysokim zarobkom ojca. Przedwojenna pensja urzędnika skarbowego wynosiła 180 złotych, a chesne stanowiło jedną czwartą tego zarobku. Do podstawowego wynagrodzenia dochodziły jednak jeszcze diety. Można było więc w rodzinnej kasie zgromadzić co miesiąc nawet do 400 złotych. W tej sytuacji państwo Bartkowiakowie postanowili, że ich córka Felicja będzie kontynuować naukę w Liceum Pedagogicznym w Inowrocławiu.

Rozpoczął się rok szkolny 1939 roku. Zamiast do szkoły musieli się udać całą rodziną na długą „wycieczkę”. 1 września wyruszyli w podróż do Chełma Lubelskiego. Stanisławowi Bartkowiakowi powiedziano, że będzie tam urzędował. Zabrał więc

akta i dokumenty, które do niczego już mu się nie przydały. Pierwsze naloty przeżyli w Łowiczu, a później w Warszawie. Kiedy dotarli do celu podróży, rozparcelowano ich po gospodarstwach. Bartkowiakowie trafili do rodziny Niemców. Potem były sowieckie naloty i wszyscy uciekali za Bug. Ojciec Felicji Raaszowej zdecydował, że jego rodzina wraca w swoje strony. Powrót był długi, męczący i niebezpieczny. Jechali czym się dało - furmanką, ciężarówką, pociągiem. Wreszcie dotarli do

ście, dom przy ul. Gdańskiej w Kartuzach, w którym pani Felicja mieszka do dzisiaj, uchwalił się cało. To, czego nie zabrali Niemcy, rozgrabili Rosjanie. Był jednak dach nad głową.

Felicja Raaszowa zgłosiła się na kurs dla nauczycieli. Swój pierwszy angaż otrzymała (po zdanych egzaminach) 11 czerwca 1945 roku. Długo trwało zanim szkoła przypominała placówkę oświatową z prawdziwego zdarzenia. Nie było ławek, sprzętu, książek. To dzieci przynosiły z domu, co kto miał i co kto mógł ofiarować



Felicja Raasz z uczniami pierwszej klasy (1946 r.)

Fot. arch. aut. artykułu

ukochanych Kartuz. Radość z powrotu była jednak krótka. Nie zdążyli się nacieszyć. Ktoś „zyczliwy” doniósł o ich powrocie. Felicję i jej ojca wywieziono na roboty. Córka trafiła blisko, bo do Gdańska. Ojciec znalazł się najpierw w okolicach Drawska, a później wywieziono go do Szczecina. Do domu wrócił bardzo schorowany. W 1945 roku do Kartuz wkroczyli Rosjanie. Dla Stanisława Bartkowiaka skończyło się to tragicznie. Zabrano go i wywieziono do Białecka koło Ufy. Tam zmarł.

Po wojnie było ciężko. Nie było pracy, nie było pieniędzy. Na szczę-

szkole. Pani Felicja uczyła najmłodsze klasy. Był też okres kiedy trzeba było zająć się niemal wszystkimi przedmiotami. Jej domeną była jednak matematyka i wychowanie fizyczne. Prowadziła także - i to przez długie lata - harcerstwo.

Młodzież z tamtych lat ocenia różnie. Generalnie uważa jednak, że dzieci były bardziej grzeczne i nie takie przemądrzałe jak dzisiaj. Zdarzały się „ananasy”, ale nauczyciele cieszyli się dużym szacunkiem i autorytetem. Nie to co teraz...

Z nieukrywanym sentymentem wspomina przedwojenne Kartuzy.

Niespełna 6-tysięczne wówczas miasteczko miało swoją specyficzną atmosferę. Było jakby cieplej i bardziej rodzinnie. Znali się niemal wszyscy. Było więcej życzliwości. Uczynność i wzajemna pomoc nie była taką rzadkością jak obecnie. A ile było rozrywek. Restauracji było chyba z dziewięć i jakoś nikt nie plajtował. Znane były w tej branży nazwiska Borzestowskich, Brzeskich, Plichtów, Lniskich, Lewińskich czy Hogów. Ci ostatni mieli lokal na Wzgórzu Wolności. Na obrzeżach miasta, idąc w kierunku Prokowa, miało swoją strzelnicę Bractwo Kurkowe. W mieście odbywały się liczne festyny, zabawy i potańcówki. Niedzielne spacery były niemal obowiązkową tradycją. Szosa do Gdańska to był kartuski deptak. W tamtych czasach można było sobie na to pozwolić. Jeździły tylko furmanki, a samochód należał do rzadkości. Jednym z nielicznych taksówkarzy był pan Machola, który mieszkał przy ul. 3 Maja.

W mieście był szpital i dwie apteki. Starostwo mieściło się w budynku dzisiejszego Sądu Rejonowego. W Urzędzie Rejonowym przy deptaku znajdował się przedwojenny magistrat, a tam, gdzie jest obecnie siedziba Urzędu Gminy stał maleńki domek, w którym przez jakiś czas działał Urząd Skarbowy. Centrum Kultury „Kaszubski Dwór” zajmował

hotel państwa Borzestowskich.

Z wczesnego dzieciństwa doskonale przypomina sobie Felicja Raaszowa urodziny znanego w mieście weterynarza pana Ruchy. Mieszkał w siedzibie dzisiejszego Muzeum Kaszubskiego. Tam, gdzie dzisiaj znajduje się parking, była rozległa łąka. Na tej właśnie łące z wielką pompą obchodzono urodziny weterynarza. Solenizant ufundował ciasta i kawę, a dzieciarnia recytowała wierszyki, tańczyła i śpiewała. Bawiło się całe miasto. Felicja Raaszowa uważa, że w porównaniu do tamtych czasów, dzisiaj w Kartuzach dzieje się niewiele. Tak naprawdę dzieci i młodzież nie ma się gdzie bawić. Liczące obecnie ponad 17-tysięcy mieszkańców miasto jest senne i ciche pod tym względem. Kiedyś Gaj Świętopelka to była prawdziwa promenada, a dzisiaj? Łazienki na Wyspie Łabędziej przypominały takowe w Sopocie. Była tam restauracja. Można było potańczyć i dobrze zjeść. Zbudowano tam rozbieralnie i pomost, a kąpielisko odgródzone było dla pływających i dla tych co pływać nie umieli. A dzisiaj?

Z sentymentem i tajemniczym uśmiechem wspomina pani Felicja swoje narzeczeństwo. Z kursów nauczycielskich nie przypomina sobie swojego przyszłego męża Brunona Raasza, pomimo, że oboje w nich uczestniczyli. Sądzi, że poznali się

dopiero podczas obozu harcerskiego w Kamienicy Królewskiej. Zajmowała się wówczas zuchami i harcerzami. Jej mama gotowała dla obozowiczów obiady. Któregoś dnia zjawił się tam młody Brunon Raasz. Poszukiwał chętnych do pomocy przy żniwach. Harcerze nie odmówili. Kolejny raz spotkali się podczas powiatowej konferencji nauczycielskiej. Były kłopoty z noclegiem. Brunon Raasz i jego ówczesna szefowa znaleźli schronienie w rodzinnym domu pani Felicji. Od tej pory przyszedł mąż, dojeżdżając do pracy (szkoła w Wilanowie), codziennie zostawiał swój rower pod domem Bartkowiaków. I tak się zaczęło... W 1950 roku odbył się głośny w mieście ślub - Felicji Bartkowiak i Brunona Raasza. Wspólne zainteresowania cementowały małżeństwo.

Oboje poświęcili się nauczycielstwu. Brunon Raasz był znanym działaczem oświatowym. Przez wiele lat kierował szkołą wieczorową. Jego pasją była biologia i historia. Starsi mieszkańcy pamiętają go jako wieloletniego szefa biblioteki.

Państwo Raaszowie dorobili się dwóch synów. Jednak żaden z nich nie poszedł w ślady zawodowe rodziców. Pani Felicja uważa, iż nie jest to powód do szczególnych żmartwień. Może jednak któreś z wnuków pójdzie w ślady dziadków? Babcia Raaszowa nie miałaby nie przeciwko temu.

Małgorzata Pioch (Kartuzy)

Mało znani patroni ulic na ziemi kartuskiej

W różnych miejscowościach, zarówno w obrębie miast jak i większych osiedli wiejskich, ważną rolę odgrywają różnego rodzaju nazwy tworzone nie tylko w celach orientacyjnych, ale również dla upamiętnienia wybitnych ludzi, nadzwyczajnych zdarzeń lub godnych uwagi obiektów. Zjawisko to przejawia się szczególnie w nazwach ulic, placów, skwerów, osiedli mieszkaniowych czy parków. Na ziemi kartuskiej i w jej najbliższej okolicy, podobnie jak w innych częściach kraju, wiele ulic nosi nazwy pamiątkowe, nadane dla uczczenia znanych i zasłużonych dla regionu osób.

Prócz postaci powszechnie znanych, nie tylko na Kaszubach, które patronują ulicom ziemi kartuskiej, jak Wybicki, Derdowski, Ceynowa, Abraham, Majkowski czy Sędzicki, są aktualnie w Kartuzach i miejscowościach położonych w ich pobliżu patroni ulic reprezentujący osoby mniej znane, legendarne, zasłużone w wal-

ce z niemieckim okupantem, bądź znaczące dla rozwoju kultury kaszubskiej. Są też i takie osoby, które nie patronują obecnie nazwom kartuskich ulic, ale patronowały im w przeszłości i zachowały się w starych dokumentach, a częściowo też w pamięci starszych mieszkańców tego miasta. Większość z nich nie jest znana w innych miastach czy wsiach kaszubskich. Warto więc choćby niektóre z tych nazw związane z nazwiskami lokalnych działaczy czy bohaterów przypomnieć i podać najistotniejsze fragmenty biografii osób noszących te nazwiska.

* * *

Ks. ARASMUS jest patronem ulicy w Kiełpinie. Piastował on urząd kiełpińskiego proboszcza do dnia 29 października 1939 roku, kiedy to został zamordowany przez hitlerowców w kartuskim lesie za głoszenie patriotycznych haseł. Nazwę ulicy nadano dopiero w 1983 roku.

JAN BIELIŃSKI (1870-1969) to patron jednej z kartuskich ulic, która wcześniej nosiła miano Jana Szymczaka, byłego pracownika Urzędu Bezpieczeństwa, który w 1946 roku zginął podczas wykonywania obowiązków służbowych. Obecną nazwę ulicy nadano w 1990 roku na cześć lokalnego działacza kaszubskiego - wydawcy i redaktora „Gazety Kartuskiej”.

* * *

PIOTR BUKOWSKI (1874-1941). Nazwiskiem tego bohatera mieszkańcy Chmielna nazwali jedną z ulic swojej wsi w 1984 roku. Jej patron był chmielńskim organistą walczącym z germanizacją ziemi kartuskiej. Został zamordowany w obozie koncentracyjnym Stutthof.

* * *

DORROW był patronem kartuskiej ulicy w okresie zaboru pruskiego. Obecnie ulica ta nosi nazwę Generała Hallera. Dorrow był długoletnim prezesem i działaczem stowarzyszenia pod nazwą Karthäuser Verschönerungsverein czyli Towarzystwa Upiększania Kartuz.

* * *

FINK to patron placu w Kartuzach, położonego pomiędzy ulicami Parkową i Jezioną, w okresie zaboru pruskiego. Był prezesem Sądu Powiatowego w Kartuzach i założycielem Towarzystwa Upiększania Kartuz. Ustawiony przez niego w 1899 roku na placu tym pomnik, nie zachował się.

* * *

GOULLON był patronem jednej z kartuskich ulic również w okresie pruskim. Ulica ta prowadziła w kierunku góry na Rekowiu zwanej wówczas Goullonhöhe. Obie nazwy upamiętniały osobę Goullona - radcy rządowego do spraw leśnictwa, urzędnika rejencji królewskiej w Gdańsku do 1899 roku. Ulicy nadano takie miano dlatego, że ów Goullon często przechadzał się tą trasą zmierzając do pobliskiego Chmielna. Obecnie ulica ta nazywa się Chmielńska.

* * *

GOWID - tego patrona wybrali mieszkańcy Sulęczyzna dla jednej ze swych ulic w 1984 roku. Gowid to legendarny książę, który mieszkał na wyspie położonej na Jeziorze Gowidlińskim.

* * *

BERNARD GRZĘDZICKI (1898-1973) jest patronem jednej z ulic w Chmielnie od 1984 roku. Nauczyciel i patriota kaszubski, który spisał dzieje tej wsi opublikowane w 1980 roku przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. W Chmielnie do dziś żyje rodzina tego zasłużonego dla Kaszub człowieka.

* * *

Ks. bp MICHAŁ REMIGIAN ŁASZEWSKI jest patronem ulicy we wsi Stężycza. Znajduje się ona w pobliżu kościoła i dawnego cmentarza ewangelickiego. Nazwę ulicy nadano w 1992 roku na cześć kanonika warszawskiego, wrocławskiego i biskupa sufragana warmińskiego, który urodził się w Stężycy i w 1736 roku poddał konserwacji stężycki kościół rzymskokatolicki. Nadanie

nazwy ulicy stężyckiej zaproponował ks. proboszcz Konrad Lubiński.

* * *

FRANCISZEK NECEL - twórca ceramiki kaszubskiej w Chmielnie, człowiek szeroko znany na Kaszubach, a mimo to poza Chmielnem w żadnej innej miejscowości tego regionu nie jest on patronem ulicy. Ulica Franciszka Necla biegnie tuż przy zakładzie ceramicznym, który założył i w którym pracował.

* * *

LUDWIG NOETZEL był patronem jednej z ulic kartuskich w okresie zaboru pruskiego. Ulicę tę nazywano w owym czasie Ludwigstrasse, ale nazwa ta miała zastosowanie jedynie w języku potocznym. Był najbogatszym gospodarzem w Kartuzach mieszkającym przy ul. Jeziornej, a jego posiadłości sięgały aż do lasu, wzdłuż obecnej ulicy Sędzickiego. Miejscowa wieść głosi, że nawet dzwon kościoła ewangelickiego, który on ufundował, dzwonił w rytm Ludwig-Ne-cel.

* * *

Ks. JÓZEF PASZOTTA jest patronem ulicy w Przodkowie. Był proboszczem w tej wsi od 1927 roku. Urodził się w 1888 roku w Półku, powiat Starogard. Nazwę ulicy nadano w 1993 roku.

* * *

SIEMIAN to patron jednej z ulic w Somoninie od 1984 roku. Według legendy rycerz Siemian w XIII wieku założył wieś Somonino przychodząc tu ze Starego Dworu.

* * *

JAN SZMYTA jako patron ulicy we wsi Stężycza jest wymieniony wyłącznie w jednym źródle, a mianowicie na mapie katastralnej z 1983 roku. Nazwa ta nie znajduje jednak potwierdzenia u mieszkańców Stężycy, którzy stwierdzają jedynie, że ów Szmyta mieszka we wsi przy ul. Stolema i jest jednym z najstarszych jej obywateli.

* * *

Ks. JÓZEF SZOTOWSKI (1842-1911) jest patronem ulicy i Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Chmielnie. Był we wsi tej proboszczem w latach 1893-1911 i orędownikiem polskości, przeciwstawiał się dzielnie germanizacji Kaszub.

* * *

Ks. BERNARD SZUTA urodził się na Kaszubach w 1900 roku, był założycielem parafii w Brodniczy Górnej. Tam też został patronem jednej z ulic w 1988 roku. Był budowniczym tamtejszego kościoła, a w latach 1939-1942 aktywnym członkiem ruchu oporu. Zamordowany przez hitlerowców.

* * *

FRANCISZEK TREDER (1903-1980) jest patronem ulicy w Kartuzach i Szkoły Podstawowej w Borzestowie. Założyciel i pierwszy kustosz Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach. Pierwsze eksponaty kultury materialnej ludu kaszubskiego zgromadził w Borzestowie. Tam też miał pracownię pomocy szkolnych.

TROYAN to jedyne znane nazwisko kasztelana chmielnickiego, które pojawiło się we wzmiance z 1304 roku, kiedy to występował on jako świadek w sporze o majątek Kłodawa. Ów kasztelan jest patronem placu i karczmy przy nim położonej w Chmielnie.

* * *

TUSK to nazwisko, które utrwaliło się w okresie międzywojennym w Kartuzach. Funkcjonowało ono w przekazie ustnym w odniesieniu do nazwy „Plac Tuska”. Nazwą tą objęto bydłecze targowisko, na którym najbardziej znanym handlarzem koniami był niejaki Tusk.

* * *

WITOSŁAWA to imię utrwalone w nazwach dwóch ulic na ziemi kaszubskiej - jedna znajduje się w Somoni, a druga w Żukowie. Witosława była księżną zakonu

norbertanek w Żukowie, pełniąc tę funkcję od 1238 roku. Była córką Mściwoja I i siostrą Świętopelka Wielkiego. Zmarła w 1290 roku.

* * *

Warto zauważyć, że w okresie zaboru pruskiego na ziemi kartuskiej i w jej okolicach nazwy ulic czy placów nadawano na cześć prezesów, radców lub najbogatszych gospodarzy zasłużonych dla miasta i regionu. W ostatnich latach patronami wielu ulic zostali wybitni księża, którzy zasłużyli się dla parafii czy regionu budując kościoły, walcząc z okupantem, albo po prostu będąc wyróżniającymi się proboszczami. W Kartuskim dostrzec też można tendencję do nadawania nazw ulic związanych z założycielami wsi, bądź z postaciami legendarnymi.

Władysław Kazimierz Wojewódzki (Gdańsk)

Pensjonat „Kania Lodge”

Wędrując po przepięknej ziemi kartuskiej, zawsze można spotkać coś co nas zadziwi, a czego się dawniej tutaj nie widziało. Kierując się z Kartuz do Mirachowa, trafiłem niedaleko wsi Prokowo na Sytną Górę nad Jeziorem Białym. Byłem już w tym miejscu kilka lat temu. Widokowo jest to teren wspaniały. Wzniesienie zwane Sytną Górą jest położone na wysokości 207 m n.p.m., a u jej podnóża rozciąga się przepiękne Jezioro Białe o bardzo czys-

tych i nieskażonych jeszcze wodach. Już Aleksander Majkowski tworząc swe dzieło o „Życiu i przygodach Remusa” i pisząc o tajemnicach Lasów Mirachowskich, opisywał również to miejsce - Sytną Górę.

Jak wielkie było moje zdumienie, gdy kierując się już do jeziora ujrzałem polną drogę, a na jej końcu dwa nowe budynki o stromych dachach pokrytych czerwoną dachówką, a całość otoczoną estetycznym ogrodzeniem. Na podwórku wyłożo-

nym ceramiczną kostką stały trzy samochody. Zostałem wpuszczony do środka i gościnnie przyjęty. Okazało się, że cały ten obiekt zbudowano i oddano do użytku w lipcu 1994 roku. Jest to pensjonat o nazwie „Kania Lodge”, a nazwa wzięła się stąd, że na pobliskich drzewach właśnie kanie zakładają swoje gniazda. Właścicielami obiektu i trzyhektarowego terenu są państwo Anna Rospond-Borrell i John Borrell. On jest Nowozelandczykiem z zawodu dziennikarzem, a ona artystką malarką. Ukończyła w roku 1981 Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Państwo Borrell poznali się w Afryce, w Nigerii. Żeby niespodzianka była jeszcze większa, w rozmowie okazało się, że pani Anna z domu Rospond, pochodzi ze znanej gdańskiej rodziny zajmującej się turystyką i krajoznawstwem. Ojciec pani Anny Marian Rospond był cenionym przewodnikiem PTTK po Gdańsku, a stryj Stanisław Rospond, wieloletni działacz PTTK, do dziś jest prezesem gdańskiego Oddziału PTTK. Mąż pani Anny John nadal koresponduje z wieloma czasopismami na świecie. Głównie pisze dla angielskiego miesięcznika „Time”.

Pensjonat „Kania Lodge” składa się z dużego, bardzo funkcjonalnego domu mieszkalnego właścicieli i dru-



Pensjonat „Kania Lodge” na Sytnej Górze

Fot. W. Okrój

giego budynku, w którym mieszczą się dwa piętrowe apartamenty dla czterech osób. Mają one po dwie sypialnie, sanitariaty, łazienki i kuchnie. W kuchniach znajdują się kucharki elektryczne do gotowania, kucharki mikrofalowe oraz pełne kuchenne wyposażenie. Podobnie urządzony jest apartament dwuosobowy. Wszystkie apartamenty mają nowoczesne meble, kominki, kolorowe telewizory. Pensjonat jest czynny cały rok i ma centralne ogrzewanie. Całość obiektu ogrzewana jest ropą. Ogólne wyposażenie wszystkich apartamentów odpowiada standardom hoteli czterogwiazdkowych. Pobyt w tym pensjonacie można sobie urządzić w dwojaki sposób, w zależności od tego co się lubi. Można apartament upodobnić do charakteru własnego prywatnego mieszkania, gotując samemu w doskonale do tego przygotowanej kuchni, można również korzystać z pełnego wyżywienia, wtedy nasz pobyt w tym pensjonacie upodobni się do przebywania w luksusowym hotelu. Pensjonat „Kania Lodge” prowadzi zarówno kuchnię polską, jak również międzynarodową, a na życzenie gości serwuje regionalne specjały kuchni kaszubskiej.

W głównym domu znajdują się jeszcze dodatkowo dwa apartamenty, tak, że ogólnie pensjonat może przyjąć jednocześnie 14 osób. Cały ten obiekt został zbudowany przez znaną firmę budowlaną „Granit” z Kartuz. Do pensjonatu należy 250 metrów brzegu Jeziora Białego. Jest tutaj plaża, łódzie do wynajęcia, można z powodzeniem wędkować, bo jezioro jest bardzo rybne. Pensjonat może zapewnić rowery i konie do uprawiania jazdy konnej. Wspólnym relaksem są spacerunki w pobliskich pięknych lasach. Jesienią można tu zbierać okazale grzyby. W zimie pensjonat staje się bazą do uprawiania narciarstwa biegowego i łyżwiarstwa. Dla gości organizuje się kuligi. W pensjonacie znajduje się również do wynajęcia dla gości, ośmioosobowy samochód terenowy.

Pokoje w pensjonacie można zamawiać telefonicznie. Jeśli goście przylatują samolotem lub przyjeżdżają pociągiem, pensjonat zapewnia transport. Wyjeżdża się samochodem na lotnisko w Rębiechowie lub na dworzec w Gdańsku i przywozi gości na Sytną Górę położoną w odległości 35 km od Gdańska i tylko 8 km od Kartuz.

Koszt pobytu w pensjonacie „Kania Lodge” liczy się nie od osoby, a od apartamentu. Dla przykładu pobyt jedno lub dwudniowy w apartamencie czteroosobowym kosztuje w lecie 140 dolarów, na wiosnę i w jesieni 100 dolarów i w zimie 75 dolarów za dobę. Wynajęcie takiego apartamentu na tydzień kosztuje już mniej - w lecie 650 dolarów, na wiosnę i w jesieni 550 dolarów i w zimie 425 dolarów za siedem dni. Wysokość opłaty za wyżywienie każdorazowo jest uzgadniana. Na przykład koszt obiadu dla czterech osób wynosi średnio 40 - 50 dolarów.

Pensjonat „Kania Lodge” jest już rozreklamowany, znany i cieszy się dużym powodzeniem przez cały rok, zarówno w lecie, jak i w zimie. Przyjeżdżają tu przeważnie goście z Warszawy, w większości obcokrajowcy. Spotyka się głównie pracowników ambasad różnych państw. Między innymi dwukrotnie przyjeżdżał tu wraz z rodziną ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Mikołaj Rey.

Miejsce do prawdziwego, spokojnego wypoczynku jest tutaj wspaniałe. Kogo na to stać, powinien tu przyjechać.

Andrzej A. Bartkiewicz (Gdynia), Sławomir A. Kaczmarek (Słupsk)

Szlakiem Kaszubskim z Mirachowa do Kamienicy Królewskiej

Znakowany kolorem czerwonym turystyczny szlak pieszy zwany „Kaszubskim”, ciągnie się na trasie o długości 124 km od stacji kolejowej Olpuch Wdzydze położonej na Równinie Tucholskiej do Kamienicy Królewskiej na Pojezierzu Kaszubskim. Końcowy odcinek tego szlaku wiodący z Mirachowa, do którego najłatwiej dotrzeć autobusem z Kartuz, do Kamienicy Królewskiej uznać należy za jedną z najpiękniejszych tras turystycznych na Kaszubach. Jej długość wynosi 17 km i biegnie przez niezwykle urozmaicony krajobraz młodoglacjalny Pojezierza Kaszubskiego wśród lasów i wzdłuż rynien jeziornych, gdzie znajduje się kilka dużej wartości rezerwatów przyrody.

Mirachowo leży na wschodnim skraju Lasów Mirachowskich, dużego kompleksu leśnego rozpościerającego się na obszarze ponad 12 km z północy na południe i około 10 km z zachodu na wschód, który należy do Kaszubskiego Parku Krajobrazowego. Znajduje się tu wiele jezior, mokradeł i torfowisk. Mirachowo jest

starą osadą, która jednak zyskała na znaczeniu dopiero w XIV wieku po zniesieniu kasztelanii chmielńskiej i osadzeniu tu po aneksji Pomorza Gdańskiego przez Zakon Krzyżacki urzędnika podległego komturowi gdańskiemu. W początkach wojny trzynastoletniej Mirachowo wraz z okolicą zajęli gdańszczanie i za zgodą królewską trzymali je do około 1470 roku. W latach 1473-1772 mieściła się tutaj siedziba starostów niegrodowych, jak podaje lustracja z 1565 roku, kiedy starostą mirachowskim był Mikołaj Szczawiński: „Do tego starostwa nie masz żadnego zamku, jeno dwór w Mirakowie nad jeziorem zbudowany, w którym dworze bywały sądy ziemskie tego powiatu szlachty, której niemało jest... Do tego starostwa jest puszcza wielka błotna i górna... Jest jej na dłuż mil 8, poprzecz mil 5... Do tego starostwa należy folwarków 4, ale nieprawie pożytecznych, nadto wsi 22”.

Do folwarku mirachowskiego należał również młyn na Łebie w Strysej Budzie, a także karczma, kuźnia

i warsztat tkacki. Do wsi dochodziło niegdyś jezioro, które zostało osuszone w XIX wieku i zamienione na łąki sięgające do odległego o około 1 km Jeziora Bąckiego. Do końca XVI wieku odbywały się w Mirachowie sejmiki szlacheckie, a ostatnim polskim starostą był Ignacy Przebendowski, który zyskał smutną sławę bezwzględnego ciemiężcy chłopów. 17 września 1772 roku starostwo, w wyniku I rozbioru Rzeczypospolitej, przeszło od niego Prusacy za odszkodowaniem 4666 talarów i utworzyli tu początkowo własny urząd powiatowy, przeniesiony w 1818 roku do Kartuz. Od tej chwili przekształcając się z wolna w miasteczko Mirachowo, w którym odbywały się jarmarki, zostało zredukowane do roli zwykłej wsi. Dopiero w okresie międzywojennym, wraz z rozwojem ruchu turystycznego na Kaszubach, stało się bardziej znane jako punkt wypadowy dla turystów wędrujących po owej „puszczy wielkiej, błotnej i górnej”, czyli Lasach Mirachowskich. Mogli korzystać z istniejącej tu wówczas gospody i schroniska szkolnego. Obecnie jest we wsi poczta, sklepy, restauracja i ośrodek zdrowia, a w pobliżu znajduje się cegielnia. Najstarszym zabytkiem jest muirowana kaplica z sygnaturką, wzniesiona przez Jakuba Kamińskiego w 1740 roku na miejscu starszej, z końca XVI wieku, stojąca w obrębie zabudowań starościńskich.

Na miejscu wymienionej w lustracji siedziby starosty wznosi się w otoczeniu starodrzewu, obok przystanku PKS-u, drewniany parterowy dworek z końca XVIII wieku, przebudowany w wieku XIX. Stąd ruszamy czerwonym szlakiem zostawiając po prawej poewangelicki kościół z 1860 roku, zbudowany dla kilku niemieckich rodzin mieszkających tu do pierwszej wojny światowej, a nieco dalej i wyżej, po lewej - leśniczów-

kę Mirachowo usytuowaną nieopodal tak zwanego Wzgórza Świętopelka, gdzie w średniowieczu odbywały się podobno roki sądowe. Droga gruntowa wśród pól i zadrzewień, przekroczywszy niewielką strugę odprowadzającą wody Jeziora Bąckiego do Łeby, docieramy do Nowej Huty i do szosy, którą idziemy w prawo i po około 500 m skręcamy przy drogowskazie w połąną drogę w lewo pod górę, prowadzącą przez niewielkie wybudowanie o nazwie Kamienna Góra, gdzie po prawej stronie drogi stoi stara chałupa kryta strzechą, wyglądająca obecnie na już niezamieszkaną. Stąd pochodzi znany historyk profesor Gerard Labuda. Nazwa tego przysiółka, jak też pobliskiego Jeziora Kamiennego, wywodzi się od wielkiego głazu narzutowego „Diabelskiego Kamienia” leżącego na północnym jego brzegu, dokąd to doprowadza szlak. Długość jeziora dwukrotnie przewyższa jego szerokość dochodzącą do 300 m. Jest ono położone na wysokości 190 m n.p.m. w rezerwacie „Żurawie Błoto”. Zarówno pomnikowy głaz, jak też wszystkie rezerwy przyrody na szlaku są wyraźnie oznaczone tablicami zawierającymi również szczegółową informację o danym obiekcie, co podnosi walory poznawcze tej pięknej trasy, a także uniezależnia turystów od czasem już zdezaktualizowanych i nie zawsze łatwo dostępnych przewodników. „Diabelski Kamień” to jeden z największych głazów narzutowych na Pomorzu (wys. 3 m, obwód 17 m) zawleczony ze Skandynawii przez łodolód podczas ostatniego zlodowacenia, zbudowany z gnejsu dwumikowego i porośnięty rzadkimi gatunkami porostów. Istnieje ciekawa legenda o jego pochodzeniu. Podaje ona, że głaz ten porzucił tu diabeł, który, zgodnie z umową zawartą z kaszubskim gburą, w zamian za jego duszę miał postawić w nocy



Okolice Jezior Potęgowskich (wg J. Szukalskiego): 1 - pola uprawne, 2 - lasy, 3 - jeziora, 4 - ciekii, 5 - główne drogi, 6 - rezerwy przyrody, 7 - szlaki turystyczne

Niedaleko od Gdańska, zaledwie 30 km w kierunku południowo - zachodnim, w samym sercu Kaszub leżą **KARTUZY**.

Jest to bodajże ostatnie miasto w Europie, do którego wszystkie drogi wiodą przez pięknie zachowane lasy.

Ziemia kartuska leży pośrodku Pojezierza Kaszubskiego. Południowy krajobraz złożony z pagórków i wzgórz, porośniętych mieszаныmi lasami, połyskujących w słońcu licznych jezior oraz bystro płynących potoków nadaje tej ziemi niepowtarzalny urok i piękno.

Proponujemy aktywny wypoczynek

Wędrówki piesze i rowerowe

Na terenie Kaszubskiego Parku Krajobrazowego przebiegają trzy główne szlaki turystyczne, dla których bazą są Kartuzy.

Na pieszą wędrówkę wyruszamy w kierunku zachodnim - docieramy do przepięknego kompleksu Lasów Mirachowskich. Na jego skraju



Kiedyś była tu przyklasztorna osada zakonu Kartuzów, a dzisiaj rozwija się urokliwe miasteczko o szczególnej atmosferze.

Odnawiane kamieniczki z XIV wieku oraz wysmukła Kolegiata stanowią żywą legendę zakonu i jego przesłania "memento mori" - pamiętaj o śmierci.

Muzeum Kaszubskie zachowuje wspomnienie kultury ludowej i tradycji. Wciąż żywy folklor reprezentują zespoły kaszubskie: "Kaszuby", "Modraki", "Kielek".

Galeria "Refektarz" daje okazję do obcowania z wielką sztuką, unikalne organy kolegiaty wygrywiają najpiękniejsze utwory mistrzów dawnych piszczałek.

A poza tym? Lato w Kartuzach jest niezwykle urozmaicone, odbywają się barwne festyny i koncerty organizowane przez Centrum Kultury.

Spragnionym kontaktu z przyrodą ziemia kartuska daje okazję podziwiania Wzgórz Szymbarskich z najwyższym wzniesieniem Niżu Środkowoeuropejskiego - Wieżycą (328,6 m n.p.m.), "Kółka Raduńskiego" - jednego z piękniejszych szlaków wodnych i zespołu malowniczych Jezior Potęgowskich położonych na skraju Lasów Mirachowskich.

Wszędzie tu pełno lasów, ciszy, czystej wody. To istny raj dla wędkarzy, kajakarzy, rowerzystów i turystów pieszych.

Okolice Kartuz należą do Kaszubskiego Parku Krajobrazowego.



foto: R.Mielewczak

położona jest malownicza grupa Jezior Potęgowskich. Szczególnym pięknem urzeka Szczelina Lechicka - głęboko wcięte zwężenie pomiędzy dwoma jeziorami - Lubygość i Kłaczyno Małe. Tereny Lasów Mirachowskich tworzą niepowtarzalną enklawę cudownie czystej wody, powietrza i obfitych lasów. Właśnie dlatego utworzono tutaj kilka rezerwatów krajobrazowych i fluorystycznych. Jednym z nich jest rezerwat "Kurze Grzędy", w którym kiedyś można było spotkać żurawia i głuszca. Dzisiaj rezerwat stanowi ostoję dla wszelkiego ptactwa.

Amatorom turystyki pieszej i rowerowej proponujemy rajd "Drogą Kaszubską". Wyruszamy w kierunku Chmielna, stamtąd na Złotą Górę niedaleko Brodnicy Górnej. Warto się tam zatrzymać, by zachwycić się panoramą jeziora Brodno Wielkie i Jeziora Ostrzyckiego. W oddali widoczne będzie pasmo Wzgórz Szymbarskich z Wieżycą. Opuszczając letniskową wieś Ostrzyce wspinamy się pośród bukowego lasu, by zdobyć najwyższe w okolicy wzniesienie.

Wyprawy kajakowe

Miłośnikom wypraw kajakowych polecamy pokonanie "Kółka Raduńskiego", zapewne jednego z najpiękniejszych szlaków wodnych w Polsce. "Kółko" łączy 14 jezior czterdziestoczwierokilometrowym szlakiem. Tak wyśmienite warunki zaspokajają nawet najwybredniejsze gusty amatorów sportów wodnych.

Znów popularne stają się kartuskie jeziora. Większość kaszubskich jezior jest rajem dla wędkarzy. Wystarczy wypłynąć rano łódką i zarzucić wędkę.

Festyny i zabawy ludowe

Latem w Kartuzach i w okolicznych miejscowościach zwykle jest rojno i gwarno, a to za sprawą plenerowych imprez kulturalno-rekreacyjnych. Stanowią one doskonałą okazję do bezpośredniego spotkania z żywym folklorem kaszubskim, interesującą sztuką ludową i jej twórcami oraz gwiazdami polskiej estrady.

Atrakcyjności festynom dodaje malownicza sceneria jezior, palonych ognisk, ciepłych wieczorów.

foto: W.Okroj

TO WARTO WIEDZIEĆ

Informacja turystyczna

AGENCJA TURYSTYCZNA, ul. Rynek 2, tel./fax (0 58) 84-02-01 całoroczny punkt "it", ul. Parkowa 3, tel./fax (0 58) 81-01-85 całoroczny punkt "it", ul. Kościerska 1, tel./fax (0 58) 81-03-78 sezonowy punkt "it" Ostrzyce, tel. (0 58) 84-16-12, całoroczny punkt "it" Chmielno, ul. Gryfa Pomorskiego 20, tel./fax (0 58) 84-22-05 całoroczny

Noclegi

Hotele, zajazdy

Hotel RUGAN, Kartuzy, ul. 3 Maja 34, tel. 81-15-83, 81-16-35. Pokoje 2,3,4 - osobowe z umywalkami i prysznicami, cena od 40 zł do 80 zł

Kaszubski Komplex Wypoczynkowy BURCZYBAS z campingiem

Dzierżąno, tel. 81-26-56, fax 81-10-00
Czynny w godz. 9.00-22.00, w sezonie w godz. 9.00 - 22.00
Pokoje 2,3,4 - osobowe w cenie od 40 do 60 zł, restauracja, kawiarnia, szereg obiektów do czynnego odpoczynku. Dodatkowe atrakcje : występy zespołów folklorystycznych, pieczone dzika, barana.

KANIA LODGE. Sytna Góra
tel./fax 090-50-27-41
luksusowe apartamenty
2 i 4-osobowe z wygodami,
ceny od 450 \$ do 650 \$
za tydzień w sezonie.

Zajazd SOBÓTKA
Ręboszewo, tel. 81-38-40
czynny od 10.00 do 22.00
pokoje dwuosobowe od 40 do 55 zł,
możliwość korzystania z
całodobowego wyżywienia.

Pensjonat MARIA
Borkowo, ul. Długa 26
tel. 81-35-39
czynny całą dobę
pokoje dwuosobowe w cenie
od 40 do 55 zł, możliwość
korzystania z całodobowego
wyżywienia.

Campingi

TURUS
Borowo, ul. Gdańska 43
tel. 81-26-63
Domki 4-osobowe w cenie
30 zł za dobę, pole namiotowe

Gastronomia

KARTUZY
Restauracja "Boss"
ul. Bielińskiego 6, tel. 81-05-93

Restauracja "Chiński ogród"
ul. Piłsudskiego 18, tel. 81-07-81

Restauracja "Kaszubska", ul. Parkowa 4, 81-21-15
Restauracja "Rugan", ul. 3 Maja 34, tel. 81-16-35
Bar "Pod Kasztanami", ul. Bielińskiego 6, tel. 81-05-93
Bar "Wiktoria", ul. Dworcowa 3, tel. 81-41-38
Bar "Zacisze", ul. Lipowa 4
Bar "Zamkowy", ul. Zamkowa, tel. 81-36-71
Coctail Bar "Palmeta", ul. Dworcowa 3, tel. 81-14-21
Kawiarnia Forte, ul. Jeziorna 17, tel. 84-04-04
Kawiarnia Hollywood, ul. Parkowa 6, tel. 81-47-27
Kawiarnia "Turysta", Rynek, tel. 81-04-79
Kawiarnia "Maleńka", ul. Piłsudskiego 49, tel. 81-36-77
Pizzeria "Primawera", ul. Jeziorna 17, tel. 81-24-35
Pizzeria - lodziania, ul. Dworcowa 9, tel. 81-35-8

W OKOLICY

Dzierżąno
Restauracja "Bureczybas", tel. 81-26-56
Klub "Orion"
Łapalice
"Disco-Joker"
Ostrzyce
restauracja Cafe Pub "Helena"
tel. 84-16-82
Ręboszewo
restauracja "Sobótka" tel. 81-26-63



Ważniejsze telefony

Policja
Kartuzy, ul. Kościuszki 8
tel. 997, 81-00-73

Straż Miejska
Kartuzy, ul. J. Hallera 1
tel. 81-05-02, w. 42

Straż Pożarna
Kartuzy, ul. 3 Maja 14
tel. 998, 81-13-57

Pogotowie Ratunkowe
Kartuzy, ul. Ceynowy 7
tel. 999, 81-10-73

Pogotowie energetyczne
Kartuzy, ul. 3 Maja 9
tel. 991, 81-23-99, 81-21-44

Urząd Gminy
Kartuzy
ul. gen. J. Hallera 1
tel. 81-05-02, fax 81-09-73
telex 51-29-70

Urząd Rejonowy
Kartuzy
ul. Dworcowa 1
tel. 81-35-41, 81-36-43

PKP Kartuzy
ul. Kolejowa
81-01-44

PKS Kartuzy
ul. Dworcowa
tel. 81-13-82
ul. Kościerska
tel. 81-01-72

Postój taxi
ul. Kolejowa
tel. 81-18-40

Pomoc drogowa RT Auto
Service
Borkowo 154 (6 km od
Kartuz)
tel. 81-71-94

Wymiana butli gazowych
2,3 i 11-kilogramowych
Rozdzielnia gazu Kartuzy
ul. Mściwoja 11 11
tel. 81-05 -23
Lapalice
tel. 81-49-92

Lecznica dla zwierząt
Kartuzy, ul. Słoneczna 1
tel. 81-10-48

Stacje paliw
ul. Gdańska, tel. 81-09-58
ul. Zamkowa, tel. 81-28-80
ul. Węgłowa 1, tel. 81-12-86,
81-12-87 w. 12
RAFOL, ul. Kościuszki 10,
tel. 84-07-07, 24h

Apteka "Przy Rynku"
Kartuzy, Rynek 10
tel. 81-04-84

Apteka "Pod Orłem"
Kartuzy, ul. Gdańska 10
tel. 81-42-42

Szpital Rejonowy
Kartuzy
ul. Ceynowy 7
tel. 81-10-73

Przychodnia Rejonowa
Kartuzy
ul. Dworcowa 2
tel. 81-00-11

Apteka św. Huberta
Kartuzy, os. Wybickiego 3
tel. 81-45-60

Apteka im. T. Kościuszki
Kartuzy, ul. Kościuszki 17
tel. 81-32-13



Kultura i sport

Biblioteka Publiczna w Kartuzach, ul. Gdańska 15
tel. 81-15-15

Czytelnia popularno-naukowa, ul. Parkowa 3
tel. 81-01-85

Centrum Kultury "Kaszubski Dwór", Gdańska 15
tel. 81-29-39, fax 81-23-62

Muzeum Kaszubskie, ul. Kościerska 1
tel. 81-13-42, tel./fax 81-03-78

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca "Kaszuby"
Gdańska 15, 81-46-47

Zespół Dziecięcy "Modraki", Szkoła Podstawowa
nr 3 w Kartuzach, ul. Piłsudskiego 10, tel. 81-14-19

Zespół Dziecięcy "Kiełek", Szkoła Podstawowa
w Kiełpinie, tel. 81-25-92

Gminny Klub Sportowy "Cartusia", ul. 3 Maja 24
tel. 81-08-43

KALENDARZ IMPREZ NA LATO 1996

czerwiec

FORMA I GOTYK

19 maja - 16 czerwca, *Galeria "Refektarz"*
Wystawa rzeźb

Ludmiły Ostrogórskiej, Sławoja Ostrowskiego,
Edwarda Sitka, Jana Szczypki, Alberta Zalewskiego

VII KARTUSKIE BIEGI ULICZNE

15 czerwca, Miasteczko Ruchu Drogowego
Otwarte biegi uliczne w pięciu kategoriach wiekowych :
trasa: ulicami Klasztorną i Wzgórze Wolności; start i meta
na ul. Klasztornej przed Liceum Ogólnokształcącym.
występ zespołu ALTERA PARS

Organizator: Wydział Kultury, Turystyki i Sportu UG

KARTUSKA BIESIADA SOBÓTKOWA

22 czerwca, Miasteczko Ruchu Drogowego
zestaw tradycyjnych regionalnych zabaw i konkursów
sobótkowych oraz dużo dobrej muzyki do tańca

Organizator: Centrum Kultury

OTWARTE REGATY ŻEGLARSKIE

22 czerwca, Stacja Wodna przy Jez. Klasztornym Dużym
Organizator: Wydział Kultury, Turystyki i Sportu UG,
Komenda Hufca ZHP w Kartuzach

WYSTAWA MALARSTWA

czerwiec - lipiec, *Galeria "Refektarz"*
Zbigniew Blekiewicz, Włodzimierz Łajming, Jarosław Olszewski

lipiec

XIV KARTUSKIE LETNIE KONCERTY ORGANOWE

7.14. 21. 28 lipca, Kolegiata pw. W.N.M.P.
7.07 Jarosław Regiński, Jolanta Grzona
14.07 Eugeniusz Branka, Janusz Świllo
21.07 Regina Trapkowska, Krystyna Ingersleben
28.07 Esteban Elizondo

Organizator: Wydział Kultury UG i Parafia pw. W.N.M.P.

TRUSKAWKOBRIANIE

7 lipca, Złota Góra k/Kartuz
Święto truskawkowe: kiermasz handlowy i program
artystyczny: zespoły folklorystyczne, kaszubscy
gawędziarze, twórcy ludowi, skoki spadochronowe, loteria
fantowa, przejażdżki bryczkami, lonżowanie koni oraz
koncerty zaproszonych artystów:
zespołów Klaptz, Daned, RAZ, DWA, TRZY,
B & B (artyści, którzy występowali w musicalu "Metro")
oraz

HALINY FRĄCKOWIAK

Organizator: Wydział Kultury UG

V JARMARK KASZUBSKI

12-14 lipca, Miasteczko Ruchu Drogowego
festyn i kiermasz handlowy: zespoły folklorystyczne
i dziecięce, gawędziarze, konkursy, szereg imprez
towarzyszących, w tym teatr Dell arte oraz koncerty:
Whoy Dee Ree Dee Loombago Rock, Once a Day,

MAFIA

ANDRZEJ ROSIEWICZ
EWA KUKLIŃSKA

Organizator: Centrum Kultury

SPOTKANIE Z BALLADĄ

27 lipca, Miasteczko Ruchu Drogowego
kabaretowa impreza plenerowa

Organizator: Centrum Kultury

Sierpień

CYRYLA GWIAZDA

Galeria "Refektarz"
wystawa autorska

LETNIE PARTY

3 sierpnia, Miasteczko Ruchu Drogowego
festyn dla młodzieży z udziałem zespołów:
FOR DEE - DE SU - SZWAGIERKOLASKA

Organizator: Wydział Kultury UG

PIKNIK LETNI - ECO MEETING

17 sierpnia, Miasteczko Ruchu Drogowego
festyn country

Organizator: Centrum Kultury

WRZESIEŃ

DOŻYNKI '96

1 września, Miasteczko Ruchu Drogowego
festyn
Organizator: Zarząd Gminy Kartuzy

POŻEGNANIE LATA

14 września, Miasteczko Ruchu Drogowego
festyn na zakończenie lata; ostatnia impreza plenerowa
w tym roku
Organizator: Centrum Kultury

HUGON LASECKI

Galeria "Refektarz"
wystawa autorska

Wszystkie imprezy zostaną zorganizowane
dzięki dotacjom Zarządu Gminy Kartuzy.



Zabytkowa kaplica w Mirachowie

Fot. R. Mielewczyk



Dworek w Mirachowie

Fot. R. Mielewczyk

most przez jezioro. Gdy niósł największy głaz, mający wieńczyć czarcie dzieło, usłyszał przedwczesne pianie zmylonego światłem latarni koguta. Porzucił więc ze złości głaz, który ze szczeliną będącą śladem szatańskiego łańcucha pozostał na brzegu, resztę kamieni po niedokończonym moście zalała woda.

Od „Diabelskiego Kamienia” szlak prowadzi wzdłuż południowo-wschodniego brzegu Jeziora Kamiennego i po przekroczeniu strumyka uchodzącego do tego zbiornika wodnego oraz minięciu zabudowań wkracza w lasy „Żurawiego Błota”.

Rezerwat przyrody „Żurawie Błoto” został utworzony w 1990 roku na obszarze 109,13 ha. Zajmuje on kilka niewielkich wytopisk polodowcowych i bezodpływowe Jezioro Kamienne oraz przylegające połacie lasu na morenie dennej Wysoczyzny Miłoszewskiej w północno-wschodniej części Lasów Mirachowskich. Rezerwat chroni jezioro lobeliowe z unikatową roślinnością oraz charakterystyczną dla śródlęśnych torfowisk przejściowych i wysokich szatą roślinną, jak również znajdujące tu ostoję ptactwo wodno-blotne, w tym brodziec samotny i żuraw. Na powierzchni „Diabelskiego Kamienia” znaleziono rzadkie gatunki porostów. Roślinność rezerwatu tworzy wartościowe zbiorowiska o cechach naturalnych jak pło mszarne wykształcone między innymi wokół dystroficznych oczek wodnych, zespoły mszaru kępowego i brunatnego, płaty mszaru sosnowego oraz lepiej zachowane fragmenty boru bagiennego. Flora rezerwatu zawiera kilka gatunków chronionych: bagno zwyczajne, podrzeń żebrowiec, lobelia jeziorna, rosiczka okrągłolistna oraz gatunki ustępujące z polskich torfowisk, jak bażyna czarna, borówka bagienna, modrzewnica zwyczajna, turzycza bagienna i wątrobowiec *Cladopodiella fluitans*.

Zaraz po opuszczeniu tego rezerwatu „Szlak Kaszubski” dochodzi w sąsiedztwo jeziora Lubygość i wkracza do kolejnego rezerwatu przyrody o nazwie pochodzącej od tego niezwykle malowniczego zbiornika wodnego.

Rezerwat przyrody „Lubygość” został utworzony w 1962 roku na powierzchni 70,44 ha i obejmuje długie i wąskie jezioro Lubygość o powierzchni 20,71 ha wraz z otaczającym je lasem. Celem ochrony jest zachowanie dystroficznego jeziora rynnowego oraz przylegającego lasu, w tym dużych połaci kwaśnej bu-

czyny niżowej na zboczach rynny. Występują tu drzewostany z bukiem, dębem i sosną w wieku do 190 lat. Wzdłuż brzegów jeziora ciągnie się las wilgotny nawiązujący do łęgów lub olsów. W rezerwacie znaleziono ponad 270 gatunków roślin naczyniowych, w tym 20 gatunków paprotników, a także gatunki rzadkie jak narecznica grzebieniasta, paprotnica krucha, zachyłka oszczepowata, przetacznik górski i chronione: grąźel żółty, grzybień północny, podrzeń żebrowiec, widłak jałowcowaty i widłak wroniec.

Przy północnym brzegu jeziora, w jego wschodniej części, kilkadziesiąt metrów w prawo leśną drogą, to jest na zachód od tablicy informacyjnej rezerwatu „Lubygość” i w bok od szlaku, przy ścieżce schodzącej do jeziora znajdują się w zboczu polodowcowej rynny jeziornej dwie niewielkie jaskinie, przy których stoi tablica zabraniająca przystępu i ostrzegająca o groźnym niebezpieczeństwie zaważenia się jaskiń i obsunięcia ziemi.

Nie są to oczywiście jaskinie krasowe powstające w skałach wapiennych rozpuszczanych przez wodę, takich jak na przykład w południowej Polsce, w których znajdują się różne formy naciekowe, bowiem takich skał na Kaszubach nie ma, nie ma też więc w tych grotach stalaktytów, stalagmitów, stalagnatów i draperii naciekowych, charakterystycznych dla tego typu jaskiń. W podłożu występują tu wyłącznie utwory pochodzenia lodowcowego i wodnolodowcowego: gliny morenowe, glazy narzutowe, żwiry, piaski oraz ily. Tym większą atrakcją turystyczną i osobliwość geologiczną stanowią więc te niewielkie kaszubskie jaskinie, których pochodzenie związane jest z cementacją utworów wodnolodowcowych wapiennym lepiszczem wypłukanym przez wodę z nadległej pokrywy glin morenowych zawierającej okruchy skandynawskich skał węglanowych, w wyniku czego w miejscach przesączania się wody obfitującej w węglan wapnia luźne osady piaszczyste i żwirowe zamieniły się w piaskowce i zlepienie tworzące kolumny, a w strefie kontaktowej gliny morenowej i osadów piaszczysto-żwirowych w zwarte płyty skalne. Inna hipoteza głosi, iż owa cementacja osadów wodnolodowcowych przebiegała tuż pod pokrywą lodową na skutek specyficznych zjawisk hydrochemicznych, a więc wytrącanie węglanu wapnia następowało znacznie wcześniej w podlodowcowym środowisku wodnym zanikającej pokrywy lodowej w

niskiej temperaturze wody, w której to ilość dwutlenku węgla powodującego intensywne rozpuszczanie okruchów wapiennych zawartych w glinie morenowej była znacznie większa, aniżeli w wodach ciepłych, atmosferycznych, a więc i warunki cementacji w tym przypadku były korzystniejsze.

Dalej szlak okrąży wschodni skraj jeziora i poprzez miejsce widokowe na cyplu, po minięciu szlabanu i drugiej tablicy rezerwatowej, podającej w nagłówku jeszcze inną jego powierzchnię (69,18 ha), w sąsiedztwie której rosną pospółko zrosnięte buk z sosną, dalej obok małego pomostu z dojazdem doń (punkt czerpania wody) wiedzie południowym jego brzegiem. Stąd można także, przy sprzyjającej porze roku, rozpocząć spływ kajakowy bardzo atrakcyjnym i urozmaiconym szlakiem Jezior Potęgowskich i rzeki Bukowiny uchodzącej w Kozinie do Łupawy. Przy zatoczce w połowie długości jeziora, między nim a drogą, którą prowadzi szlak, po prawej stronie, rośnie, wprawdzie nienadmiernie jeszcze okazały, ale już pomnikowy dąb.

Okolo 3 km na południe od jeziora, przy czarnym szlaku, znajduje się rezerwat przyrody „Kurze Grzędy” (83,61 ha) utworzony w 1957 roku. Obejmuje on malowniczo położone Jezioro Wielkie o powierzchni 8,10 ha i otaczające je 100 - 200 letnie drzewostany sosnowe typu boru bagiennego rosnące na torfowiskach, z silnie rozwijającymi się zespołami torfów oraz drzewostany sosnowe typu boru wilgotnego, z domieszką brzozy omszonej. Granicę zachodnią rezerwatu porasta las mieszany na powierzchni 5 ha. Tereny torfowiska pokryte borem bagiennym w środkowej części rezerwatu stanowiły tokowiska głuszca i miejsca łęgowe żurawia. Obecnie głuszcza się tu już nie spotyka.

Natomiast jeszcze 1 km dalej, na południowy zachód od Jeziora Wielkiego, również przy czarnym szlaku, jest położony kolejny rezerwat przyrody „Jezioro Turzycowe” o powierzchni 0,3 ha, utworzony w 1959 roku, obejmujący tafle i brzegi jeziora. Otaczają go zdewastowane bory bagienne. Woda w jeziorze jest nieprzezroczysta, o kwaśnym odczynie, bogata w związki humusowe. W bezpośrednim sąsiedztwie otwartej toni wykształciło się torfowisko z głównym udziałem torfowca odgiętego. Tworzy on zwarty kobierzec, tak zwane pło torfowcowe, z którego licznie wyrastają turzycy bagienna i siwa, a nieco dalej od wody widoczne są miejscami skupienia przygielki białej i welnianki wąskolistnej. Od strony ładu z torfowiskiem sąsiaduje szuwar kępkowo-dolinkowy, zbudowany również ze skąpożywnych torfowców. Wśród niewielu roślin kwiatowych zwraca uwagę żurawina błotna, modrzewica, welnianka pochwowa, rosiczka okrągłolistna i bazylna czarna. Rezerwat utworzono przede wszystkim ze względu na jedyne na Pomorzu stanowisko turzycy skąpokwiatowej, które podobnie jak znaczna część roślinności torfowiskowej zostało zniszczone w latach siedemdziesiątych w wyniku błędnej gospodarki leśnej.

Po minięciu jeziora Lubygość dochodzimy do tablicy informacyjnej szlaku: stąd do Jeziora Kamiennego są 3 km, do Sianowa - 15,5 km, do przystanku kolejowego Olpuch Wdzydze - 115,5 km, to z kierunku z którego przyszliśmy, natomiast dalej: jezioro Junno - 6 km i przystanek kolejowy w Kamienicy Królewskiej - 8 km.

Tutaj też rozpoczyna się kolejny rezerwat przyrody na naszej trasie zwany „Szczeliną Lechicką”. Jego powierzchnia wynosi 41,32 ha i obejmuje śródleśne jezioro Kłęczyno Małe zwane też Kocenko z otaczającymi je lasami oraz część obrzeży Jeziora Potęgowskiego w północnej części Lasów Mirachowskich. Rezerwat chroni usytuowane wśród malowniczego krajobrazu polodowcowego dystroficzne jezioro rynnowe i otaczający teren, porośnięty zespołami leśnymi o cechach naturalnych oraz zbocza rynny jeziornej z głębokimi wąwozami i stożkami napływowymi wraz z towarzyszącą im roślinnością. Do najcenniejszych zbiorowisk roślinnych w rezerwacie należą między innymi: żyzna buczyna niżowa, w tym połączenie rzadkiej w skali regionu odmiany żyznej buczyny z kostrzewą leśną w runie, przeważająca powierzchniowo kwaśna buczyna niżowa i porastające u zatorfionych brzegów jezior płyty łągu jesionowo-olchowego. Lokalizacja tych ostatnich na brzegu jeziora jest jedynym znanym przypadkiem w województwie gdańskim. Niewielkie powierzchnie zajmuje w rezerwacie zespół z brzozą omszoną oraz płyty lasu bukowo-dębowego. W urozmaiconej florzestwierdzono sześć gatunków roślin objętych ochroną. Są to: kalina koralowa, kruszyna pospolita, marzanka wonna, widłak goździsty, widłak jałowcowaty i widłak wroniec.

Dalej szlak prowadzi leśnymi wzgórzami tego rezerwatu, skąd w miejscach mniej przesłoniętych drzewami, szczególnie w „bezlistnych” porach roku, rozciągają się piękne i rozległe widoki na położone kilkadziesiąt metrów niżej okolice Jezior Potęgowskich i same jeziora. Potem sprowadza nas stromymi stokami ku jezioru Kocenko i dalej poprzez drewniany mostek na krótkiej strużce płynącej zeń do Jeziora Potęgowskiego, a stąd leśną drogą na południe wzdłuż wschodniego brzegu tego ostatniego do jego 400-metrowej długości wschodniej zatoki, gdzie skręca w lewo zgodnie z jej kierunkiem i nadal brzegiem wiedzie do okrągłego jeziora Odnoga leżącego w przedłużeniu tejże zatoki i połączonego z nią zarośniętym przesmykiem, przez który niegdyś, jeszcze kilka lat temu, prowadziła drewniana kładka, po której pozostały już tylko pale w dzień.

Od jeziora Odnoga szlak opuszcza lasy i wkracza na drogi polne, wiodące w pobliżu leśniczówki Niepoczolowice, w sąsiedztwie której ma się znajdować projektowany obecnie rezerwat przyrody „Niepoczolowicki Las”. Dalej, po lewej stronie mijamy jezioro Junno, przez które wiedzie bardziej uciążliwy wariant spływu kajakowego jeziorami Potęgowskimi do Bukowiny, i po przekroczeniu toru kolejowego skręcamy w lewo do stacji w Kamienicy Królewskiej na linii Kartuzy - Sierakowice - Lębork, gdzie jest „węzeł szlaków pieszych”:

- szlak czarny: jezioro Junno 2 km, Bądź 10 km, Mojusz 18 km, Sopot 116 km;
- szlak zielony: Sierakowice 6 km, Podjazdy 18 km, Lipusz 44 km, Czarna Woda 101 km;
- szlak czerwony: jezioro Junno 2,5 km, „Lechicka Szczelina” 7,5 km, Mirachowo 17 km, stacja kolejowa Olpuch Wdzydze 124 km.

Można więc stąd kontynuować wędrówkę albo pojechać pociągiem do Kartuz lub Lęborka. W centrum

wsi jest również przystanek PKS, lecz niestety pozbawiony rozkładu jazdy, toteż trzeba „zasięgać języka” u miejscowych, np. w sklepie lub Klubie Rolnika, gdzie też można ugasić pragnienie i pokrzepić swe siły, a ponadto oczywiście zdać się na łut szczęścia, tak nieodzowny w każdej turystycznej wanodze.

Opisana trasa również nadaje się doskonale do biegania na nartach, ale najpiękniejsza jest w pozazimowych porach roku, szczególnie zaś jesienią. Można wówczas w pełni poznać i docenić jej walory wypoczynkowe i przyrodnicze chronione w tak licznych tutaj rezerwach przyrody.

Literatura: 1. B. Bielawska, M. Kamieniecki: *Kaszubski Park Krajobrazowy*, Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej, Oddział w Gdańsku, Zarząd Parków Krajobrazowych w Gdańsku, Gdańsk 1987; 2. EEP: *Uroczystości wieńczące 750-lecie Luzina*, Pomerania, nr 11, 1995; 3. H. Piotrowska, S. Kadulski: *Pojezierze Ka-*

szubskie, Przyroda Polska, PW „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1985; 4. J. Szukalski, *Najpiękniejsze krajobrazy Kaszub - Nad Jeziorami Potęgowskimi*, Pomerania, nr 11, 1993; 5. Tenże: *Najpiękniejsze krajobrazy Kaszub - Jaskinie na Kaszubach*, Pomerania, nr 9, 1994; 6. Tenże: *Krajobrazy kaszubskie, Informator ekologiczny*, Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Promocyjne „Arcanum”, Gdańsk 1994; 7. Tenże: *Na Kaszubach*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1995; 8. I. Trojanowska, F. Mamuszka: *W krainie kaszubskich jezior*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1968.

Mapy: 1. Mapa topograficzna 1 : 50 000, arkusz Kartuzy, stan z lat 1970, 1971 i 1976, „Geokart”, Warszawa; 2. Mapa topograficzna Polski 1 : 100 000, arkusze Gdańsk i Słupsk, Zarząd Topograficzny Sztabu Generalnego WP, Warszawa 1994; 3. Ziemia Kaszubska, Mapa topograficzna 1: 100 000, PPWK im. E. Rome-ra, Warszawa-Wrocław 1995.

Janusz Hochleitner (Elbląg)

Rzecz o Pomorzu

W świadomości Polaków z głębi kraju Pomorze w XIX wieku nie było zbyt dobrze znane. Świadczy o tym artykuł z 1845 roku zamieszczony w tygodniku „Przyjaciel Ludu”. Jego autor ukrywający się pod literami P.R. zwiedził w latach czterdziestych ubiegłego stulecia Pomorze i Śląsk. Wymienił swoje spostrzeżenia z innymi podróżnikami i tak narodził się wspomniany artykuł pt. „Dwa listy o Śląsku i Pomorzu”. Niżej przedstawiam fragmenty drugiego listu (R. XI, nr 51 z 21 VI 1845 r.).

Wydawany w Lesznie tygodnik stawiał sobie za cel krzewienie wiedzy o Polakach i dawnej Polsce, przekazywał informacje o pamiątkach po sławnych ludziach i skrzętnie gromadził przejawy polskości. Temu celowi miał służyć omawiany artykuł, gdyż: „*W starych Prusach i na Pomorzu nienaruszoną pozostała wiara ojców, mowa polska odzywa się w czystości...*” (s. 405).

Z dumą autor pisze o 10 szwadronie pułku ułanów, który potrafił wjeżdżać na ulice Berlina nucąc polskie „*piosnki*” (s. 405), z zadowoleniem podkreśla, iż w gimnazjum w Chełmnie niemal połowa składa się z uczniów Polaków, „*jest przytem wyłącznie katolickie*” (s. 406). Wspomina także warmińskiego bi-

skupa Hattena, który miał pierwotnie nazwisko Chateński. Autor pozytywnie odnotowuje wydarzenia wydawnicze, a to w Królewcu wydany „*Kancyonał*” Mrongowiusza, a to wychodząca „*Biblioteczkę Katolicką*” w Toruniu, czy też mazurski tygodnik, który „*wydaje w Łecku X. Gizewiusz, mąż znany z przywiązania do ojczyźnej mowy*” (s. 406).

Zauważył przy tym znamieny fakt, że „*mieszczanie są po większej części Niemcy i Dyssydenci. Włościan największa liczba jest Polaków i katolików na Pomorzu; jest część znaczna, czterokroć sto tysięcy wynosząca Mazurów wyznania augsburskiego, którzy jednak bardzo dobrą mówią polszczyzną, szkoda tylko, że dotąd od gockiego nie odwykli druku*” (s. 405-406).

Czytamy o zamieraniu gminy polskiej prowadzonej przez Mrongowiusza w Gdańsku, „*dziś zaledwie kilkanaście osób jeszcze go rozumie*” (s. 406). Równocześnie aktywni są tu katolicy w świątyni dominikańców: „*Widziałem tam atoli rzecz jedną, tj., że gmina razem po polsku i po niemiecku śpiewa; jakkolwiek rodowici Polacy wiernie się ojczyźnego trzymają języka, wielu jest tamże osiadłych przychodniów którzy po niemiecku śpiewają*” (s. 406). Także zauważona jest istotna rola war-

mińskiego duchowieństwa, które mocno jest żyte z ludem wiejskim.

Autor ponadto zwraca uwagę na piękno pomorskich okolic, zwłaszcza na widoki Chełmna, Świecia, Kowalewa, również na wnętrza „*Malboga*”, jak choćby sali rycerskiej, która cała na jednym spoczywa kamiennym słupie. „*Lecz do najciekawszych rzeczy należy cudowna statua Najświętszej Panny na kościele zewnątrz wystawiona z cegły kolorowej; ma zapewne do 30 stóp wysokości, a z dala już blaskiem i nadobnym uderza wyrazem*” (s. 406). Poza Malborkiem autor szczególnie zwraca uwagę na kościół w Oliwie, aby zakończyć swoje rozważania następująco: „*Słowem, cała ta ziemia tak bogata w historyczne pomniki, i tak jeszcze nasza, za każdym krokiem rzewne obudza wspomnienia, a pokrzepia widokiem ludu, tak przywiązanego do wiary ojców, tak pielęgnującego ich języka, i tak po bratersku witającego każdego ziomka. Opisać nie można wzruszenia włościan, gdy ujrzą dziecko polskiego obywatela jadącego do kąpieli morskich pod Gdańskiem, przemawiające do nich po polsku; tak je ścisną, cieszą się nim, że pańskie, a nie wstydzi się polskiej mowy*” (s. 406-407).

Wielka Gwiazda

W sopockim lesie, na przedłużeniu ulicy 23 Marca, w odległości 300 m na południowy zachód od sanatorium LEŚNIK, ponad Doliną Gołębiowską, na wysokości 125 m n.p.m., znajduje się znane trójmiejskim miłośnikom turystycznych wędrówek skrzyżowanie sześciu gruntowych dróg zwane Wielką Gwiazdą. Otacza je wielogatunkowy las z okazami starych buków, sosen, dębów, lip, świerków i daglezi. Po wschodniej stronie skrzyżowania, pod rozległymi konarami buków, urządzono miejsce wypoczynku dla spacerowiczów wyposażone w ławki, stoliki i drewnianą wiatę. W odległości 50 m na wschód od wiaty wyróżnia się oryginalny okaz 120-letniej sosny pospolitej o wysokości 28 m, zrosniętej z 80-letnim bukiem pospolitym o wysokości 26 m. Drzewa te, o łącznym obwodzie pni 340 cm, wpisano niedawno do rejestru pomników przyrody.

W bukowym zagajniku obwiedzionym trójkątem krzyżujących się dróg, zachowały się szczątki popularnej niegdyś restauracji *Przy Wielkiej Gwieździe*, w postaci zarysu murów oraz zasypanych ziemią piwnic z wiodącymi do nich schodami. Zarówno samo skrzyżowanie, jak i spalona pod koniec ostatniej wojny restauracja odegrały w przeszłości znaczącą rolę w dziejach sopockiego uzdrowiska.



Restauracja „Przy Wielkiej Gwieździe” (wg rysunku z przewodnika „Ostseebad Zoppot”, Nürnberg 1896)

Fot. repr. M. Sperski

Turystyczne wędrówki po sopockich lasach były popularne już w latach dwudziestych XIX w., bezpośrednio po zbudowaniu nad morzem zakładu kąpielowego doktora Haffnera. Zachęca do nich najstarszy przewodnik po Sopocie wydany w 1823 roku przez J. Albertiego w Gdańsku, a przechowywana w Bibliotece Gdańskiej PAN litografia Gottheila z datą 3 sierpnia 1829 roku przedstawia turystę z plecakiem u wejścia do Doliny Gołębiowskiej, na tle Królewskiego Wzgórza. Przewodniki J. E. Boettchera i F. A. Branstättera z lat 1842 i 1859 opisują między innymi trasy spacerowe przez Wielką Gwiazdę z Sopotu do Gołębiowa, nie wymieniając jednak nazwy omawianego tutaj skrzyżowania dróg widocznego skądinąd na mapach topograficznych z 1806 roku.

Nazwą Wielka Gwiazda w niemieckojęzycznej wersji Grosser Stern postępuje się O. Nötzel, autor przewodnika po sopockich lasach wydanego w 1877 roku (1). Nötzel prowadzi przez Wielką Gwiazdę kilka tras wycieczkowych z Sopotu przez Dolinę Gołębiowską do Gołębiowa, Józefowa, Taszy, Wysokiej, Osowy, Gręzowa, Źródła Marii i Wielkiego Kacka. Ostrzega, że jest to miejsce, na którym należy przeprowadzić dokładniejsze rozeznanie terenu, aby nie wybrać niewłaściwej drogi.

Dziesięć lat później sopocka pisarka Elise Püttner poinformowała w pierwszym wydaniu swego przewodnika po Sopocie (2): „Podczas sezonu kursuje wzdłuż Doliny Gołębiowskiej konny tramwaj aż do wysokopiennego lasu, skąd w cieniu buków i drzew iglastych wiodą drogi do różnych miejsc wypoczynku”. Również Wiktor Kulerski w *Przewodniku po Copotach i okolicy* wydanym w 1892 roku napisał (3): „Opuściwszy Górę Cesarską (dziś Lisie Wzgórze nad Doliną Gołębiowską) pojechaliśmy tramwajem do lasu i podążyliśmy do Wielkiej Gwiazdy, uroczego miejsca w lesie. Stąd można się udać przechadzką do leśniczówki Józefowa, Gołębiowa, Osowy, gdzie jest piękne jezioro. Od Wielkiej Gwiazdy można się też udać leśną drogą do Oliwy; piękna to bardzo przechadzka”. W rozdziale *Niezbędne informacje dla gości kąpielowych* umieszczonym na końcu przewodnika Kulerskiego znajduje się także wiadomość: *Tramwaj w Copotach. Od stóp Góry Królewskiej do baru od osoby M. 0,20; z powrotem także M. 0,20.*

W 1895 roku sopocianin Paul Senff, potomek Emanuela Senffa, założyciela restauracji *Dolinny Młyn* funkcjonującej nad Potokiem Babilońskim od 1827 roku, zbudował przy Wielkiej Gwieździe na wydzierżawionym od zarządu lasów gruncie, śródleśną restaurację, która z chwilą uruchomienia zyskała sobie szczególną popularność. Już w 1896 roku przewodnik *Ostseebad Zoppot* wydany w Norymberdze donosił (4): „Wśród celów leśnych przechadzek po okolicy na pierwszym miejscu wymienimy restaurację przy Wielkiej Gwieździe, ulubiony obiekt wycieczek uczniowskich i grupowych, często odwiedzany również przez mieszkańców Gdańska,

k którzy powozami oraz na koniach przemierzają lasy i tu zajeżdżają". W przewodniku zamieszczono również najstarszy z zachowanych do dziś rysunków oraz fotografię przedstawiającą wygląd restauracji bezpośrednio po zbudowaniu.

Ilustracje te, a także liczne fotografie i rysunki z późniejszego okresu umieszczone na kartach pocztowych oraz w turystycznych informatorach, przedstawiają opisywaną restaurację w postaci parterowego budynku o konstrukcji drewnianej, nakrytego płaskim dachem, wyposażonego w obszerne sale jadalne z dużymi oknami. Znaczną część restauracyjnych stolików ustawiono na placu przed budynkiem, pod starymi drzewami.

Wspomniana Elise Püttner w przewodniku po Sopocie wydany w 1901 roku donosi na stronie 43: „Podczas sezonu kursuje wzdłuż Doliny Gołębiowskiej elektryczny tramwaj obok budynku Towarzystwa Strzeleckiego (dziś mieści się w tym budynku sanatorium dziecięce Szpitala Reumatologicznego przy ul. 23 Marca 93), aż do wysokopiennego lasu... Główny cel leśnych przechadzek stanowi gospoda pod Wielką Gwiazdą, gdzie można pokrzepić się kawą oraz wyborowymi napojami i ciastkami” (5). Przewodniki *Ostseebad Zoppot* wydane w latach 1903 i 1904 przez E. Rudolfa Weberstädtę w Sopocie wspominają, że w pogodne niedziele restaurację *Przy Wielkiej Gwieździe* odwiedza około 1000 osób.

Przedwcześnie okazała się natomiast informacja o elektrycznym tramwaju oznaczonym również na planie Sopotu A. W. Kafemanna z 1901 roku. Jak wynika z urzędowych sprawozdań władz sopockiego uzdrowiska z lat 1900-1902 (7) oraz doniesień prasowych (m.in. *Zoppoter Anzeiger* nr 96 z 1901 r.) spółka pod przewodnictwem inżyniera Oskara Linkera z Lipska, której głównym przedsięwzięciem miała być elektryfikacja linii tramwajowej z Sopotu do Wielkiej Gwiazdy, została w 1902 roku zlikwidowana. W związku z tym jeszcze przez kilka dalszych sezonów, do poruszania sopockiego tramwaju służyły konie. Według mapy załączonej do przewodnika H. Kunckela (6) z 1904 roku linia tramwajowa wiodła od głównej ulicy (dziś al. Niepodległości) wzdłuż Drogi Gołębiowskiej (ul. 23 Marca) na miejsce, w którym stoi dziś na skraju lasu ostatnia willa przy ul. 23 Marca.

H. Kunckel poprowadził przez Wielką Gwiazdę dwanaście leśnych szlaków spacerowych dla turystów pieszych, poruszających się na rowerach, bądź powozami. Dziesięć spośród tych szlaków wiodło z Sopotu, dwa pozostałe z Oliwy. Założone w 1881 roku Towarzystwo Upiększania i Rozwijania Sopotu zajmowało się w pierwszych latach naszego wieku oznaczaniem tras wędrownych przez sopockie lasy za pomocą kolorowych wstążek przywiązywanych do pni i gałęzi drzew. Spod Domu Kuracyjnego w Sopocie do Wielkiej Gwiazdy prowadził szlak zielony, a z Wielkiej Gwiazdy do Leśnych Sióstr (dębu zrosniętego z bukiem na północ od Gołębiowa) oraz Źródła Marii pod Wielkim Kackiem - szlak żółty. *Ilustrowany przewodnik po Gdańsku, Oliwie, Sopotach i Malborku* wydany w 1911 roku informował, że „dla dobrych piechurów tury te są łatwe do przewyciężenia bez powózki i kremsera” (8).

Przewodniki wydane po roku 1908 nie wspominają już o tramwaju dowożącym turystów w pobliżu Wielkiej Gwiazdy, skąd można sądzić, że został on w tym czasie zlikwidowany. Informują natomiast, że cena dorozki spod Domu Kuracyjnego do Wielkiej Gwiazdy wynosiła wówczas 3 marki, co równało się kosztom jednego noclegu w sopockim pensjonacie. Jednak ani likwidacja tramwaju, ani nawet wybuch pierwszej wojny światowej, nie wpłynęły w sposób istotny na popularność restauracji.

Świadczą o tym między innymi projekty rozbudowy gospody i przekształcenie jej w duży, leśny pensjonat, wykonane w latach 1914-1915, przechowywane do dziś w Archiwum Państwowym w Gdańsku (9). Efektowne wizje drewnianych budowli o wystroju nawiązującym do epoki romantyzmu, przewidywały znaczne powiększenie sal jadalnych w parterowej części obiektu, oraz urządzenie pokoi gościnnych na piętrze i poddaszu. Jak dowodzą liczne fotografie z okresu międzywojennego, a także relacje żyjących do dziś dawnych, restauracyjnych gości, planów rozbudowy Wielkiej Gwiazdy nie zrealizowano. Jednak reklamy prasowe oraz opisy gospody w przewodnikach turystycznych z czasów poprzedzających drugą wojnę światową dowodzą, że aż do ostatnich lat swego istnienia restauracja ta była często odwiedzana zarówno przez kuracjuszy, jak i stałych mieszkańców Sopotu.

Działalność restauracji w okresie międzywojennym wspomina niemiecki dziennikarz podpisujący się inicjałami A.R. w artykule *Wielka Gwiazda w Sopocie dawniej i dziś* opublikowanym w czasopiśmie *Unser Danzig* z 20 IX 1977 roku. Zamieszcza przy tym trzy fotografie skrzyżowania dróg wykonane w 1976 roku oraz dawną reklamę gospody - *ulubionego celu szkolnych i towarzyskich wycieczek, zachwalającą najwytworniejsze piwa i wina oraz ciepłe i zimne posiłki* podawane w restauracji.

Księgi adresowe Sopotu z lat 1898-1942 podają nazwiska kolejnych właścicieli lub dzierżawców restauracji: Paul Senff (1895-1900), Leo Liedtke (1901), Johannes Senff (1914-1915), Wilhelm Scherenberg (1931-1938), Johannes Glaeser (1939), Georg Borszowicz (1940-1941), a także nazwiska personelu zamieszkującego w niej w latach 1937-1938: Paul Białkowski, Jadwiga Laskowska i Klara Zimna (10).



Restauracja „Przy Wielkiej Gwieździe” (wg rysunku z przewodnika „Ostseebad Zoppot”, Nürnberg 1896)

Fot. repr. M. Sperski

W ubiegłym roku, po upływie stu lat od otwarcia restauracji i 50 lat od jej zniszczenia, dwaj dziennikarze gdańskiego RADIA PLUS z udziałem pracownika Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, rozkopali piwnicę dawnej gospody w poszukiwaniu blaszanej skrytki pod podłogą. W skrytce tej, według informacji uzyskanej od potomka ostatniego właściciela *Wielkiej Gwiazdy* miały znajdować się dokumenty związane z działalnością restauracji. Odkopano starą filiżankę z herbem Sopotu, mosiężną podstawę pod doniczkę lub popielnicę wykonaną w formie herbu Gdańska, szczątki potłuczonych naczyń oraz kilka kluczy. Odnaleziona skrytka w podłodze okazała się dawno rozpruta i opróżniona. Ekspozyty przekazano Towarzystwu Przyjaciół Sopotu gromadzącemu zbiory dla przyszłego muzeum miasta. W dziennikarskich kręgach napomyna się od czasu do czasu o perspektywach odbudowy słynnej niegdyś restauracji w sopockim lesie.

Barbara Zabel (Koszalin)

Kołobrzeskie warzelnie soli

W dniu 8 stycznia 1996 roku ukonstytuował się Społeczny Komitet Warzelni Soli w Kołobrzegu, któremu przewodniczył Stanisław Potocki. Komitet ma ambitny cel: odtworzyć warzelnię soli na Wyspie Solnej, pokazać społeczeństwu miasta i turystom fragment procesu produkcyjnego tej gałęzi działalności dawnych kołobrzeżan, która była związana z miastem od zarania dziejów aż do połowy XIX wieku, dawała sławę miastu i bogactwo jego mieszkańcom.

* * *

Kołobrzeg z warzelnictwem soli był związany od najdawniejszych czasów i trudno ustalić początki tej działalności. Na VI-VII wiek jest datowana osada na Wyspie Solnej w Kołobrzegu - jedna z najstarszych osad w dolinie dolnej Parsęty. Jej geneza łączy się ściśle z występowaniem w tym regionie źródeł słonych. Jak podaje stara legenda, odkrycie źródeł było dziełem przypadku - przez psa myśliwskiego - ale w dalszej części opisu sam autor stwierdza, że „... jednak słone źródła dzięki swej dobroci same się zdradzają i łatwiej było je odkryć dzięki ich barwie, aniżeli przez obłoczonego psa”. Inny zaś opis z XVIII wieku precyzuje: „... błogostawieństwo owo bezcenne za boską sprawą wytryskuje w trzech miejscach...”.

Źródła kołobrzeskie mają charakter samowypływowy i jak podaje legenda „same się zdradzają”, ale nie tylko barwą, co smakiem i obfitością wypływu. Najbogatsze w źródła i najbardziej zasolone były tereny leżące po obydwu brzegach Parsęty, w nieznaczej odległości od jej ujścia do morza. Na lewym brzegu rzeki, okolona Kanałem Drzewnym, leży Wyspa Solna - ma kształt nieregularnego owalu o długości około 1750 m i szerokości około 170-200 m, określana w przeszłości

Źródła: 1. O. Nötzel: *Wegweiser für Zoppot und Oliwaer Wald*, wyd. A. W. Kafemann, Danzig 1877; 2. Elise Püttner: *Ostseebad Zoppot bei Danzig*, wyd. A.W. Kafemann, Danzig 1887; 3. Wiktor Kulerski: *Przewodnik po Copotach i okolicy*, wyd. Bernard Miłski, Gdańsk 1892; 4. *Ostseebad Zoppot*, wyd. Ritter u. Kloeden, Nürnberg 1896; 5. Elise Püttner: *Zoppot*, wyd. A.W. Kafemann, Danzig 1901; 6. H. Kunckel: *Führer und Spezial-Karte für Wald und Umgebung von Zoppot u. Oliva*, wyd. Julius Sauer, Danzig 1904; 7. *Verwaltungs-berichte des Ostseebades Zoppot für das Jahr 1900-1902*; 8. *Ilustrowany przewodnik po Gdańsku, Oliwie, Sopotach i Malborku*, drukiem Ludwika Kapeli w Poznaniu, 1911; 9. *Projekty restauracji Wielka Gwiazda z lat 1914-1915*, Archiwum Państwowe w Gdańsku, sygn. V/45-57; 10. *Adressbuch für Zoppot*, wyd. A.W. Kafemann, Danzig 1898-1942.

mianem Salzberg oraz nieco poniżej Wyspy - tereny na prawym brzegu rzeki nazywane Zillenberg. Cały ten obszar w dokumentach występuje pod łacińską nazwą „mons salis”, która jest interpretowana przez badaczy jako 'salina', kopalnia soli. Zaznaczyć tu należy, że była ona integralną częścią grodu kołobrzeskiego, miejskiego ośrodka osadniczego jaki powstał i rozwijał się w połowie IX wieku. Przez całe średniowiecze eksploatowano źródła zarówno na Wyspie Solnej jak i Zillenbergu; oba brzegi na wysokości warzelni łączył prom, a po lewej stronie rzeki przy promie była karczma, nie ciesząca się - niestety - dobrą sławą. Od połowy XV wieku cała produkcja była przeniesiona na Wyspę. Tamtejsze źródła okazały się bardziej zasolone.

Sól produkowano w Kołobrzegu metodą odparowywania solanki. Cały proces odbywał się w warzelniach, które stawiano w bezpośrednim sąsiedztwie źródeł. Źródła ujmowano w cembrowiny, tworząc studnie solankowe, z których najbardziej znana była tzw. „Wielka Studnia” na Salzbergu o powierzchni około 380 m². Warzelnie to prymitywne drewniane szopy (z drewna i gliny), kryte strzechą bez kominów, z dwoma otworami na tylnej ścianie. Po pomorsku zwano je checzami, lecz przyjęła się spolszczona nazwa niemiecka - *kota* od „*die Kote*”, czyli 'chata, chałupa'. Wewnątrz kot budowano paleniska, pod którymi na hakach (na specjalnym belkowaniu) wisiały panwie, to jest naczynia warzelniane, których nazwa wywodzi się również z języka niemieckiego „*die Pfanne*” - 'patelnia'. Solankę czerpano wprost ze studni wiadrami, napełniano nimi panew i warzono - gotowano - do czasu wyparowania wody, a zalegającą w panwi sól przesywano do koszy i beczek, które były jednocześnie miernikiem produkcji.

Z braku materiałów ikonograficznych (choćby późniejszych), czy archeologicznych, nie wiemy więcej na temat wyglądu warzelnii, ile było w niej panwi, jaka duża była panew, jak ją wieszano? Mamy jedynie przekazy źródłowe, z których wiemy, że w kocie mogło być od dwóch do sześciu panwi, przy czym rozróżniamy ich dwa rodzaje - małe i duże (inny czynsz był za małą, a inny za dużą panew!). O zapotrzebowaniu na nie świadczy fakt, że w pobliżu saliny na Zillenbergu, obecnie ul. I Armii Wojska Polskiego, osiedlili się kowale wykonujący te naczynia, a osada ta później przekształciła się w przedmieście Panewniki.

Dzięki przekazom pisanimy możemy dość dobrze prześledzić losy saliny kołobrzeskiej pod względem jej dziejów gospodarczych i własnościowych. Właścicielami terenów solankowych oraz warzelnii byli książęta pomorscy. Panujący prowadził gospodarkę solną z wyłączeniem osób trzecich pod nadzorem urzędników książęcych. Zatrudnieni w warzelniach byli ludźmi wolnymi, płacili na rzecz księcia daninę w naturze i bliżej nieokreślone podatki. Kołobrzeska sól rozświetliła miasto. Wieść o nim dotarła na tereny Cesarstwa Niemieckiego, bo gdy w 1000 roku Bolesław Chrobry zakładał w Kołobrzegu biskupstwo, to kronikarz Thietmar - odnotowując ten fakt - nazwał pierwszego biskupa kołobrzeskiego Reinberna - „biskupem kościoła solnego w Kołobrzegu”.

Od połowy XII wieku zmienia się forma własności kołobrzeskich salin. Poczynając od około 1140 roku książę ogranicza swoje uprawnienia poprzez nadania warzelnii i terenów pod warzelnie licznym klasztorom i to nie tylko z terenów Pomorza Zachodniego. Właścicielami warzelnii kołobrzeskich były między innymi klasztory z Pomorza Gdańskiego - Oliwa i Żukowo, klasztor z Mogilna w Wielkopolsce, klasztor z Trzebnicy na Śląsku. Mnisi albo sami zajmowali się produkcją, albo oddawali warzelnie w dzierżawę.

Z dokumentów obrazujących kolejność nadań wiemy, że w końcu XIII wieku były czynne w Kołobrzegu 24 warzelnie. Nie wiemy jednak jak wielka była produkcja soli. Wiadomo, że musiała wystarczyć na zaopatrzenie miast i klasztorów, które przewoziły sól na Śląsk i do Wielkopolski bez cła (miały to zagwarantowane dokumentami książęcymi), a także na handel. W sól kołobrzeską zaopatrywały się Skandynawia, wyspy duńskie, ludy pruskie i całe Pomorze - tereny nie posiadające soli.

Nowy okres w gospodarowaniu saliną rozpoczął się wkrótce po lokacji miasta. Dokument lokacyjny z 23 maja 1255 roku nadał miastu pas lasu, z którego czerpano drewno do warzelnii, regulował termin płatności czynszu między dniem św. Jana (24 VI), a dniem św. Jakuba (25 VII), jak również określił wysokość czynszu: cztery beczki soli rocznie od małej i osiem beczek soli od dużej panwi. Władze miejskie i mieszczaństwo, w tym liczni osadnicy z Niemiec, starali się przejąć warzelnie od duchowieństwa. Sytuacja była sprzyjająca, gdyż klasztory chętnie odstępowywały warzelnie w zamian za czynsz. W niespełna 50 lat (licząc od daty zawarcia pierwszej znanej z dokumentu umowy dzierżawnej) solanki znalazły się w posiadaniu mieszczan. Około 1300 roku dzierżawcy warzelnii byli już na tyle zorganizowani, że utworzyli własne bractwo -

gildię solną, a 23 czerwca 1302 roku otrzymali od rady miejskiej *Statuty*.

Statuty gildii - to dokument, poprzez który w rygorystyczny sposób - pod karą grzywny - regulowano szereg spraw związanych z warzelnictwem:

- określały warunki przyjęcia do bractwa (musieli to być mężczyźni sprawni fizycznie, ale też posiadający określony majątek na ewentualne pokrycie długów);
- ustalały czas warzenia: okres warzelniany ograniczał się do wiosny i lata, a zimą i jesienią solanka spływała do Parsęty (cała przyroda odpoczywała, solanka też z nowymi siłami wiosną „nabrzmiwała sokami”);
- określono w nich też, że „nikt po zamknięciu miasta i przed jego otwarciem nie będzie soli warzył, drzewa woził, a jeżeli to uczyni, uznany będzie za człowieka niegodziwego”. Chroniono tymi przepisami miasto od pożarów nocą, gdyż pożary w warzelniach, przy opisanym sposobie produkcji, były dość częste.

Po raz pierwszy spotykamy w *Statutach* informację na temat panwi: „Pod karą 19 grzywien nakazuje się, aby były wykuwane z żelaznej blachy. Mają być długie na 6 łokci, 5,5 łokcia szerokości i 1 stopę głębokości”. Obowiązujące wówczas miary pomorskie przeliczyłam na metryczne: 1 łokieć pomorski = 58,41 cm, stopa zaś 29,05 cm. Z tego wynika, że panew miała około 350 cm długości, około 320 cm szerokości i około 30 cm głębokości oraz powierzchnię około 11,2 m². Rozmiary panwi wskazują jak duża była powierzchnia parowania w kocie, jak również i na to, że raz zawieszona nad paleniskiem wisiała aż do zużycia.

Ważnym miejscem poświęcają *Statuty* problemom pozyskiwania drewna. Zabroniono wycinania drzew w Lesie Kołobrzeskim nadanym w dokumencie lokacyjnym, a przede wszystkim na Wyspie Solnej. Drewno spławiano Radwią i Parsętą. W końcowych punktach *Statuty* wspominają o ludziach nierzetelnych i złodziejach soli. Brak wzmianki o sposobie warzenia soli oznaczałoby, że proces technologiczny nie zmienił się i był taki jak opisano wyżej.

Wiek od XIII do połowy XVI to okres największego rozkwitu warzelnictwa soli w Kołobrzegu. Wśród wielu eksportowanych towarów sól stanowiła ważną pozycję. Sprzyjały temu bardzo rozgałęzione kontakty handlowe miasta rozwijające się w oparciu o pozyskane udogodnienia od książąt pomorskich, biskupów kamieńskich, jak i przy boku Hanzy. Szlaki handlowe, na których leżał Kołobrzeg, ogarniały swym zasięgiem najbliższe sąsiedztwo, ale też wiodły do Szczecina, Gdańska, Nowej Marchii i państwa krzyżackiego. Najślawniejszy był tzw. „Szlak Solny” prowadzący z Kołobrzegu do Wielkopolski, a poprzez rozgałęzienia „obsługiwał” ziemię szczecińską, wałęcką i złotowską.

Administrująca saliną gildia, skupiająca najbogatszych ludzi w mieście, z których rekrutowali się kandydaci na burmistrzów, ciał kolegialnych i fundatorów na rzecz kołobrzeskiej kolegiaty, zadbała o uporządkowanie spraw formalnych. Od 1473 roku specjalnie powołany „pisarz solny” prowadził tzw. „Księgę kot”, która zawierała opis warzelnii i ustalała ich kolejnych właścicieli. Dokonano inwentaryzacji majątku i dzięki

tym zabiegom wiemy, że czynnych było wówczas 36 kot z 216 panwiami. Warzelniom nadano też nazwy; wywodziły się one od nazwisk „panów solnych”. Dzięki pracy archiwisty Ericha Sandowa, który opublikował kołobrzeską Księgę kot z 1474 roku, znamy też i taki epizod, że przed rozpoczęciem okresu warzelnianego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego), „panowie solni” spotykali się na wesołym zjeździe. Ich patronem był św. Laurentius, który zginął męczeńską śmiercią na rozżarzonym ruszcie. Sól kołobrzaska bowiem „rodzi się” na rozpalonych polanach.

W pierwszej połowie XVI wieku Kołobrzeg znalazł się w nowej sytuacji politycznej. Na tle niezadowolenia z rządów rady miejskiej (zasiadało tam wielu solników) doszło do zamieszek w mieście. Najpoważniejsze z nich miały miejsce we wrześniu 1524 roku, znane pod nazwą „powstania Adebara”. Wśród wielu żądań znalazły się zarzuty do gildii solnej, przede wszystkim o to, że w mieście brakowało soli i była bardzo droga. Powstała Rada Czterdziestu Ośmiu z Jakubem Adebarem na czele, pieczętowała się własną pieczęcią, w której po raz pierwszy w historii miasta znalazły się symbole warzelnicze - haki panewne umieszczone na tarczy w kształcie skrzyżowania dwóch liter „S”. Powstanie upadło, Adebara ścięto, pieczęć została i długi czas posługiwano się nią jako pieczęcią miejską.

Następujące po sobie wydarzenia historyczne w XVI wieku miały ogromny wpływ na narastającą stagnację, a nawet regres życia gospodarczego Kołobrzegu. Okres rządów biskupów kamińskich i ich przywilejów dla warzelników skończył się dla miasta wraz z przyjęciem przez panującego religii zreformowanej (formalnie na sejmie w Trzebiatowie w 1534 roku). Miasto musiało przejść pod kontrolę urzędników książęcych i płacić określone należności. Obowiązywała wówczas zasada „czyja władza, tego religia” i nową wiarę musieli przyjąć za dworem książęcym jego poddani. Kryzys warzelni pogłębiała przegrana Hanzy z konkurencją na morzach, skutkiem czego kupcy angielscy i holenderscy docierali też do Kołobrzegu przywożąc tańszą sól z saksońskiego Lüneburga i z Baie de Bourgneuf (na południe od Nantes we Francji).

Do zupełnego upadku i zniszczenia Kołobrzegu doszło w czasie wojny 30-letniej (1618-1648), kiedy wraz z zanikiem władzy książęcej i miejskiej upadł handel i „wygaszono ogień pod panwiami” (prawdopodobnie produkowano sól dla żołnierzy szwedzkich). Po pokoju westfalskim kończącym wojnę, Pomorze podzieliły między siebie wojujące strony, to jest Szwedzi i Brandenburczycy, a Kołobrzeg formalnie od 1653 roku należał do państwa elektorów brandenburskich. Elektor - jako zwierzchnik miasta - upatrywał możliwość odbudowy warzelni i osiągnięcia zysków z tak przecież dochodowej w przeszłości produkcji. Musiał jednak liczyć się z opinią właścicieli członków gildii. Porozumienie osiągnięto. Rozpoczęto od usprawnienia procesu produkcyjnego, co się wyrażało w zmechanizowaniu dopływu solanki do kot oraz od około 1700 roku powiększono panwie (16,5 stóp długości i 15 stóp

szerokości - co w przeliczeniu na miary metryczne z miar brandenburskich wynosi: 5,10 m długości i około 4,70 m szerokości). Najpoważniejszym usprawnieniem było zbudowanie tężni. Pierwsza z nich stała w 1710 roku na Wyspie Solnej, a do końca 1780 roku pobudowano trzy następne. Stężona (przepuszczona przez tężnie) solanka zwiększała swe zasolenie o około 10%. Tężnie to ogromne budowle: długie na 900 stóp i wysokie na dwa piętrowa; jak pokazują stare ryciny nie różniły się one od znanych obecnie tężni ciechocińskich. Władze pruskie zainteresowane aktywizacją produkcji soli w Kołobrzegu, poleciły prace badawcze tej miary uczonemu jakim był Aleksander von Humboldt. Jego pobyt (od 1783 r.) zaowocował niezwykle interesującymi danymi na temat ujęć źródeł i ich eksploatacji. Dotarł do grupy trzech studni na prawym brzegu Parsęty (na Zillenbergu) i potwierdził istnienie „Wielkiej Studni” na Wyspie Solnej, która obudowana była w kształcie dziesięcioboku, a jej powierzchnia wynosiła około 380 m². Wyniki badań von Humboldta były na tyle pomyślne, stwarzające możliwość zwiększania wydobycia i ożywienia warzelnictwa, że skarb pruski postanowił wykupić salinę. Po targach, gdyż gildia nie знаła wartości majątku jakim dysponowała, doszło do spisania umowy kupna-sprzedaży warzelni 9 stycznia 1801 roku. Za 25 kot gildia otrzymała ogromną kwotę 784 tys. talarów, którą podzielili się właściciele. Między innymi po sprzedaży warzelni zbudowali swoją siedzibę Braunschweigowie (obecnie budynek muzeum przy ul. Armii Krajowej 13). Po prawie 500 latach przestała istnieć w Kołobrzegu gildia solna.

Warzelnie pod rządami pruskimi miały osiągnąć produkcję do około 6 tys. łasztów soli rocznie. Dla porównania wielkość produkcji soli w połowie XVI wieku wynosiła 1000-1200 łasztów (1 łaszt = 12 beczek = 50 szefli berlińskich = 1516 kg). W tym celu zaczęto unowocześniać pracę w warzelniach budując tężnię, drogi dojazdowe, zbiorniki na solankę i zastosowano też maszyny parowe. Usprawnienia te pochłonęły ogromne nakłady pieniężne, ale produkcja nie osiągnęła zakładanych wielkości. Uzyskano jedynie 1400 łasztów. Kiedy w 1844 roku zestawiono nakłady i zyski z warzelni, okazało się, że są one deficytowe. Wyniki te zadecydowały o tym, że 23 maja 1858 roku rząd pruski wydał rozporządzenie o zaprzestaniu warzenia soli w Kołobrzegu. Po pracach demontażowych urząd solny w Kołobrzegu zakończył działalność w 1861 roku.

Upadek kołobrzeskiego warzelnictwa nie oznaczał końca gospodarczego znaczenia solanek dla miasta. Już w połowie XIX wieku bogactwo źródeł solankowych zaczęto wykorzystywać do celów leczniczych, co stało się wyznacznikiem dalszego rozwoju Kołobrzegu jako uzdrowiska aż po dzień dzisiejszy.

Od Redakcji: Powyższy artykuł ukazał się wcześniej w kołobrzeskim dwutygodniku „Kołobrzaska Fala” (Rok VI, Nr 3/26/, 21 II - 4 III 1996 r.). Przedrukujemy go za zgodą Autorki, wprowadzając tylko mało istotne i nieliczne zmiany.



W przyjaźni ze środowiskiem

Raz w roku w Rafinerii Gdańskiej S.A. pojawia się ekipa pracowników Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, którzy „prześwietlają” zakład, precyzyjnie analizując jego wpływ na stan środowiska przyrodniczego. Swoją wymowę ma fakt, że kontrole te kończą się korzystaniem dla rafinerii, jak i dla środowiska.

Kontrola przeprowadzona w ubiegłym roku, w okresie od 14 czerwca do 17 lipca przez Państwową Inspekcję Ochrony Środowiska, Inspektorat Wojewódzki w Gdańsku, miała charakter kompleksowy. Przeprowadzający ją specjaliści patrzyli na rafinerię nie tylko z perspektywy miejsc, z których emitowane są zanieczyszczenia, a więc kominów, czy zrzutów ścieków, ale także na proces technologiczny, nowe instalacje i sprawność istniejących, stan urządzeń oczyszczających itp.

Jest to o tyle istotne, że w przypadku Rafinerii Gdańskiej S.A. proekologiczna polityka przyjęta przez Zarząd przed kilkoma laty koncentruje się nie tylko na samej likwidacji skutków, czyli redukcji emisji zanieczyszczeń, co na przyczynach ich powstawania. A więc na prowadzeniu takich działań, które w efekcie pozwolą wytwarzać proekologiczne produkty: bezołowiowe paliwa, olej opałowy o jak najmniejszej zawartości siarki, czy też oleje smarowe o wysokiej, europejskiej jakości.

Takiej właśnie filozofii podporządkowane są wszystkie podejmowane w firmie przedsięwzięcia, jak również program modernizacji i rozwoju rafinerii. Stąd też w materiale końcowym podsumowującym kontrolę PIOŚ znalazły się nie tylko informacje o wielkości emisji, czy ilości oczyszczanych w rafinerii ścieków. Dokonano także oceny wpływu nowych inwestycji, czy prowadzonych modernizacji na poprawę stanu środowiska.

W taki właśnie sposób spojrzano na przykład na nową instalację reformingu CCR, która zastąpiła instalację 400, i która pozwoli zwiększyć produkcję benzyny bezołowiowej oraz spowoduje zmniejszenie zawartości ołowiu w benzynach ołowiowych. Podobnie jest w przypadku modernizacji 500, która spowodowała nie tylko zwiększenie jej zdolności przerobowej, ale pozwoliła też produkować w całości olej napędowy o zawartości siarki 0,1%. W wyniku modernizacji 500 nastąpiło też bardzo istotne zmniejszenie zużycia mediów energetycznych.

* * *

OCHRONA POWIETRZA. Bardzo istotnym dla rafinerii osiągnięciem w 1994 roku było wyraźne zmniejszenie emisji dwutlenku siarki (w porównaniu z 1993 rokiem o 875 t), która wynosiła nieco ponad 6 tysięcy ton, przy czym limit narzucony przez władze ekologiczne określał poziom emisji na 6 490 ton rocznie.

Warto zauważyć też, że spadła wielkość emisji tlenków azotu o 128 ton, tlenku węgla o 11 ton, pyłu o 4

tony i chlorku metylenu o 4,8 tony. Zwiększyła się natomiast emisja węglowodorów (suma) o 10 ton, węglowodorów alifatycznych o 11,9 ton oraz chlorku etylenu o 1 tonę, przy czym wielkości emisji tych związków **nie przekraczają dopuszczalnego poziomu** obowiązującego rafinerię w myśl decyzji ekologów.

Pomiary emisji zanieczyszczeń wykonuje dla Rafinerii Gdańskiej S.A. od wielu lat Biuro Projektów Budownictwa Morskiego PROJMORS w Gdańsku. Podczas ostatniej kontroli PIOŚ analizowano pomiary emisji zanieczyszczeń z bloków paliwowego i olejowego, które nie wykazały przekroczenia dopuszczalnych norm.

* * *

JAKA WODA? W 1995 roku rafineria pobrała z ujęcia wód podziemnych prawie 255 tys. m³ wody mniej niż w 1993 roku, a z ujęcia wód powierzchniowych - 1,8 mln m³. Do Rozwójki trafiło 1,24 mln m³ oczyszczonych ścieków. Natomiast do Przekopu Wisły odprowadzono kolektorem ponad 1 mln m³ ścieków.

Stan techniczny urządzeń oczyszczających nie budził żadnych zastrzeżeń kontrolujących. Podobnie jak jakość odprowadzanych ścieków, która spełnia wymogi zawarte w stosownym pozwoleniu wodno-prawnym. Analiza PIOŚ nie wykazała przekroczeń wskaźników dopuszczalnych w pozwoleniu.

* * *

CO POD ZIEMIĄ? Zakład Ochrony Środowiska Instytutu Morskiego w Gdyni na zlecenie Rafinerii Gdańskiej S.A. wykonał badania, które wskazują, że: „*uksztalowany w ubiegłych latach i utrzymujący się nadal sphyw wód podziemnych płytkiej warstwy wodonośnej w kierunku do terenu rafinerii pozwala stwierdzić, że lokalne zanieczyszczenia technologiczne z terenu rafinerii nie są transportowane poza jej obręb przez wody podziemne*”. Tak więc nie ma obaw, że z terenu rafinerii zanieczyszczenia migrują poza płot zakładu.

* * *

BAKTERIE KONTRA ODPADY. O poletku doświadczalnym dla prowadzenia biodegradacji osadów, przez naturalne, występujące w glebie mikroorganizmy i bakterie, we wnioskach napisano: „*W gruncie na terenie poletka doświadczalnego stwierdzono redukcję substancji ekstrahujących się eterem naftowym średnio o 49%, niepolarnych węglowodorów o 56,2%*”. Jest więc spora nadzieja, że bakterie pomogą „rozprawić się” z osadami.

* * *

CO ZROBIONO OD POPRZEDNIEJ KONTROLI:

- **Ograniczono emisję dwutlenku siarki do poziomu 6 069 ton** drogą bezinwestycyjną poprzez zmniejszenie zawartości siarki w oleju opałowym, zużywa-

nym na własne potrzeby oraz zastępowanie oleju opałowego gazem opałowym (instalacja 440 pozwala wytwarzać gaz o wyższej kaloryczności).

- Od 1994 roku eksploatowana jest **instalacja odysku oparów benzyn z nalewaków cystern samochodowych**.
- Uruchomiono nową sieć **zakładowego monitoringu atmosfery**.

W ramach realizacji programu ograniczania emisji chlorowcopochodnych:

- Wymieniono **uszczelnienia** na ślimakach gazu i armaturze.
- Wykonano montaż i uruchomiono **szczelną pompę**

P-2B firmy Hermetic.

Są to oczywiście tylko niektóre z ważniejszych prac wykonanych w minionym roku, które mają wpływ na poprawę ochrony środowiska w rafinerii. „*Kontrola inspektorów z Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska przeprowadzana jest każdego roku i jest zdecydowanie najważniejszą dla nas kontrolą - wyjaśnia Ewa Jezierska, specjalista w Dziale Głównego Technologa. Od kilku lat nie mamy praktycznie żadnych zarządzeń pokontrolnych, które zazwyczaj stanowią element protokołu końcowego, a to najlepiej przekonuje, że podejmowane przez nas działania proekologiczne są pozytywnie oceniane.*”

Kazimierz Jaśkiewicz (Gdańsk)

Daty i ludzie

Na historycznym szlaku

(część trzecia)

Przed pięciuset laty, w 1496 roku, zmarł - zapewne w Gdańsku - **Grzegorz Greve**, oficjał biskupa wrocławskiego w Gdańsku oraz kontrowersyjny proboszcz kościoła NMP. Urodzony w Gdańsku około 1450 roku, po studiach akademickich w 1482 roku został proboszczem staromiejskiej parafii św. Katarzyny. Zwolennik silnej władzy biskupiej nad gdańskim kościołem, szybko popadł w konflikt z Radą Miejską. Apogeum sporu nastąpiło w 1493 roku, gdy po śmierci dotychczasowego proboszcza kościoła NMP Jana Ferbera, na to stanowisko król Jan Olbracht mianował Grzegorza Greve, wbrew - dodajmy - woli Rady i samego papieża Aleksandra VI. Nierozstrzygnięty konflikt przerwał zgon duchownego.

* * *

Cztery lata temu, w 1596 roku, Zygmunt III Waza wysłał poselstwo do Karola Sudermańskiego przygotowujące pierwszą wyprawę do Szwecji. W skład delegacji wchodził Stanisław Działyński, Mikołaj Sapieha i - zapomniany dzisiaj - **Stanisław Cikowski**. Pochodził on z ariańskiej rodziny podkomorzego krakowskiego i szybko awansując od 1593 roku został m.in. rzecznikiem interesów królewskich w Gdańsku oraz odbiorcą stosownej części podatku palowego. W otoczeniu króla uważany był za znawcę spraw gdańskich i morskich. Zdecydowanie antymieszczkański, był ledwo tolerowany w kręgach kupieckich. Pod koniec życia przeszedł na katolicyzm. Zmarł w 1617 roku.

Przed czterystu laty, w 1596 roku, jedną z najważniejszych prac rozpoczął **Reinhold Heidenstein**, sekretarz królewski, prawnik i historiograf. Pracą tą był projekt prawa ziemskiego szlachty pruskiej, ostatecz-

nie ukształtowany w dwa lata później. Heidenstein wywodził się z arystokratycznej rodziny frankońskiej, osiadłej w Prusach Królewskich w XV wieku. Urodzony przypuszczalnie w Królewcem w 1553. Tam też rozpoczął studia, kontynuując je w Wittenberdze i Padwie. Po kilkunastoletniej podróży do Włoch i Francji został sekretarzem margrabiego brandenburskiego Jerzego Fryderyka, po śmierci zaś Tidemana Giese król Stefan Batory mianował go na stanowisko sekretarza do spraw gdańskich i pruskich. Będąc w znakomitych stosunkach z kanclerzem Janem Zamoyskim, otrzymał wiele odpowiedzialnych zadań (m.in. wielokrotne poselstwa). Nowy król, Zygmunt III Waza, pozostawia go na stanowisku. Zły stan zdrowia zmusił Heidensteina do opuszczenia stanowiska. Od 1612 roku przebywać będzie w Sulęczynie, gdzie ufundował kościół parafialny (w 1591 roku przeszedł na katolicyzm). W 1600 roku ożenił się z Teresą Ertmutą ze znanego pomorskiego rodu Konarskich.

Reinhold Heidenstein znany jest dzisiaj głównie ze swoich prac jurystycznych oraz historiograficznych, w których opisywał czasy od śmierci Zygmunta Augusta do siebie współczesnych. Parał się również poezją, chociaż nie były to próby oceniane zbyt wysoko. Heidenstein zmarł w dzień wigilijny 1620 roku i po przewiezieniu zwłoki przewieziono i pogrzebano w opactwie cystersów oliwskich, których wielokrotnie finansowo wspomagał i u których wykupił dla siebie i żony miejsce pochówku.

Dzisiaj istnieją w Gdańsku co najmniej dwie materialne pamiątki po królewskim sekretarzu. Pierwszą są jego dzieła przechowywane w Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk, drugą zaś spotykamy zwiedzając półmroczny ambic oliwskiej katedry: na począt-

ku ściany południowej obejścia znajduje się epitafium obojga małżonków wraz z herbami Heidensteinów i Konarskich. Autor portretów - znakomity malarz Herman Han - uchwycił poważne zatroskane spojrzenie dyplomaty, splecione ręce wyrażają cierpliwość i spokój.

Reinhold Heidenstein osierocił trzy córki i syna Jana Reinholda, który częściowo przynajmniej poszedł w ślady ojca. Urodzony w Sulęczynie w 1610 roku, kształcił się w braniewskim Kolegium Jezuickim. Po krótkim pobycie w Rzymie, Jan ogłasza kilka utworów, głównie o charakterze panegirycznym. Pełniąc funkcję w kancelarii królewskiej, został podkomorzym malborskim (1658) i kasztelanem gdańskim (1666). Zmarł w 1673 roku, został pogrzebany w kościele w Sulęczynie, gdzie do dzisiaj oglądać można jego płytę nagrobną.

We wspaniałym braniewskim Kolegium Jezuickim, dokładnie przed czterystu laty, rozpoczął nauki przyszły opat cystersów pelplińskich **Feliks Kos**. Po dwuletniej nauce kontynuował studia za granicą, między innymi na uniwersytecie w Padwie. Po powrocie do kraju pracował w kancelarii królewskiej. W 1610 roku otrzymał godność opata oliwskiego, zdaje się, że nie bez wpływu swego wuja Dawida Konarskiego. W tym samym roku złożył śluby zakonne. W 1615 roku został prowincjałem prowincji polskiej Zakonu Cystersów. Dał się poznać jako dobry organizator i gospodarz - to jemu właśnie można zawdzięczać przepiękny renesansowy wystrój tzw. Domu Opatów Pelplińskich w Gdańsku. Feliks Kos zmarł w trakcie wizytacji klasztoru oliwskiego 1 czerwca 1618 roku, tu też został pogrzebany.

Osoba Kosa została upamiętniona w postaci nagrobnej płyty przedstawiającej klęczącą u stóp krzyża sylwetkę opata, prawdopodobnego autorstwa znakomitego rzeźbiarza Abrahama van den Blocka. Około 1599 roku ojciec Abrahama, Willem van den Block wykonał wspaniałą nagrobek rodziny Kosów, który od 1831 roku - po obniżeniu i przesunięciu z nawy głównej oliwskiej katedry - stanowi całość z opisywanym wyżej epitafium F. Kosa. Wspaniały, murowany pomnik przedstawia klęczące naprzeciwko siebie, niemal naturalnej wielkości, postaci rodziców Feliksa - Mikołaja Kosa (zmarł w 1599 roku) i Justynę z Konarskich. Po lewej stronie postaci Mikołaja znajduje się rzeźba jego syna - Andrzeja Kosa, który zmarł w 1618 (1620?) roku i prawdopodobnie wówczas rzeźba ta została dostawiona. U boku matki klęczy dziecko, trzyletni Jan, zmarły w 1581 roku. Rzeźby znajdują się na strojnym ciemnym obelisku przyozdobionym fryzmem z herbami rodowymi.

Nie jest to jedyny w oliwskim kościele pomnik poświęcony pamięci obu rodziców. Otóż na ścianie nawy południowej znajduje się, wydobyta przed dwudziestu laty z posadzki, płaska płyta nagrobna z wyraźnie widocznymi sylwetkami rycerskiej pary i nie w pełni zatartymi napisami okalającymi prostokąt zabytku. Epitafium ufundowane jest mecenasom klasztoru: bratu Justyny z Konarskich Kosowej - Feliksowi, który zmarł w 1609 roku i jego żonie Eufrozynie z Sokółowskich zmarłej trzy lata wcześniej.

Na południowym skrzyżowaniu prezbiterium i transeptu znajduje się portret nagrobny jednego z najbardziej zasłużonych dla oliwskiego konwentu - opata **Dawida Konarskiego**. Jako jedno z co najmniej pięciorga dzieci Feliksa, starosty białoborskiego i czarnieńskiego, w odróżnieniu od swoich sławnych braci - Stanisława i Michała - szykowany był do stanu duchownego. Urodził się w 1564 roku, karierę polityczną rozpoczął na dworze Jana Zamoyskiego traktując ją, jak się wydaje, jako potrzebny etap dalszego rozwoju. Już w 1589 roku, mając poparcie biskupa Hieronima Rozrazewskiego i zapewne nie bez wpływu starań braci, zostaje opatem w klasztorze oliwskim. Rok później składa śluby zakonne i rozpoczyna energiczną i gospodarczo skuteczną działalność. Zadanie to było wyjątkowo trudne ze względu na sąsiedztwo zrewoltowanego Gdańska, którego to obecność - w postaci zniszczeń z 1577 roku - była w Oliwie dotkliwie widoczna. Jednakże współpraca z przeorem Filipem Adlerem oraz dobre stosunki z Zygmuntem III Wazą - podjętym w Oliwie po wyprawie szwedzkiej w 1594 roku - przyniosły rezultaty. Odbudowano refektarz, naprawiono lub wzniesiono mury obronne, opat oddzielił dobra opackie od konwenckich. Wyposażenie kościoła zostało wzbogacone poprzez fundację nowego ołtarza głównego, zespołu stall, ołtarzy bocznych. Powstała Kaplica Mariacka, Herman Han zaś wykonał dwie wspaniałe, zachowane do dzisiaj serie portretów dobrodziejów klasztoru. W 1604 roku odbudowano pa-



Grobowiec rodziny Kosów w katedrze w Gdańsku-Oliwie (W. van den Block ok. 1620)

Fot. repr. K. Jaśkiewicz

rafialny kościół św. Jakuba. W 1615 roku opat ufundował symboliczny nagrobek książąt pomorskich - wspianą płytę z czarnego marmuru. Dawid Konarski zmarł 17 maja 1616 roku, a klęczącą podobiznę modlącego się pod krucyfiksem opata można obejrzeć na epitafium w oliwskiej katedrze.

Wspomnianym najstarszym dzieckiem Feliksa Konarskiego i Barbary z domu Żeliszawskiej był **Michał**. Inni, to przypomnijmy: Stanisław oraz wzmiankowani wyżej Dawid, Feliks i Justyna - cała trójka uczczona w różny sposób w katedrze oliwskiej. Michał urodził się w 1557 roku, szybko rozpoczął karierę na dworze Stefana Batorego, w 1600 roku przeszedł na katolicyzm (z luteranizmu), w 1602 został gdańskim kasztelanem. Aktywny w życiu politycznym Prus Królewskich, w 1611 roku został wojewodą pomorskim. Zmarł 1613 roku zostawiając trzech synów i trzy córki - jedna z nich, Teresa Ertmuta, została już dziś przywołana jako żona Reinholda Heidensteina. Obecnie jej portret nagrobny znajduje się zaledwie kilka metrów od portretu jej wuja - opata Dawida Konarskiego.

Brat Dawida, Michała, Feliksa, a także Justyny - **Stanisław Konarski** - wybrał karierę wojskową, a później polityczną. W 1589 roku, biorąc udział w szwedzkiej wyprawie Zygmunta III Wazy, dostaje się do niewoli. Po powrocie w 1600 roku, zatrzymał się na krótko u brata w Oliwie, by niedługo potem wyruszyć na kolejne wyprawy. Opromieniony zasługami w 1606 roku zostaje mianowany kasztelanem gdańskim. W 1618 roku Zygmunt III nadaje mu nominację na wojewodę malborskiego. Zmarł w 1625 roku.

Przedstawiona tu gałąź szlacheckiej rodziny Konarskich miała jeszcze jednego wybitnego przedstawiciela.



Portret Reinholda Heidensteina z epitafium w katedrze w Gdańsku-Oliwie (warsztat H. Hana ok. 1621)

Fot. repr. K. Jaśkiewicz

Był nim **Krzysztof** - brat Feliksa, a stryj opisywanych wyżej postaci. Ród wywodził się ze wsi Konarzyny i Konarzynki leżących na terenie historycznego powiatu człuchowskiego. Nieznany z imienia protoplasta miał kilkoro dzieci, między innymi Krzysztofa i Feliksa. Krzysztof urodził się około 1526 roku, przypuszczalnie uczył się w Gimnazjum Elbląskim, a w 1543 roku był pisarzem królewskiej kancelarii. Szybko awansuje, ciesząc się zaufaniem Zygmunta Augusta. Bierze czynny udział w realizacji polityki morskiej króla, w 1568 roku został powołany w skład słynnej Komisji Morskiej reprezentującej wojenno-morskie interesy króla, między innymi poprzez nadzór nad kaprami. Zmarł w 1574 roku.

Mikołaj Kos - ojciec Feliksa, od którego rozpoczęto tę część opowieści - z pewnością wywodził się z szeroko rozgałęzionej rodziny szlachty pomorskiej, szczególnie aktywnej w XVII wieku. Jak jednak należy sądzić, Mikołaj nie był bezpośrednio spokrewniony ze swoim imiennikiem, kanonikiem warmińskim, który go przeżył o 6 lat i nie znane są też jego powiązania rodzinne z dwoma wojewodami chełmińskimi, Janami. Starszy **Jan Kos** urodził się na początku XVII wieku, wojewodą chełmińskim został w 1648 roku. Zmarł w 1662 roku. Z pewnością był on spokrewniony z Adamem Kosem, biskupem chełmińskim od 1657 roku, być może w uznaniu zasług dla dworu Jana Kazimierza, z którym zawitał między innymi do Gdańska. Aktywny na sejmikach Prus Królewskich, w 1660 roku doprowadził do spektakularnej ugody między rywalizującymi między sobą Gdańskiem i Toruniem. Zmarł w 1661 roku, a jego wspiane popiersie nagrobne, przypisywane dłu gdańskiego rzeźbiarza Hansa K. Gockhella, wyróżnia się do dziś w wyposażeniu dawnego kościoła katedralnego w Chełmży.

Drugi **Jan Kos** urodził się w 1630 roku, wojewodą chełmskim został w 1688 roku, a w osiem lat później został samowolnie wybrany przez stany pruskie wojewodą malborskim. Król nie uznał tego wyboru. Jan Kos wstąpił się w 1698 roku - niestety bezskuteczną - akcją dyplomatyczną przeciwko zajęciu Elbląga przez wojska brandenburskie. Zmarł w 1702 roku. Jego syn Jan Jerzy (1680-1756) był podkomorzym chełmińskim i kasztelanem inowrocławskim.

* * *

Trzysta lat temu w 1696 roku, jeden z pierwszych panegiryków zatytułowany „Szczęśliwy sprawiedliwych starych żywot...”, opublikował **Marcin Bohm** (Bohem, Bohme), pedagog toruński. Urodził się w 1659 roku niedaleko Szczytna, po studiach w Królewcu i w Jenie w 1685 roku objął stanowisko profesora w toruńskim Gimnazjum. Znakomity erudyta, zasłynął także jako badacz historii Polski, Prus i Torunia, między innymi opracował zarys dziejów Polski do czasów Augusta II. Zmarł w 1715 roku.

* * *

Przed stu laty, dokładnie 22 marca 1896 roku święcenia kapłańskie w pelplińskim Seminarium Duchownym otrzymali, niespokrewnieni ze sobą **Paweł i Piotr Dunajscy**. Paweł Dunajski (1867) po święceniach zo-

stał wikarym w Lipuszu, probostwo w Łąkorzu objął w 1914 roku. Znany patriotą, krzewiciel ruchu społecznego i kulturalnego, członek toruńskiego Towarzystwa Naukowego. W 1939 roku aresztowany przez Niemców, uwięziony w Stutthofie, skąd został zwolniony po interwencji rodziny. Zmarł w Łąkorzu w 1957 roku.

Jego imiennik Piotr Dunajski (ur. 1869) pracował w kilku miejscowościach, w 1905 roku zostając proboszczem w Lipuszu. W rok później zakłada tam Bank Ludowy, buduje też Dom Ludowy - centrum polskiego życia społecznego. Działacz wielu organizacji gospodarczych i społecznych, w latach 1907-1918 jest posłem do (pruskiego) parlamentu. Po wyzwoleniu został wybrany posłem do Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej. Zmarł w 1938 w Rożentalu, gdzie od 1930 roku objął probostwo.

Również przed stu laty, inny, nieco starszy duchowny **Stanisław Spychowski** został administratorem parafii Śliwice w Borach Tucholskich. Urodzony w 1869 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1893 roku, wcześniej uzyskując stopień doktora teologii. Spychowski niezwykle aktywnie przystąpił do krzewienia życia gospodarczego i kulturalnego Śliwic. Upowszechniał czytelnictwo, rozrzucał opiekę nad ubogimi, rozwijał miejscowe życie gospodarcze. Nie poprzestając na

tym, opublikował kilka książek o charakterze praktycznych podręczników, w których zgromadził swe bogate doświadczenia. W 1916 roku został zmuszony do przenosin do Byszewa pod Bydgoszczą, gdzie zmarł w 1921 roku.

Mija też okrągła, setna rocznica założenia w Gdańsku słynnego polskiego chóru „Lutnia”. Impulsem do aktywniejszej jego działalności stało się przybycie do Gdańska **Edmunda Bernackiego**. Urodzony w 1875 roku pod Mogilnem, zdobył wykształcenie pedagogiczne, jednak za nauczanie w języku polskim był wielokrotnie karnie przenoszony z jednej miejscowości do drugiej. W 1906 roku zrezygnował z pracy nauczyciela, osiedlił się w Chełmży, gdzie włączył się w nurt polskiego życia kulturalnego. Po kilkuletnim pobycie w Grudziądzu, gdzie założył chór o nazwie „Lutnia” i uprawiał dziennikarstwo w „Gazecie Grudziądzkiej” przeniósł się do Gdańska, obejmując dyrygenturę chóru. W ślad za tym repertuar „Lutni” uległ znacznemu wzbogaceniu, a Bernacki pokusił się nawet o wystawienie i reżyserowanie sztuk i widowisk muzycznych. Krótka, zaledwie kilkuletnia praca Edmunda Bernackiego przyniosła efekty: występy chóru uzyskały wysoki poziom, a sława „Lutni” sięgała daleko poza granice Gdańska. Początek II wojny światowej zastał Bernackiego w Poznaniu. Zginął 11 listopada 1939 roku.

Wiesław Karger (Gdańsk)

Rajdy na raty

Wśród wielu form organizacyjnych w turystyce kwalifikowanej różnych dyscyplin, takich jak rajdy, złazy, zloty i wszelkich ich odmian, niewątpliwie wyróżniają się tak zwane „rajdy na raty”.

W ciągu lat 1950-1960 na Wybrzeżu Gdańskim z powodzeniem pierwowzory tego rodzaju imprez realizowało Koło „Mewa” przy Oddziale PTTK w Sopocie. W późniejszych latach imprezy w formie „na raty” stały się specjalnością Klubu Turystów Pieszyc „Bąbelki” przy gdańskim Oddziale PTTK. Zorganizowano wówczas około 30 takich imprez.

Rajd na raty daje możliwość odbycia nawet długich tras, etapami organizowanymi w różnym czasie. Liczba etapów może być dowolna. Zależy to od celu, jaki stawiają sobie organizatorzy. W praktyce przyjęło się, że etapów nie powinno być mniej niż pięć. Wędrówka może odbywać się etapami na określonej trasie, względnie też, jeśli ma cha-

rakter tematyczny, uczestnicy mogą docierać do ściśle określonych miejsc. W zasadzie rajd na raty powinien zawierać maksimum treści krajoznawczych, przy czym treści te winny być dyskretnie wplątane w imprezę, jak gdyby przy okazji, w informacji słownej, audiowizualnej i innych jeszcze formach. Oczywiście sposób przekazania i liczba informacji, a także jej poziom, należy dostosować do przeciętnego odbiorcy - uczestnika imprezy.

Rajd na raty - moim zdaniem powinien stanowić zwarty i dobrze zorganizowany cykl imprez wycieczkowych i kulturalno-oświatowych. Zwykle wycieczka stanowiąca tylko jeden z etapów rajdu musi zawierać większość elementów imprezy klasycznej. W szczególności dotyczy to realizacji poszczególnych elementów planu organizacyjnego i programowego. Jednocześnie rajd daje możliwość stosowania z wielkim powodzeniem różnych akcji nieznanymi imprezie klasycznej, jak wy-

głaszanie po zakończeniu wycieczki gawęd i prelekcji oraz organizowanie projekcji filmowych, wystaw, konkursów krajoznawczych, fotograficznych, a nawet literackich. W ten sposób jest realizowany pełniej, aniżeli w imprezie innej formy postulat, by wycieczka nie ograniczała się jedynie do wędrówki. Pokonanie określonej trasy dowolnym środkiem lokomocji nie powinno być celem samym w sobie.

Rajd na raty musi być dość drobiazgowo opracowany jeszcze przed jego rozpoczęciem, tak by informacja o nim (pisana lub powielana) była maksymalnie prawdziwa przez cały czas trwania imprezy. Należy pamiętać, że rwące się i nieprzemysłane dokładnie założenia, nie zachęcają do wytrwałego udziału we wszystkich następujących etapach rajdu. Wskazane byłoby w trakcie rajdu zaprogramowanie przynajmniej jednego etapu stacjonarnego, połączonego z biwakowaniem i w miarę możliwości także z ognis-

kiem. Raczej należałoby unikać rajdów tasiemców, aczkolwiek praktyka pokazuje, że z powodzeniem można realizować dobrą imprezę o dwudziestu, a nawet więcej etapach.

Rajd na raty powinien mieć wyraźnie jednolity charakter programowy, wynikający z treści krajoznawczych lub pory roku. Zaobserwowano, że rajdy organizowane zimą mają na ogół wyższą frekwencję. Rajd taki winien mieć również naczelną hasło - temat: przyrodniczy, nazewniczy lub obrzędowy.

Do bardziej znanych i zrealizowanych cykli tematycznych rajdów na raty można zaliczyć:

- Szlakiem Grodzisk Pomorskich, który składał się z 10 etapów, przy czym na każdym etapie zwiedzano dwa grodziska. Uczestnicy czynnie włączali się do prac związanych z opracowaniem odpowiedniej dokumentacji i zbieraniem ceramiki dla Muzeum Archeologicznego w Gdańsku;
- Szlakiem Legend Kaszubskich - docierano do miejsc związanych z bardziej znanymi legendami;
- Szlakiem Fauny i Flory - docie-

rano do miejsc noszących nazwy faunistyczne i florystyczne;

- Szlakiem „Bez wiz i dewiz” - zwiedzano miejscowości noszące nazwy obce, jak Czechy, Rzym, Palestyna, Ameryka;

- Szlakiem Rezerwatów Przyrody.

Z wielkim powodzeniem organizowano też rajdy lingwistów, na których poza normalnymi czynnościami, prowadzący wycieczkę był obowiązany prowadzić konwersację z chętnymi uczestnikami, w wybranym i z góry zapowiedzianym języku obcym. Możliwość odbycia wędrówek objętych innymi jeszcze cyklami tematycznymi są więc nieograniczone.

Rajd na raty powinien mieć bardzo starannie opracowane pamiątki rajdowe, które mogłyby być pamiątkami turystycznymi, najlepiej regionalnymi. Szał znaczków, plaketek i proporzyczków można by zastąpić estetyczną i wartościową plastycznie pamiątką. Pierwszą udaną próbą z ceramiką artystów ludowych Kaszub jest tego chyba typowym przykładem, godnym dalszego propagowania.

Rajdy na raty dają wyjątkowe możliwości oceny wyników uzyska-

nych przez uczestników poprzez element rywalizacji i zastosowanie odpowiedniej punktacji. Zwłaszcza dla uczącej się młodzieży rywalizacja równie ważna stanowi wielki doping aktywności i pobudzenie wyobraźni. W tym zakresie udane próby zanotował Klub Turystów Pieszyc „Delta” przy Oddziale Ziemi Elbląskiej PITK w Elblągu.

Rajdy te dają większe możliwości pogłębienia treści krajoznawczych, aniżeli imprezy klasyczne w turystyce kwalifikowanej. Dają możliwości wszechstronne, zarówno co do treści, jak i formy. Przy tej okazji można realizować także elementy szkoleniowe i sprawnościowe. Rajdy na raty nie ograniczają możliwości uczestnictwa w nich wyłącznie turystów pieszych, ale także przedstawicieli wszelkich innych dyscyplin turystycznych. Nie angażują urlopów pracowniczych. Mogą być realizowane wyłącznie w dni wolne od pracy. Dają więc wielkie nadzieje rozbudzenia nawyku wędrowania. Wydaje się, że powrót do form wycieczkowych „na raty” zasługuje na propagowanie i pobudzanie. Daje bowiem on wprost nieograniczone możliwości rozwoju.

NAZEWNICHTWO

Edward Breza (Gdańsk)

Matemblewo, Matęblewo czy Mateblewo?

Podgdańska miejscowość, gdzie od drugiej połowy XVIII wieku znajdowała się kaplica publiczna z łaskami słynącą figurą Matki Boskiej Brzemiennej (poświęconą przez cystersów oliwskich w roku 1790), a od 10 lutego 1989 roku nową parafią pod takimże wezwaniem, zapisywana była w źródłach historycznych w potrójny sposób: *Mateblewo* (r. 1789), potem w źródłach polskich *Matęblewo* i w źródłach niemieckich *Matemblewo*. Ludność kaszubska wymawiała nazwę *Matęblewo* (*Matablewo*), to jest z *a* nosowym, jak w roku 1923 zaświadcza F. Lorentz. W roku 1945 określono urzędowo nazwę w formie *Matęblewo* (por. S. Rospond: „Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej, część I: polsko-niemiecka”, Wrocław 1951, s. 405). W takiej wersji nazwa pojawiła

się na planach Gdańska, na przykład z roku 1979 i z roku 1984, w takiej formie podał ją L. Krzyżanowski na mapie w pracy „Gdańsk, Gdynia, Sopot. Przewodnik”, Warszawa 1970. W tej postaci używana była przez Urząd Miasta, głównie Wydział Geodezji i Wydział Administracyjno-Prawny. Niestety, nie znalazła się w „Obwieszczeniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku z dnia 30 sierpnia 1951 roku w sprawie aktualnego podziału administracyjnego oraz nazw wszystkich miejscowości województwa gdańskiego” (Dz. U. WRN w Gdańsku Nr 15/1951, poz. 82).

W źródłach kościelnych (por. „Schematyzmy diecezji gdańskiej” z roku 1969, s. 148-149 i z roku 1980, s. 135) pisano zawsze *Matemblewo* i ulica *Matemle-*

wska. Tak też w najnowszym „Schematyzmie archidiecezji gdańskiej” z roku 1993 (s. 131). Ulicę *Matemblemowską* podaje również najnowsza z roku 1995/1996 pochodząca książka telefoniczna województwa gdańskiego i inne wydawnictwa. Jak mnie poinformowano w Wydziale Geodezji Urzędu Miejskiego w Gdańsku, forma *Matemblewo* i ulica *Matemblemowska* pojawiły się poza działaniami Urzędu.

Do Poradni Językowej Uniwersytetu Gdańskiego (tel. 41-15-15) i innymi drogami kierowano do językoznawców i historyków gdańskich pytania o pochodzenie nazwy i o jej poprawną pisownię. Żeby sugerować właściwy zapis nazwy, trzeba znać jej pochodzenie.

* * *

Osada powstała jako folwark i leśnictwo w drugiej połowie XVIII wieku. Należała do parafii Matarnia (potem po powstaniu Wolnego Miasta Gdańska do parafii w Oliwie, od roku 1929, gdy erygowano parafię w Brętowie, do Brętowa, a od roku 1989 stanowi samodzielną parafię), obsługiwaną przez oliwskich cystersów. Do czerwca 1994 roku proboszcz Matarni, ksiądz mgr W. Szulist, długoletni duszpasterz tamtejszej społeczności katolickiej, wydobyl z miejscowego archiwum parafialnego informację, że w roku 1746 proboszczem w Matarni był cysters Bernard *Mateblewski*. O tymże proboszczu pisał już w roku 1912 ksiądz A. Mańkowski (por. tegoż „Imiona i nazwiska rodzinne a nazwy miejscowe”, *Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, R. XIX, 1912, s. 258), że pochodził z Olsztyna i że sprawował obowiązki proboszcza po pobycie w Matarni, także w Redzie i w Rumi. Ksiądz Mańkowski wzmiankuje także, że i inni księża warmińscy o nazwisku *Mateblewski* pracowali na Pomorzu Gdańskim, na przykład ksiądz Tomasz *Mateblewski* był wikariuszem w Zblewie, w powiecie starogardzkim w roku 1767. Przypuszcza, że proboszcz matarniński B. *Mateblewski* sprowadził do swej parafii kogoś z rodziny, kto założył osadę, która z kolei wzięła od nazwiska *Mateblewski* nazwę *Matemblewo*. Mogło tak być, ale równie dobrze mogli parafianie nazwać nową osadę od nazwiska szanowanego proboszcza lub też sam duszpasterz *Mateblewski* mógł nazwać miejscowość od swego nazwiska. Jedno jest pewne: nazwa powstała od warmińskiego nazwiska *Mateblewski*. Dr B. Maska, która opracowała „Nazwiska mieszkańców Komornictwa Olsztyńskiego” (Gdańsk 1993, s. 70) spotkała w Archiwum Diecezjalnym w Olsztynie pod rokiem 1771 i nazwisko *Matebel*, i nazwisko *Mateblewski*.

Nazwisko *Matebel* i pochodne od niego nazwisko *Mateblewski* czy *Mateblowski* istotnie zatem związane było historycznie tylko z Warmią. Jeszcze dziś prof. K. Rymut podaje w „Słowniku nazwisk współcześnie w Polsce używanych” (t. VI, Kraków, s. 240) czterech obywateli noszących nazwisko *Matebel* tylko

z województwa olsztyńskiego, 26 o nazwisku *Mateblowski*, z tego 20 w województwie olsztyńskim i 6 w województwie śląskim oraz pięciu noszących nazwisko *Mateblewski* z województwa warszawskiego. W nazwisku tym na obecnym stanie badań dostrzegam albo dolnoniemiecki rzeczownik *Mate* o znaczeniu 'łaka', albo zdrobnione imię *Matebel* od imienia *Maciej* lub *Mateusz*. Pochodzenie nazwiska zresztą dla objaśnienia nazwy miejscowości nie jest konieczne.

* * *

Regułą było, że od nazw miejscowości szlacheckich powstawały szlacheckie nazwiska na *-ski*, na przykład *Domachowscy*, *Wojanowscy* i *Borzyszkowscy* od wsi szlacheckich *Domachowo*, *Wojanowo* i *Borzyszkowy*, niekiedy też od wsi nieszlacheckich, jak na przykład *Zblewscy*, *Staniszewscy* i *Skwierawscy* od nazw wsi *Zblewo*, *Staniszewo* i *Skwierawy*. Jednak późne wsie i osady z XVII wieku i następnych mogły brać nazwy od swych założycieli. Tak na przykład *Majewo* w Tczewskim od *Majewskich*, *Wola Kczewska* pod Starogardem od starosty starogardzkiego Piotra *Kczewskiego*, *Sokołowo* w Ziemi Chełmińskiej od *Sokołowskich*, *Rojewo* w powiecie lubawskim od Ludwika *Rojewskiego* (przykłady od ks. Mańkowskiego), no i *Mateblewo* od *Mateblewskich*. *Mateblewscy* czy *Mateblowscy* są więc eponimem dla osady *Mateblewo*. Współcześni mieszkańcy Gdańska i Pomorza nie uświadamiają sobie związku nazwiska *Mateblewski* z nazwą omawianej wsi, dziś połaci Gdańska. Nie uświadamiano sobie jej już w wieku XIX i dlatego pojawiały się zapisy *Matęblewo*, dla których możemy znaleźć analogie w nazwach *Brętowo* z niemieckiego *Brintau* czy *Brentau*, *Rotębark* pod Kościerzyną z niemieckiego *Rottenberg* (por. niem. *rot* 'czerwony' i *Berg* 'góra'), czy w wyrazie pospolitym *kołęda* z łacińskiego *Calendae* 'pierwszy dzień miesiąca u Rzymian'. Niemcy oczywiście pisali (z braku dźwięku i litery *ę*) *Matemblewo*, po wojnie wrócono do postaci *Mateblewo* i określono ją jako urzędowo obowiązującą. Jednak społeczeństwo nie motywowaną (niezrozumiałą) nazwę pisało zgodnie z wymową *Matemblewo*.

Moim zdaniem warto by wrócić do postaci wyjściowej *Mateblewo*, oddającej wiernie etymologię nazwy, łatwej do zapisywania (także w komputerach) i nie noszącej na sobie patyny germanizmu. Sugestię tę kieruję pod adresem Komisji Nazewnictwa Rady Miejskiej w Gdańsku, działającej przy Wydziale Nauki, Oświaty, Kultury, Sportu i Wypoczynku. Dodam tylko, że nazwy nie omawiał znawca nazewnictwa Gdańska, zmarły w roku 1986 prof. H. Górnowicz, zajmowała się nią jego uczennica U. Kęsikowa („Nazwy geograficzne Pomorza Gdańskiego z sufiksem *-ow*”, Gdańsk 1976, s. 97). Wnikliwą analizę zagadnienia przedstawiam w t. 55, z. 1 „Rocznika Gdańskiego” za rok 1995.



Kazimierz Przybyszewski (Toruń)

Kazimierz Kulwieć (1871-1943), pedagog, współzałożyciel i działacz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

(w 125 rocznicę urodzin)

Kazimierz Jakub Kulwieć urodził się 1 maja 1871 roku w Trubiszkach w powiecie kalwaryjskim na Żmudzi, w rodzinie ziemiańskiej Wincentego i Leoni z Pawłowskich. Uczęszczał do gimnazjum w Suwałkach, które ukończył w 1892 roku, po czym na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego studiował fizjologię zwierząt morskich. Dla pogłębienia studiów wyjechał jako stypendysta do Francji, Algierii i na wyspę Helgoland, gdzie w latach 1898-1899 zajmował się morfologią i fizjologią skorupiaków morskich. Tematem tym oraz innymi badaniami przyrodniczymi zajmował się też po powrocie do kraju. Jednocześnie od 1898 roku pracował jako nauczyciel



biologii i geografii w warszawskich szkołach średnich. Ostatecznie egzaminy magisterskie złożył w 1902 roku na uniwersytecie w Odessie. W 1906 roku został wykładowcą na Kursach Pedagogicznych dla Nauczycieli Ludowych w Warszawie i członkiem Komitetu Redakcyjnego „Szkoły Polskiej”. W 1907 roku otrzymał stanowisko dyrektora Szkoły Handlowej Żeńskiej Teodory Raczkowskiej, a rok później został członkiem Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej.

Mimo pracy pedagogicznej, wiele czasu poświęcał na badania nad florą i fauną jeziora Wigry. Badania te przyniosły poważne wyniki naukowe, opublikowane następnie w „Pamiętniku Fizjograficznym” i stały się po latach podstawą utworzenia na tym terenie rezerwatu przyrody.

W czasie pierwszej wojny światowej wyjechał Kulwieć w 1915 roku na badania naukowe pod Nowogródek i na Polesie. Odcięty od Warszawy przez działania wojenne pojechał do Moskwy i tam w latach 1915-1918 pełnił obowiązki dyrektora polskiego gimnazjum, będącego pod opieką Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego; był także członkiem Zarządu Klubu Narodowego, dążącego za Komitetem Narodowym Polskim do zjednoczenia i niepodległości Polski. W maju 1918 roku gimnazjum polskie zostało repatriowane z Moskwy do Warszawy i pozostawało pod patronatem Rady Głównej Opiekuńczej, a od końca 1919 roku stało się prywatnym gimnazjum Kulwiecia pod wezwaniem św. Kazimierza. Kulwieć pełnił w nim obowiązki dyrektora i wykładowcy do 1928 roku.

Kazimierz Kulwieć współpracował z Aleksandrem Janowskim, który wtajemniczył go w projekt powołania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W 1906 roku dzięki wpływom Kulwiecia zatwierdzony został statut Towarzystwa, a on znalazł się w wąskim gronie jego współzałożycieli, będąc wiceprezesem, a w latach 1910-1922 prezesem. Poza pracą w zarządzie PTK prowadził wykłady, pogadanki i wycieczki, był kierownikiem sekcji popularyzacji krajoznawstwa wśród młodzieży oraz członkiem zarządu powstałej w 1911 roku w ramach Towarzystwa Komisji Fizjograficznej. Wiele starań i pracy włożył Kulwieć w powołanie do

życia pisma Towarzystwa „Ziemia”, będąc w latach 1910-1914 i 1922-1925 jego redaktorem naczelnym i wydawcą oraz łożąc wiele wysiłków, aby utrzymać czasopismo i jego wysoki poziom. Potrafił on przezwyciężyć przedwojenne trudności cenzuralne i powojenne materialne. Jemu zawdzięczała „Ziemia” swą wysoką wartość krajoznawczą. Na jego bowiem prośbę spieszyli ze współpracą najwybitniejsi krajoznawcy, a i on sam zasiliał pismo cennymi pracami. Za działalność otrzymał w 1927 roku godność członka honorowego PTK.

Kazimierz Kulwieć był także założycielem i kierownikiem pierwszej w Polsce placówki poświęconej ochronie roślin - Pracowni Naukowej do Badań nad Ochroną Roślin - założonej w 1904 roku w Warszawie i przekształconej później na Stację Ochrony Roślin Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego i kierował nią do 1911 roku. Ponadto był sekretarzem Komisji Przyrodniczej, a w latach 1923-1932 prezesem Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego. Brał również czynny udział w pracach Państwowej Rady Ochrony Przyrody, pełnił obowiązki prezesa i członka Głównej Komisji Rewizyjnej Ligi Ochrony Przyrody, a po zamieszkaniu w Toruniu - przewodniczącego Komisji Pomorskiej Komitetu Ochrony Przyrody.

Po zawarciu Traktatu Ryskiego brał także udział w pracach Komitetu Odzyskania Mienia Polskiego na Wschodzie.

Poza pracami naukowymi i artykułami o treści krajoznawczo-przyrodniczej zamieszczanymi w „Ziemi” i innych czasopismach dorobek Kazimierza Kulwiecia obejmuje także kilka pozycji książkowych, a wśród nich: *Polska w granicach naturalnych i historycznych* (2 wydania - Moskwa 1917 i Warszawa 1919) oraz *Chrząszcze polskie. Klucz do określania tęgopokrywych dla użytku młodzieży, amatorów i ogrodników...* (Warszawa 1907). Ta ostatnia odegrała ważną rolę dydaktyczną jako pierwsze i jedyne do 1931 roku tego typu opracowanie polskie.

W 1929 roku Kazimierz Kulwieć z uwagi na stan

zdrowia zlikwidował swoje sprawy w Warszawie i przeniósł się do Torunia. Tu był prezesem Zarządu Okręgu Pomorskiego PTK i do 1939 roku był członkiem Rady Głównej PTK w Warszawie, z ramienia której utrzymywał nadzór nad pracami turystyczno-krajoznawczymi na Pomorzu. Ponadto od 1935 roku był referentem Delegatury Toruńskiej Ligi Popierania Turystyki przy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Toruniu.

Kazimierz Kulwieć brał także aktywny udział w pracach Rady Miejskiej Torunia, będąc między innymi członkiem następujących komisji: Finansowej, Nadbrzeża, Rewizyjnej i dla Zakładów Siły, Światła i Wody. Poza wymienionymi wyżej funkcjami piastował ponadto w Toruniu godność prezesa: Towarzystwa Polsko-Czechosłowackiego, Związku Wszechsłowińskiego, przemianowanego następnie na Związek Słowiański i Komitetu Ochrony Przyrody; był wiceprezesem Ligi Ochrony Przyrody, członkiem Zarządu Towarzystwa Naukowego, członkiem Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich i Filistrem Honorowym Korporacji „Sparta”. Podobnie jak poprzednio w Warszawie, również w Toruniu publikował cenne artykuły o treści krajoznawczo-przyrodniczej, organizował wystawy, wygłaszał odczyty, także przed mikrofonami Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia. Z pasją fotografował; jego zdjęcia krajoznawcze zamieszczała „Ziemia”.

Druga wojna światowa zastała małżeństwo Kulwieciów u córki w Nowogrodzkiem. Przesiedloni w 1940 roku pod Archangielsk, opracowywał spostrzeżenia nad florą i fauną tajgi. Zmarł nagle 14 lutego 1943 roku.

Kazimierz Kulwieć odznaczony był m.in. Złotym Krzyżem Zasługi.

W małżeństwie z Julią Stankiewicz miał synów: Stanisława, zmarłego w niemieckim obozie jenieckim, Zbigniewa, zamordowanego w Katyniu i córkę Wandę, zamężną - Strumiłło.

Imię Kazimierza Jakuba Kulwiecia nosi Biblioteka Centralna PTTK w Warszawie.



Jantarowe Szlaki docierają do wielu instytucji i osób związanych z turystyką i krajoznawstwem, do bibliotek ogólnych i szkolnych, do indywidualnych turystów oraz do ludzi działających na rzecz ochrony środowiska przyrodniczego i kulturowego województw północnych Polski, a także wielu innych województw.

Z materiałów publikowanych na łamach Jantarowych Szlaków korzystają przewodnicy miejscy i terenowi, piloci wycieczek krajowych i zagranicznych oraz organizatorzy turystyki.

Poszukujemy sponsorów.

Drukujemy w Jantarowych Szlakach promocyjne publikacje o Państwa działalności oraz o działalności kierowanych przez Państwa instytucji i przedsiębiorstw. Drukujemy reklamy Państwa wyrobów i usług.

Nasze konto: **Zarząd Oddziału Gdańskiego PTTK - Bank Gdański IV Oddział w Gdańsku**
301817-96351-132 z zaznaczeniem Jantarowe Szlaki.

Kazimierz Małkowski, Jerzy Drzemczewski: Danzig-Zoppot-Gdingen, Illustriertes Reischandbuch. Oficyna Wydawniczo-Reklamowa PRO-MARE, Gdańsk 1995, ss. 128.

Wśród ostatnio coraz liczniej wydawanych przewodników turystycznych po Trójmieście, jego poszczególnych członach i okolicy, pod koniec ubiegłego roku ukazał się ten ciekawie opracowany i bogato zilustrowany przewodnik po Gdańsku, Sopocie i Gdyni w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i niemieckiej. Przedmiotem niniejszej recenzji jest wersja niemiecka tego wydawnictwa, na które z uwagi na licznie odwiedzających Trójmiasto turystów niemieckich zapotrzebowanie jest bardzo duże. Przewodnik zatytułowany niezwykle poważnie „Ilustrowany podręcznik podróży” nie ma spisu treści, ale jego zawartość jest logicznie podzielona na kilka rozdziałów obejmujących: Wstęp, Gdańsk - z krótkim przeglądem jego historii, opisem Głównego i Starego Miasta, Długiego Pobrzeża, portu, Westerplatte i Oliwy, Sopot - jako letnia stolica Polski oraz Gdynię - z uwzględnieniem jej krótkiej historii i sposobu zwiedzania miasta. W tekście przedstawiono również propozycje wycieczek w najbliższe okolice Trójmiasta: na Mierzeję Helską, Pojezierze Kaszubskie i na trasie krzyżackich zamków, a ponadto informacje o imprezach, muzeach, hotelach i inne pożyteczne dla turystów dane.

Tekst przewodnika krótki i zwięzły, uzupełnia plan śródmieścia Gdańska, ogólny plan Trójmiasta, 85 barwnych fotografii, dwa czarno-białe zdjęcia ukazujące Gdańsk zniszczony w 1945 roku oraz 23 rysunki. Godne uwagi są ciekawe wstawki uzupełniające zasadniczą treść przewodnika. Całość opracowania prezentuje się więc bardzo okazale i gdyby nie liczne niedociągnięcia i błędy, można by ten przewodnik uznać zapewne jako jeden z najlepszych jakie mamy aktualnie do dyspozycji.

Już we wstępie, a później w dalszej treści przewodnika autorzy powtarzają ten sam błąd przy określeniu położenia Trójmiasta, pisząc o wzgórzach morenowych których tu nie ma. Wzniesienie terenu w sposób

charakterystyczny towarzyszące tej konurbacji od zachodu, to zalesiona strefa krawędziowa wysoczyzny Pojezierza Kaszubskiego, którą tu lokalnie nazywamy Wysoczyzną Gdańską, a po niemiecku - bewaldete Moränenhöhe, lokalnie zaś - Danziger Höhe, a nie „bewaldete Moränenhügel”. Tak więc i doliny rozcinające tę strefę krawędziową nie są „dolinami między wzgórzami morenowymi”. Konsekwentnie Sopot też nie jest „położony między wzgórzami morenowymi i morzem” (str. 65), bo nie ma tu, jak chcą autorzy, „Zoppoter Moränenhügel”. Opera Leśna znajduje się w dolinie i słusznie „am Rande der Danziger Höhe”, a nie „am Rande der Moränenhügel entlang” i nie jest to ani „Talkessel”, ani też „reizvolle Vertiefung” (str. 70 i 71).

Z innych błędów geograficznych wymienić jeszcze trzeba takie, które powstały ze złego tłumaczenia polskiego tekstu na język niemiecki. Na przykład: „kanalisierte Fluß Radaune” zamiast Radaunekanal, „Jasien See” zamiast Nenkauser See, „sogenannte Tote Weichsel” zamiast po prostu Tote Weichsel, „Glettkaubach” zamiast Olivaerbach, „Chylo-ni-abach” zamiast Chylonkabach lub lepiej Kielauerbach, „Kępa Oksywska” zamiast Oxhöfter Kämpfe, „Redłowski Wald” zamiast Redlauer Wald itd. Kaschubische Seenplatte czy Kaschubische Schweiz pisze się z dużej litery, a nie z małej - jak jest w tekście przewodnika. Kaszuby po niemiecku lepiej nazywać Kaschubien aniżeli „Kaschubei”. Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach, to nie jest „ethnographischer Kaschubischer Park” lecz das Kaschubische Freilichtmuseum. Tego rodzaju błędów jest znacznie więcej.

Wszystkie nazwy miejscowości i dzielnic Gdańska podano w przewodniku w niemieckim brzmieniu, natomiast nazwę Gdynia - raz Gdingen innym znów razem Gdynia. Dlaczego? Centralne Muzeum Morskie należało jednoznacznie przetłumaczyć na Zentralmeeresmuseum, a nie na „Zentrale Seefahrtsmuseum”, ani też na „Zentralmaritim-Museum” (str. 48), bo to przecież nie po niemiecku. Pisząc o ceglanej budowli kościoła Mariackiego w Gdańsku

należało zamiast „Ziegelsteine” użyć słowo Backsteine, bo tak się mówi po niemiecku, a określenie tej ogromnej świątyni mianem „kleine Basilika” brzmi w przedstawionym kontekście bardzo dziwnie. Jeszcze więcej niż dziwnie brzmi określenie tworzywa, z którego wykonana jest statua Piękną Madonny w tymże kościele z około 1420 roku, jako „Kunststein” czyli sztuczny kamień (str. 40), a miało być Kalkstein. W informacji o aktualnym wyposażeniu wnętrza kościoła Mariackiego podano niektóre elementy pochodzące z kościoła św. Jana, ale pominięto rzecz najważniejszą - prospekt organowy. Autorzy zapomnieli też podać, że Kanał Raduński zbudowano w celu uruchomienia w Gdańsku Wielkiego Młyna, pomylili pojęcie bramy i baszty wobec Krowiej Bramy i Baszty Kotwiczników (str. 32-33) oraz źle określili bastiony obronne Gdańska jako „Stadtmauerkomplex” czyli kompleks murów miejskich. A może to wina tłumacza? Bez sensu jest też podkreślenie faktu, że kościoły gdańskie były najpierw katolickie, a potem ewangelickie (str. 44), bo to przecież jest oczywiste, podobnie jak dodanie do określenia Glockenspiel w nawiasie i z małej litery słowa „carillon”. Po niemiecku festiwal piosenki nazywa się Liederfestival, a nie „Chansonfestival”. Wiadukt w Gdańsku o nazwie Błędnik, to nie jest „Eisenbahnbrücke” (str. 53), a wprowadzenie nazwy „Kempa Oksywska” (str. 82) to ani po polsku, ani po niemiecku. Tego rodzaju różnych potknięć jest w analizowanym przewodniku znacznie więcej.

Odczuwa się też braki na temat wyjaśnienia niektórych zjawisk przyrodniczych charakterystycznych dla wybrzeża morskiego, np. genezy Mierzei Helskiej. A jeżeli jakaś próba wyjaśnienia pojawiła się, na przykład w stosunku do klifu redłowskiego, to mija się ona z prawdą. Zmienność tej formy brzegu morskiego nie powstaje przecież „na skutek stałe wiejących wiatrów” (str. 91), lecz w efekcie niszczącej działalności fal morskich. Westerplatte to nie jest półwysep, lecz fragment mierzei i to w dodatku Mierzei Wiślanej, a Brama Wysoka, w języku polskim błędnie nazywana Bramą Wyzynną, nie

została zbudowana „jako część murów miejskich”, bo związana była ze znacznie później powstałymi wałami obronnymi Gdańska.

Wszystko to jednak drobiazgi na tle zasadniczej sprawy, która pojawia się w większości tłumaczeń treści przewodników turystycznych na język niemiecki. Dotyczy ona niefortunnego dodawania niemieckiego rodzajnika do polskich nazw ulic czy obiektów miejskich lub terenowych. Przykładem powstających w efekcie potworków językowych są następujące nazwy zawarte w recenzowanym przewodniku: „die Aleja Zwycięstwa”, „die Al. Piłsudskiego”, „die Stocznia Gdańska”, „das Muzeum Narodowe”, „die Dar Młodzieży”, „die Bory Tucholskie”, „des Mazurek Dąbrowskiego” itp. Tak nie można tłumaczyć i tak nie należy pisać. Trzeba po prostu przyjąć jakąś sensowną w tym zakresie formułę.

Dobrze więc się stało, że niemieckojęzyczny turysta otrzymał na sezon letni kolejny przewodnik, tym razem pod tytułem „Reisehandbuch”, po Trójmieście i okolicy. Szkoda tylko, że nie wszystkie zawarte w nim wiadomości są zgodne z prawdą, a tłumaczenie nie zawsze prawidłowe. Trzeba będzie więc dopracować się lepszemu wydaniu tego przewodnika w najbliższej przyszłości.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Szlak Świętego Wojciecha, Praca zbiorowa pod redakcją Jerzego Zaskiewicza. Wydawnictwo YAMA, Elbląg 1996, ss. 48.

Z inicjatywy Klubu „Wspólnota Elbląska” oraz z okazji zbliżającej się rocznicy 1000-lecia śmierci św. Wojciecha, wytyczony został na ziemi elbląskiej nowy szlak turystyczny i wraz z tekstem wprowadzającym szczegółowo opisany w seryjnej publikacji w cyklu zatytułowanym „Wycieczki piesze”. Niezwykle cenna to inicjatywa elbląskich działaczy społecznych. Słowo wstępne do publikacji napisał biskup elbląski, a słowa zachęty do wędrowki nowym szlakiem w imieniu Klubu skierował do turystów Stanisław Leszczycki-Grabianka.

Opis szlaku poprzedzają trzy krótkie rozdziały: *Pogranicze pomorsko-pruskie w okresie misji pruskiej św.*

Wojciecha pióra Marka Jagodzińskiego, *Świętego Wojciecha żywot i śmierć męczeńska* wraz z *Kalendarium życia Świętego Wojciecha* napisany przez Arkadiusza Jachimowicza oraz *Kościół pod wezwaniem świętego Wojciecha w Elblągu* scharakteryzowany przez Janusza Hochleitnera. Wszystkie te trzy opracowania, których tytuły wskazują wyraźnie na zakres ich treści, napisane są krótko, zwięźle i fachowo. Stanowią one wartościową część publikacji, wprowadzając czytelnika w zasadniczy temat to jest *Turystyczny Szlak Pieszy EL-2107-n „Szlak Świętego Wojciecha”* opracowany przez Mariana Tomaszewskiego. Uzupełnia go mapka zamieszczona na rozkładanej drugiej stronie okładki. Szlak ma kolor niebieski, a jego całkowita długość na trasie z Elblągu do miejscowości Święty Gaj wynosi 42 km. Dla osób nie wtajemniczonych szokujący będzie zapewne podany w tytule opracowania „kod szlaku” umieszczony również w tekście, ale niestety bliżej nie wyjaśniony. Szlak ów jest bardzo interesujący wytyczony w terenie. Biegnie on z dworca kolejowego Elbląg-Zdrój przez miasto, gdzie podano wiele interesujących szczegółów na temat jego zabytków i innych godnych wzmianki obiektów, a następnie wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Druzno oraz rzeki Dzierżoń i jej lewego dopływu w kierunku południowym przez kilka wsi żuławskich, aż po krawędź wysoczyzny Pojezierza Iławskiego, gdzie w jej pobliżu przechodzi przez bogate w historyczne wydarzenia i wyposażone w wartę obejrzenia obiekty architektury pałacowej i sakralnej wieś Stare Dolno i Kwietniewo, by przez grodzisko „Święty Gaj” doprowadzić do celu, którym jest miejscowość Święty Gaj, a w niej kościół-sanktuarium położony w miejscu męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Opis szlaku opracowany jest wzorowo, bo prócz informacji o kierunku wędrowki, ujętych jedynie w ilości niezbędnej, zawiera liczne dane o przyrodzie i charakterystykę poszczególnych miejscowości na trasie. A wszystko to podane jest w sposób oszczędny, bez przegadania, w sposób satysfakcjonujący pieszego turystę. Nie pominięto też, co jest niezwykle ważne, położonego na szlaku unikatowego rezerwatu przyrody „Jezioro Druzno”.

Opis Szlaku Św. Wojciecha uzupełnia dodatkowo propozycja *Czterodniowej wycieczki pieszej (lub krótszej, rowerowej)* zaprezentowana przez Jerzego Zaskiewicza, której trasa rozpoczynająca się w Waplewie, w okolicach Dzierżgonia, a kończąca się w Elblągu, prowadzi również przez Święty Gaj. Wycieczka ta jest interesująca, bo obejmuje wszystkie wokół Dzierżgonia zlokalizowane wsie, gdzie znajdują się, w różnym co prawda stanie zachowane, ale godne obejrzenia dwory, pałace, kościoły i relikty murowanych wiatraków.

Przewodnik jest bogato ilustrowany 25 kolorowymi i dwoma czarno-białymi (reprodukcje), zdjęciami, starannie objaśnionymi. Tylko zdjęcie na pierwszej stronie okładki, przedstawiające najważniejszy obiekt na szlaku nie ma podpisu i o tym co ono przedstawia trzeba domyślić się z tekstu.

Recenzowana publikacja zaopatrzona jest ponadto w niemieckojęzyczne streszczenie. To bardzo dobrze, bo z przewodnika będą też mogli korzystać zagraniczni turyści. Szkoda tylko, że w owych streszczeniach są rażące błędy. I tak na przykład w tekście niemieckim opuszczono kod szlaku oraz propozycję czterodniowej wycieczki. Popelniono wiele błędów wynikających jak sądzę z niedbałej korekty, bądź z braku dopracowania się sensownych określeń niemieckich na nazwy polskie, bo zastosowanie takiego nazewnictwa jak „*Modrzewie*”-Park, *Podgómastraße*, czy *Gasthaus „Trzy Róże*” w odniesieniu do obiektu, który istniał przed drugą wojną światową, a którego obecnie w ogóle nie ma, jest bez sensu. Jeżeli natomiast chcemy używać dawnych niemieckich nazw miejscowości, to musimy je dokładnie sprawdzić na starych mapach bądź starych publikacjach i poprawnie napisać, bo na przykład Stare Dolno nazywało się po niemiecku *Alt Dollstädt* a nie *Alt Doltstädt*, Kwietniewo - *Kgl. Blumenau*, a nie *Blumenau*, stary cmentarz mennonicki to nie *holländischer Friedhof*, lecz *Mennoniten Friedhof*, rzeczka Fiszewka to *Fischau*, a nie *Fischaufluß*, czy wreszcie rzeka Dzierżoń to po niemiecku *Sorge*, a nie *Dzierżgonka-Fluß*. Tego rodzaju drobnych, ale niepotrzebnych błędów jest w krótkim tekście jeszcze więcej.

Błędy są też niestety w polskim tekście. Ostatnio w polszczyźnie bardzo często „tąkamy”, to znaczy zamiast tę mówimy błędnie „tą”, ale pisać w ten sposób absolutnie nie wolno, np. „wchodząc w tą ulicę” (str. 15). Nie wolno też w żadnym wypadku Stary Rynek nazywać ulicą, np. „ul. Stary Rynek” (str. 16), bo rynek to rynek, a nie ulica. Rzeka Tyna nie „wpada” (str. 17) lecz uchodzi do rzeki Elbląg, a kanał nazywa się Elbląski, a nie „Elbląsko-Ostródzki” (str. 18). Nie ma też „cieków wodnych”, lecz są po prostu cieką. Co to jest „kluczający brzeg jeziora”? (str. 20). Nie ma regionu o nazwie „Równina Żuławska” (str. 24), ani też „szczytu wzniesienia” (str. 26), a jeśli jakiś obiekt terenowy leży na wysoczyźnie, to w żadnym wypadku nie możemy pisać, że znajduje się on „w malowniczej wysoczyźnie” (str. 38).

Przewodnik uzupełnia wykaz odznak turystyki kwalifikowanej PTTK wraz z podaniem głównych zasad ich zdobywania i punktacji opracowany przez Andrzeja Piziaka. To bardzo cenna inicjatywa. Szerzej poinformowano o warunkach zdobywania odznaki krajoznawczo-turystycznej „Śladami Świętego Wojciecha”, ustanowionej z okazji milenium pobytu św. Wojciecha w Polsce, jego męczeńskiej śmierci, kanonizacji, sprowadzenia relikwii i utworzenia metropolii w Gnieźnie.

Mimo wymienionych niedociągnięć, nowa publikacja jest niewątpliwym osiągnięciem elbląskich autorów. Należy mieć nadzieję, że będzie ona dobrze służyć już w bieżącym sezonie letnim, a tym bardziej w przyszłym roku jubileuszowym, zarówno turystom jak i pielgrzymom udającym się wojciechowym szlakiem do Świętego Gaju.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Barbara Wiącek, Marian Kochanowski, Gerard Labuda: Dzieje wsi Luzino do schyłku XIX wieku. Urząd Gminy Luzino. Wydawca: Oficyna Czee, Gdańsk 1995.

Pod koniec ubiegłego roku ukazała się na rynku księgarskim druga już pozycja dotycząca Luzina. Są to „Dzieje wsi Luzino” obejmujące okres od pradziejów do schyłku XIX wieku. Część pierwszą, archeolo-

giczną, napisali Barbara Wiącek i Marian Kochanowski, archeolodzy i pracownicy Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, natomiast część drugą napisał wybitny znawca dziejów Pomorza profesor Gerard Labuda.

W „Słowie od autora” G. Labuda z wielkim sentymentem i głęboką miłością do swych rodzinnych stron wspomina swoje dzieciństwo i młodość, swych rówieśników i nauczycieli. Mówi o wielkim długu w stosunku do nich i chęci jego spłacenia. I to stało się powodem napisania przez niego dziejów tej wsi.

Część pierwsza - „Najstarsze osadnictwo na terenie Luzina” - składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym rozdziale pt. „Ziemia luzińska w pradziejach” autorzy na tle dotychczasowych badań archeologicznych w północnej części Pojezierza Kaszubskiego przedstawiają dzieje najstarszego osadnictwa okolic Luzina począwszy od połowy VII wieku p.n.e. Charakteryzują zajęcia grup ludności, niektóre zwyczaje i wiele miejsca poświęcają omówieniu unikatowych popielnic domkowych i twarzowych, których rodowód najpewniej wywodzi się z Etrurii.

Według wierzeń etruskich urna była naczyniem, w którym dokonywała się transformacja zmarłego do innej formy bytu. Dlatego urnom nadawano formy antropomorficzne. Duchy zmarłych wyobrażano sobie jako istoty bardzo małe, a popielnice domkowe miały im służyć za mieszkania. Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, jaką drogą te formy popielnic dotarły na Pomorze, głównie na Pomorze Wschodnie. Rozdział wzbogacono w doskonałą mapę w skali 1 : 25000, obrazującą stanowiska archeologiczne począwszy od neolitu aż po okres wpływów rzymskich.

Rozdział drugi - „Obrządek pogrzebowy we wczesnej epoce żelaza” - obejmuje charakterystykę obrządku pogrzebowego ludności kaszubskiej i kultury wschodniopomorskiej na Pomorzu Wschodnim. Omówione są liczne cmentarzyska odkryte w pobliżu Luzina i w samym Luzinie do okresu około 100 lat p.n.e., kiedy to okolice tej wsi zaczynają się wyludniać w wyniku przejścia części ludności w inne regiony.

W rozdziale trzecim - „Wczesnośredniowieczne Luzino w świetle ar-

cheologii” - omówiono osadnictwo tych okolic w VI-IX wieku. Na szczególnie uwagę zasługuje treść omawiająca powstanie w IX wieku grodu na prawym brzegu Luziny. Jego pozostałość jest - niestety - mało znana turystom. W pobliżu bowiem nie przebiega żaden szlak turystyczny. Pomimo dużej czytelności w terenie, niewielu z nich potrafi go zlokalizować, chociaż punktem orientacyjnym jest widoczna z dala kępa starodrzewu porastająca majdan i wały grodziska. Stosunkowo wiele wiadomości dotyczących tego grodziska można znaleźć w „Pomorania Antiqua”, wydawnictwie firmowanym przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku. Rozdział ten wzbogacono również o mapę w skali 1 : 25000 stanowisk archeologicznych w okolicy Luzina, obejmującą wczesnośredniowieczne, średniowieczne i nowożytnie znaleziska.

Rozdział czwarty tej części to przegląd dotychczasowych badań i znalezisk archeologicznych - nazwijmy to umownie - na ziemi luzińskiej. Obejmuje on prawie 83-letni okres począwszy od 1904 roku, w którym dokonano - znanego z literatury - pierwszego odkrycia aż do 1987 roku, gdy w wyniku wykonania wykopu pod gazociąg zlokalizowano osadę z wczesnej epoki żelaza. Każde z omówionych odkryć w rozdziale opatrzone numerem przyporządkowanym do komputerowego systemu archiwizacji zbiorów „SAZ”, stosowanym w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku. Jest to szczególnie ważne dla tych, którzy chcą uzyskać odpowiednie informacje lub pogłębić swoją wiedzę.

Na końcu pierwszej części zamieszczono wykaz podstawowej literatury odnoszącej się do odkryć archeologicznych na ziemi luzińskiej. Obejmuje on aż 51 pozycji polskojęzycznych.

* * *

Część druga składająca się z 22 rozdziałów obejmuje dzieje wsi do roku 1871. Dalsze dzieje wsi obejmuje praca Stefana Fikusa pt. „Luzino”. Z tych rozdziałów chciałbym zwrócić szczególną uwagę jedynie na trzy pierwsze.

W pierwszym z nich o dość rozbudowanym tytule „Czym jest człowiek w dziejach, a czym jest wieś w dziejach człowieka” G. Labuda ujął kształtowanie się wspólnot ludzkich

i czynniki mające wpływ na zobrazowanie wspólnot rodowych i następnie tworzenie się władzy książęcej w IX i X wieku. W sposób przejrzysty przedstawił powstanie i zmiany świadczeń na rzecz instytucji plemiennych i ponadplemiennych.

W drugim rozdziale pt. „Nazwa wsi - nazwa rzeki” autor pokazuje historię kształtowania się nazwy wsi Luzino w powiązaniu z nazwą rzeki Luziny oraz transformację tej ostatniej w Bolszewską Strugę. Ponadto w rozdziale tym czytelnik znajdzie sporo informacji dotyczących sąsiednich wsi i źródłosłowu ich nazw.

W trzecim rozdziale pt. „Wczesnośredniowieczne początki Luzina” w początkowej części G. Labuda omawia okres od VI do VII w. n.e., kiedy to ustały w Europie środkowej wędrówki ludów i nastąpiła stabilizacja osadnictwa, a następnie rozwój grodów w IX i X w. oraz pełnione przez nie funkcje. Na tym tle autor przedstawia gród na prawym brzegu Luziny, jego funkcje w świetle dotychczasowych badań oraz jego rolę w zasiedlaniu okolicznych terenów. Był on grodem zasiedlonym i leżał na kierunku osadniczym z południowego wschodu na północny zachód. Mieszkańcy grodu i jego najbliższej okolicy zasiedlali kolejno dalsze tereny. Tak powstały wsie: Barłomino, Luzino i Kębłowo. Rozdział ten kończy się na omówieniu przyczyn jego opuszczenia w ciągu XII wieku, co miało związek z rozpadem ustroju rodowego i wykształceniem się ustroju feudalnego - książęcego i związanego z nim prawa.

* * *

Kolejnych siedemnaście rozdziałów to historia wsi Luzino od ukształtowania się stałego osadnictwa w miejscu obecnej wsi i Luzina na „prawie książęcym” aż do zakończenia procesu uwłaszczeniowego wsi luzińskich, który zakończył się około roku 1873. Autor omawiając chronologicznie dzieje wsi, główną uwagę skupił na problematyce ustroju i podległości wsi oraz na zagadnieniach społeczno-gospodarczych. Począwszy od Luzina na „prawie książęcym” i „prawie wojskim” poprzez Luzino jako wieś klasztorną, samorząd wiejski i przejście Luzina na „prawo chełmińskie” aż do czasów nowożytnych i problematyki uwłaszczeniowej, autor pokazuje zmiany

zachodzące na wsi. Wszystko to czyni na tle szeroko pokazanych zmian zachodzących w państwie, kościele i życiu codziennym wsi. Przez pryzmat w ten sposób pokazanych dziejów wsi Luzino można poznać ogólną problematykę zmian i formowania się oraz przekształceń wsi pomorskiej.

Sporo miejsca poświęcił autor kościołowi jako ośrodkowi życia we wsi oraz problematyce wyznaniowej i działalności na tym tle władz pruskich. Nie pominął też zmian zachodzących w stosunkach demograficznych i etnicznych.

Osobny rozdział dotyczy budowy kościoła w Luzinie (istniejącego do dziś). Autor skoncentrował się jednak tylko na skrótovej historii budowy i ogólnych danych dotyczących jego wyposażenia. Zaznacza, co prawda, że opis wystroju i wyposażenia wymagałby osobnej monografii poświęconej samemu kościołowi. Uważam jednak, że kościół, jak również i sama książka godne są osobnego rozdziału, w którym omówiono by architekturę i wyposażenie luzińskiej świątyni. W Luzinie istniał kościół ewangelicki. Do dzisiaj zachowała się bryła nawy i prezbiterium, ale już bez wieży. Pełni on teraz inne funkcje. Warto i jemu poświęcić więcej uwagi, szczególnie jego architekturze, chociażby ze względu na to, że był i jest we wsi.

Szkoda wielka, że marginesowo potraktowano tradycyjne budownictwo wiejskie. S. Fikus w swej książce „Luzino” omawia dość szczegółowo podziały wnętrza i konstrukcję domostw, ale w obu pracach pominięto kształtowanie się historyczne tego budownictwa, typy budynków mieszkalnych i gospodarczych. A przecież Luzino w nie obfitowało.

Na większą uwagę zasługują również przydrożne kapliczki, których w Luzinie i okolicy jest kilka.

Cenny jest rozdział XVII - „Wzorce zachowań w życiu codziennym wsi”. W rozdziale tym przytoczono obszernie wyjątki, wraz z ich omówieniem, z wilkierzy, a w szczególności z wilkierza Przebendowskiego.

Rozdział XXI zatytułowany „Spojrzenie wstecz” jest jakby streszczeniem poprzednich rozdziałów. Treść jego wzbogacono o skrótową charakterystykę gwary luzińskiej będącej oryginalnym, rzadko spotykanym wytworem ludności Luzina i okolicy.

„Dzieje wsi Luzino” kończą: charakterystyka źródeł i literatury podzielona na trzy przedziały czasowe (średniowiecze, czasy nowożytne i wiek XX), dodatki źródłowe oraz indeks osób.

Reasumując można stwierdzić, że omawiana publikacja jest niezmiernie cenną pozycją wśród monografii pomorskich. Różni się ona od pozostałych dużym skondensowaniem materiału i skoncentrowaniu się na najważniejszych dla historii wsi momentach. Materiał przedstawiono w sposób logiczny i chronologiczny. Prawie każdy z rozdziałów wzbogacony został o tło historyczne i społeczno-gospodarcze, które pozwala lepiej zrozumieć procesy zachodzące na wsi luzińskiej. Jest to szczególnie ważne dla nieprofesjonalistów, a takimi w większości są przecież turyści.

Szerokie przedstawienie pradziejów Luzina w oparciu o wyniki wykopalisk archeologicznych z szerokim ich wyszczególnieniem jest nieczęsto spotykanym zjawiskiem. Zwykle ten okres dziejów jest traktowany bardzo skróto.

Kończąc chcę stwierdzić, że „Dzieje wsi Luzino” to książka bardzo cenna. Jest ona kopalnią wiadomości nie tylko o Luzinie, ale w ogóle o przemianach historycznych i społeczno-gospodarczych w tej części Pomorza aż do roku 1871. Styl i język wskazują na doskonały warsztat pisarski. Ale to przecież warsztat prof. Gerarda Labudy!

Stefan Świerczewski (Ustka)

Max Toeppen: Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej. Wspólnota Kulturowa „Borussia”, Olsztyn 1995.

Pod koniec 1995 roku ukazała się wreszcie od kilku lat zapowiadana w języku polskim „Historia Mazur” Maxa Polluxa Toeppena (1822-1892). Książkę wydała Wspólnota Kulturowa „Borussia” z Olsztyna dzięki pomocy finansowej Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej z funduszy Republiki Federalnej Niemiec i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Federalnej Niemiec. Jest to niezwykle cenna monografia dziejów Mazur do połowy dziewiętnastego wieku, która dotychczas była dostępna tylko w języku

niemieckim, co ze zrozumiałych względów ograniczało dostępność do niekwestionowanych wartości poznawczych tego opracowania.

„Historię Mazur” M.P.Toeppena wydano po raz pierwszy w 1870 roku w Gdańsku. W tym czasie autor był dyrektorem gimnazjum w Kwidzynie, z którym związał się na 14 lat. Był głównie historykiem Prus Krzyżackich, ale interesował się także Prusami Książęcymi i Prusami Królewskimi. O wartości tego dzieła przesądza przede wszystkim kompleksowe potraktowanie dziejów Mazur, od cza-

sów pogańskich do połowy dziewiętnastego wieku. W Niemczech monografia M.P.Toeppena została przyjęta pozytywnie i szybko stała się dziełem klasycznym. Przychylnie została przyjęta również w Polsce. W obu krajach piszący o historii Mazur powołują się najczęściej na to dzieło. Dobrze się więc stało, że Wspólnota Kulturowa „Borussia” zdecydowała się wydać tę monografię w polskiej wersji językowej. Omawiana książka zakończona jest listą subskrybentów z 1870 roku. Jej nakład, jak zresztą innych publikacji w tych czasach był stosun-

kowo niewielki. Lista ta obejmuje subskrybentów z 78 miejscowości. Najwięcej „Historii Mazur” trafiło do Berlina, ale zamówienia przysły również z Krakowa, Poznania, Warszawy, Królewca, Moskwy, Petersburga, Wiednia, Oxfordu, a nawet z... Pisz, gdzie jeden egzemplarz zaprenumerował Magistrat i dwa egzemplarze proboszcz Hensel w Jezach pod Dhutowem.

R.W. Pawlicki (Pisz)

RÓŻNE INFORMACJE

Rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie parków narodowych

W dniu 2 stycznia 1996 roku zostały podpisane dwa rozporządzenia Rady Ministrów zmieniające regulacje prawne w odniesieniu do Parków Narodowych, m.in. Drawieńskiego i Wolińskiego (DU 4/96, poz. 28, 30).

Rozporządzenia powiększają obszar Parków poprzez wyznaczenie dla każdego z nich tzw. otuliny chroniącej park przed szkodliwym oddziaływaniem otoczenia. Wprowadzenie otulin ochronnych jest realizacją ustawy o ochronie przyrody bezwzględnie nakazującej wytyczenie takich obszarów.

Woliński Park Narodowy - utworzony 3 marca 1960 roku - położony jest w województwie szczecińskim i zajmuje obszar 10.937,40 ha, otulina zaś - zlokalizowana w granicach tego samego województwa rozprzestrzenia się na powierzchni 3.368,64 ha.

Drawieński Park Narodowy - utworzony 10 kwietnia 1990 roku - położony jest w województwach gorzowskim, pilskim oraz koszalińskim i zajmuje powierzchnię 35.590 ha.

W rozporządzeniu szczegółowo określono granice Parków oraz ich otulin, wymieniono też zakazy obowiązujące w Parkach dotyczące między innymi polowania, wędkowania, pozyskiwania drewna, zmiany stosunków wodnych, kopalnictwa, uprawiania sportów i żeglugi oraz ruchu pojazdów i ruchu pieszego.

Warto przypomnieć, że mamy

w kraju 20 Parków Narodowych o łącznej powierzchni ponad 270 tys. ha. W Polsce północnej znajduje się 6 Parków - wspomniane Drawieński i Woliński, a także Słowiński, Wigierski, Biebrzański i Białowiecki.

Kajot

Otulina Drawieńskiego Parku Narodowego w województwie koszalińskim

2 stycznia bieżącego roku Rada Ministrów wydała rozporządzenie dotyczące zmiany granic kilku parków narodowych. Dotyczy ono również Drawieńskiego Parku Narodowego, położonego na północno-wschodnim skraju województwa gorzowskiego. Jego otulina częściowo pokrywa się z południową granicą województwa koszalińskiego, a po części wchodzi nawet na obszar tej jednostki administracyjnej.

Nowa otulina obejmuje ponad 350 ha ziemi koszalińskiej. Sięga do północnych brzegów jeziora Dominikowo Wielkie i dalej na wschód do jezior Krzywe Dębsko, Szerokie i Środkowe. Obejmuje ona średnio stumetrowy pas tych zbiorników wodnych. Bardziej na wschodzie otulina Parku ciągnie się również stumetrowym pasem wzdłuż północnego brzegu jeziora Nowa Korytnica. W miejscu tym przebiega granica pomiędzy województwami koszalińskim i gorzowskim. Koszalińskie fragmenty otuliny Parku znajdują się w gminie Kalisz Pomorski. Zmiany

granic zasięgu otuliny Parku wpłyną jedynie na statystykę obszarów chronionych w województwie koszalińskim, nie powodując żadnych innych następstw.

Warto przy okazji przypomnieć, że na ziemi koszalińskiej nie ma żadnego parku narodowego. Aktualny system ochrony środowiska przyrodniczego obejmuje Drawski Park Krajobrazowy o powierzchni ponad 41 tysięcy ha, utworzony w 1979 roku, ponad 20 rezerwatów przyrody, kilka tzw. użytków ekologicznych i więcej niż 500 pomników przyrody.

Bernard Konarski (Koszalin)

Nowe rezerваты przyrody

Zarządzeniami Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z dnia 11 grudnia 1995 roku (MP nr 2/1996 poz. 19-29 oraz nr 5/1996 poz. 44-63) utworzono 31 nowych rezerwatów przyrody, z czego trzy znajdują się na terenie województwa bydgoskiego, natomiast pięć w województwie gorzowskim.

Na obszarze województwa bydgoskiego powstały:

- rezerwat „Jelenia Góra”. Obszar lasu o powierzchni 4,30 ha położony w gminie Cekcyn. Cel ochrony: zachowanie stanowiska cisa pospolitego;
- rezerwat „Jezioro Fletnowskie”. Obszar jeziora, lasu, bagna, wrzosowiska i gruntu rolnego o powierzchni 25,71 ha położony w gminie Dragacz. Cel ochrony: zachowanie unikatowej pod wzglę-

dem geomorfologicznym rynny Jeziora Fletnowskiego przecinającej Basen Grudziądzki;

- rezerwat „Mierucinek”. Obszar lasu o powierzchni 29,83 ha położony w gminie Dąbrowa. Cel ochrony: zachowanie fragmentu dobrze wykształconego lasu dębowego na siedlisku zbiorowisk łąkowych.

Na obszarze województwa gorzowskiego powstały:

- rezerwat „Bogdaniec III”. Obszar lasu o powierzchni 11,32 ha położony w gminie Bogdaniec. Cel ochrony: zachowanie łąki typowego z bukami;
- rezerwat „Dąbrowa na wyspie”. Obszar lasu o powierzchni 4,40 ha położony w gminie Przytoczna. Cel ochrony: zachowanie rzadko spotykanego lasu liściastego na malowniczej wyspie Jeziora Lubikowskiego;
- rezerwat „Dębina”. Obszar lasu o powierzchni 12,18 ha położony w gminie Kłodawa. Cel ochrony: zachowanie łąki środkowoeuropejskiego;
- rezerwat „Rybojady”. Obszar torfowiska o powierzchni 5,61 ha położony w gminie Trzciel. Cel ochrony: zachowanie torfowiska o charakterze przejściowym wraz z występującą na nim florą i fauną;
- rezerwat „Rzeka Przyłęzek”. Obszar lasu, pastwiska wraz z odcinkiem rzeki o powierzchni 35,08 ha położony w gminie Kłodawa. Cel ochrony: zachowanie fragmentów rzeki Przyłęzek, nadbrzeżnych skarp i otaczających rzekę drzewostanów, tworzących środowiska przyrodnicze o doskonałym siedlisku dla występujących w rzece ryb łososiowatych.

Pozostałe rezerваты utworzono na terenie województw: bielskiego - 4, częstochowskiego - 1, kaliskiego - 2, nowosądeckiego - 1, przemyskiego - 5, siedleckiego - 4, sieradzkiego - 4 i zamojskiego - 2.

Kajot

Nowe pomniki i rezerваты przyrody w województwie koszalińskim

Od 1 stycznia 1996 roku znajduje się na ziemi koszalińskiej o ponad 200 pomników przyrody więcej w po-

równaniu do ich dotychczasowej liczby wynoszącej prawie 300. Wzrosła też powierzchnia tak zwanych użytków ekologicznych.

Najwięcej pomników przyrody, głównie zabytkowych drzew i głązów narzutowych znajduje się w Drzewskim Parku Krajobrazowym i w pasie nadmorskim na odcinku od Koszalina do Kołobrzegu.

Niestety wnioski o utworzenie rezerwatu przyrody są załatwiane w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa bardzo długo, niektóre od 10 lat. Tak przewlekła procedura powoduje, że bardzo często obiekty, które powinny być chronione, ulegają dewastacji. Trzeba zatem uciekać się do prostszego sposobu załatwienia sprawy, a mianowicie tworzyć tak zwane użytki ekologiczne, do których wydzielenia uprawnione są Urzędy Gmin. Na ich obszarze obowiązuje zakaz lokalizacji wysypisk i wylewisk, niszczenia drzew i gleby oraz zmiany stosunków wodnych. Ponadto można na tych terenach zabronić rozpalania ognisk, palenia tytoniu i zakłócania ciszy. Na przełomie lat 1995/1996 trzy gminy: Koszalin, Bądzino i Biesiekierz podjęły działania w tym kierunku. W gminie Koszalin użytki ekologiczne powstały w lasach na Górze Chełmskiej. Obejmują one sześć bagien, dwie łąki i jedno pastwisko. W gminie Bądzino pod ochroną znalazło się liczące 24 ha bagno Mścice, a w gminie Biesiekierz ochroną objęto bagna w okolicach wsi: Kotłowo, Stare Bielice i Tarnów oraz pastwisko położone we wsi Cieszyn.

Warto dodać, że władze gmin traktują tworzenie użytków ekologicznych jako etap przejściowy, który z czasem doprowadzi do utworzenia rezerwatu przyrody.

Bernard Konarski (Koszalin)

Spóźniona wiosna w ZOO

Jest połowa marca, do wiosny kilka dni. Oliwskie ZOO ciągle zasypane śniegiem. Tegoroczna długa zima wciąż trwa i nie chce ustąpić. Zwierzęta ogólnie są w dobrej kondycji i dobrze przetrwały ten okres. Korzystając z dużej ilości śniegu zalegającego na wszystkich alejach Ogrodu, stale czynny jest tutaj kulig. Sanki ciągnięte są przez specjalnie do tego

celu przystosowany traktor. Kulig ten ma duże powodzenie u dzieci i młodzieży szkolnej. Przychodzą na tę sanńkę całe klasy.

Jak co roku, odwiedzam o tej porze dyrektora Ogrodu Michała Targowskiego. Siedzimy w jego gabinecie i rozmawiamy o tym, jaki też dla Ogrodu będzie ten rok 1996? Najważniejszą z trwających inwestycji jest stale budowa małpiarni. Po okresie zimowej przerwy, budowlani ponownie przystąpili do pracy. Można mieć nadzieję, że w tym roku, do jesieni, ta część małpiarni, która obecnie jest w budowie zostanie zakończona. Będą tam w pierwszym rzędzie przeniesione szympansy i gibbony. Ta część, która obecnie jest w budowie, stanowi jedną czwartą całej małpiarni. Również do jesieni powinna zakończyć się budowa tak zwanego łącznika między budynkami, w którym znajdować się będzie centralna kuchnia dla zwierząt i sala dydaktyczna. Wybiegi fosowe dla antylop będą całkowicie gotowe jeszcze przed majem. Roboty tutaj przerwała zima, a do wykończenia całości prac pozostały tylko dwa tygodnie. Ogródnia na wybiegach zostały już rozebrane. W najbliższym czasie będzie uruchomione w Ogrodzie nowe ujęcie wody, bowiem woda z obecnych ujęć ma za dużą zawartość żelaza, o wiele przekraczającą wymaganą normę.

W tym roku gdańskie ZOO otrzymało jedną samicę antylopy oryksa z Ogrodu w Bratysławie. Z Ogrodu w Bristolu w Anglii grupę małp langurów - jednego samca i trzy samice. W kwietniu przybędzie nowa partia flamingów (10 sztuk) i para strusi afrykańskich. Przez zimę przebywało u nas na kwarantannie stado 50 wielbłądów z Kazachstanu, z przeznaczeniem dla Brazylii. Ze względu na obecne zimowe warunki wielbłądy te zostaną przetransportowane drogą morską do Brazylii dopiero na wiosnę. Ogród ma jeszcze otrzymać dwa lamparty z Czech i z Wrocławia trzyletniego lwa do naszych dwóch samic. Oliwskie Ogród ma pięknego, czystej rasy samca żbika i stara się o pozyskanie samicy. Żbiki są teraz wielką rzadkością. Zwierzęta te zagrożone całkowitym wyginięciem są wpisane do „Czerwonej Księgi Zwierząt”. Gdyby była u nas para tych rzadkich obecnie kotów, może doczekalibyśmy się cennego przychówku.

W numerze 4/95 Jantarowych Szlaków w notatce o gdańskim ZOO napisałem, że Ogród otrzymał między innymi z Krakowa samicę jaguara i czeka na samca z Poznania. Otóż nasz Ogród tego samca z Poznania otrzymał. Jest to piękny okaz czarnego jaguara. Zwierzęta zapoznały się z sobą. Najpierw przez siatkę ogrodzenia, potem je połączono. Wydawało się, że między tą parą zapanała wielka miłość. Zwierzęta były sobą zachwycone, chodziły stale jedno za drugim, spały razem przytulone do siebie. Nic nie zapowiadało nadchodzącej tragedii. Stało się to w lutym tego roku. Gdy rano wypuszczono zwierzęta na wybieg, samiec na oczach pielęgniarzy chwycił samicę za gardło i trzymał tak długo, aż zadusił. Potem puścił i odszedł. Żadne odstraszenie nie tutaj nie pomogło. Jaguar ten jest nadal w oliwskim ZOO, ale jest to jaguar morderca i nigdy już nie będzie połączony z żadną samicą. Podobno u tego gatunku jaguarów zdarza się, że samiec zabija swoją partnerkę.

Jakie w tym roku w Ogrodzie spodziewane są własne przychówki? Leży już w inkubatorze jedno jajo kondora, oczekuje się na drugie. Mamy nadzieję, że będą małe kondorki. Lada dzień rodzić będzie puma (może być nawet czworo kociąt). Siedzi na jajach samiec strusia emu. U tych ptaków samica składa jaja, a wysiaduje samiec. Na jajach siedzą również pingwiny tońce. Będą urodzenia u lam i antylop eland.

Ogólnie można mieć nadzieję, że dla gdańskiego Ogrodu szykuje się ponownie dobry rok. Wszyscy jednak są bardzo zmęczeni nadszpiekaniem długą zimą i z utęsknieniem czekają na wiosnę zarówno zwierzęta jak i załoga Ogrodu.

WKW

Nowy zabytek w Wejherowie

Hobbistycznej pasji Stanisława Kleina - organisty z wejherowskiego klasztoru ojców franciszkanów - należy zawdzięczać fakt odkrycia zabytkowego dzwonu na wieży miejscowego ratusza. Wyraz „odkrycie” nie jest tu może najlepszym określeniem, dzwon zawisł bowiem na ratuszowej wieży zapewne w 1908 roku, kiedy to zakończono budowę obiektu i z wol-

na kompletnie zapomniany przetrwał w kurzu i bezczynności do naszych dni, aby dzięki przenikliwości i trudowi S. Kleina objawić się miastu po raz wtóry.

Najciekawsza jest inskrypcja, odkryta spod grubej warstwy brudu, stanowiąca jednoznaczna i dość sensacyjną w swojej treści metrykę zabytku. Napis brzmi: *Śmierć jest czymś pewnym, niepewny jest dzień jej przyścia, a godzina nieznaną nikomu. I dalej: W roku 1649 Jakub Wejher wojewoda malborski i Anna Elżbieta żona. Z pomocą Bożą odlat mnie Gerardo Beninngk z Gdańska.* Jest więc rzeczą pewną, że okazałych rozmiarów dzwon (wysokość - 75 cm, średnica - 70 cm) jest znacznie starszy, niż wieża na której zawisł przed kilkudziesięciu laty i kojarzyć go trzeba z osobą najwybitniejszego z rodu Wejherów - Jakuba, założyciela miasta.

Jakie było jego pierwotne przeznaczenie? Tego nie wiemy, a inskrypcja nie podaje odpowiedzi. Najbliższe prawdzie jest przypuszczenie, że dzwon mógł być fundowany dla nieistniejącego dzisiaj kościoła parafialnego, którego sześciolatnia budowa kończyła się właśnie w 1649 roku. Przywilej lokacyjny Wejherowo otrzymało w 1644 roku, więc za starania Jakuba Wejhera o założenie prywatnego, jedynego w Prusach Królewskich miasta. Warto dodać, że Jakub Wejher był wnukiem Ernesta - wybitnego dowódcy w wojskach Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, synem zaś Jana Wejhera, zasłużonego dla spraw Polski morskiej za panowania Zygmunta III Wazy.

A wracając do dzwonu. Zgodnie z zapowiedziami władz miasta, mechanizm urządzenia ma być wyremontowany i dźwięki dzwonu pana wojewody znowu rozlegną się na wejherowskim rynku.

Kajot

Cenne znalezisko w Kołobrzegu

Latem 1992 roku podczas prac archeologicznych w Kołobrzegu przy ul. Emilii Gierczak znaleziono niewielką rzeźbę przedstawiającą uśmiechniętą postać mnicha z książką. Jest to prawdopodobnie figura stanowiąca część ołtarza. Znalazła ją archeolog Beata Wywrot. Znalezisko

ma bezcenną wartość archeologiczną, naukową i artystyczną. Przez okres prawie trzech lat zabytkiem tym zajmowała się pracownia konserwacji drewna Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, mając renomę najlepszej w Polsce. W dniu 13 listopada 1995 roku rzeźbę tę po dokonanej konserwacji przekazano Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Ponad 600 lat liczący obiekt został umieszczony wśród zbiorów archeologicznych Muzeum w pałacyku Brunszwickich przy ul. Armii Krajowej 13. W niedalekiej przyszłości będzie on cennym eksponatem na specjalnej wystawie poświęconej dziejom Kołobrzegu.

Bernard Konarski (Koszalin)

Lochy Koszalina

O podziemiach znajdujących się w Koszalinie krążą legendarne wprost opowieści. Między innymi, opowiada się, że całe śródmieście Koszalina jest jednym, wielkim labiryntem korytarzy i piwnic. Niektórzy mówią, że podziemnymi przejściami można dojść na Górę Chełmską (137 m n.p.m.). Jeszcze inni zapewniają, że podziemnymi korytarzami z całą pewnością dojść można do odległego o ponad 8 km Sianowa. Co pewien czas opowieści o podziemiach odżywiają, często gęsto obrastając o nowe szczegóły, długości i inne sensacyjne informacje.

W rzeczywistości, przy ulicy króla Jana Kazimierza, obok okazałego budynku straży pożarnej znajdują się dość okazałe fragmenty podziemi. Także od ulicy Grunwaldzkiej, w niewielkiej skarpie, jest otwór, którym można wejść do podziemi. Wewnątrz podziemi, na ścianach i posadzkach są widoczne obrysy wejść, na których są ślady kilofów i łopat. Mury są jednak silne, nie zdołano ich przebić.

Najczęściej krążą wieści, że lochy Koszalina mają co najmniej 200 lat, chociaż niekiedy ich wiek określany jest na kilkaset lat. Podawane też są informacje, że podziemia nie są zbyt stare. Nie ma niestety żadnych dokumentów dotyczących koszalińskich podziemi w aktach Archiwum Państwowego w Koszalinie, ani też w aktach Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Podobno podziemia służyły jako magazyny browaru, który rzeczywi-

cie znajduje się niezbyt daleko. Pojawily się też wieści, że były to składy handlowe, a może nawet po prostu piwnice domowe. Kilka lat temu zaproponowano sprzedaż, lub dzierżawę podziemi. Zgłosiło się dwóch kontrahentów, w tym jeden z zagranicy, którzy zamierzali uporządkować podziemia i urządzić w nich trasę turystyczną. Niestety transakcja nie doszła do skutku.

Niedawno Urząd Miejski w Koszalinie zapowiedział ponownie przetarg na podziemia. Nieco ściślej określono ich wielkości i wymiary. Sprzedana zostanie działka nr 581 przy ulicy Jana Kazimierza i znajdująca się pod nią podziemia o powierzchni około 900 m². Ze sprzedaży wyłączone są podziemia znajdujące się pod budynkiem straży pożarnej. Podziemia sięgają średnio 8 m poniżej poziomu terenu. Łącznie jest 9 pomieszczeń. Wysokość pomieszczeń, od posadzki do zwornika sklepień wynosi 4,5 - 5 m, z tym, że zakrzywienie sklepień zaczyna się na wysokości 90 cm od posadzki. Mury podziemia mają grubość - 60, 70, 90 i 115 cm. Wykonane są z cegły pełnej, czerwonej, a posadzki - z płytek ceglanych lub cementowych. Wszystkie sale mają sklepienia kolebkowe, prawdopodobnie o grubości od 40 do 65 cm. Podziemia są w dość dobrym stanie technicznym, ale zalane wodą.

Podziemia znajdują się w odległości około 100 m od głównej ulicy Koszalina - ulicy Zwycięstwa oraz około 200 m od Rynku Staromiejskiego. Działka, pod którą się znajdują jest kompletnie uzbrojona. Podłączenia do wszelkich instalacji nie będą trudne. Zarząd Miejski liczy na przeznaczenie podziemi na cele gastronomiczno - handlowe, wyrażając jednocześnie zgodę na lekką zabudowę działki, albo zorganizowanie tam parkingu.

Bernard Konarski (Koszalin)

Studnia św. Ottona w Cerkwicy

Nieco ponad 40 km na zachód od Kołobrzegu w kierunku Kamienia Pomorskiego położona jest wieś Cerkwica. W tejże wsi, na wzgórzu zwanym „Dzwonnik” znajduje się gotycki kościół z XV wieku z szesnastowieczną wieżą drewnianą o wyso-

kości 25 m. W odległości około 50 m na wschód od kościoła znajduje się studnia obmurowana głazami narzutowymi. Mówi się, że przy tej studni w 1124 roku przebywała misja chrystianizacyjna biskupa Ottona z Bambergu, który tu właśnie nauczał pogańskich Pomorzan i chrzcili ich. Studnia otoczona jest wspaniałymi dębami liczącymi ponad 200 lat, a w jej pobliżu umieszczone są tablice, które w języku polskim i niemieckim przypominają to historyczne wydarzenie.

Bernard Konarski (Koszalin)

700 lat Świdwina

Świdwin, dawne miasto powiatowe w województwie koszalińskim, intensywnie przygotowuje się do obchodów 700-lecia nadania praw miejskich, która to rocznica przypada w bieżącym roku. W dniu 18 stycznia odbyło się kolejne posiedzenie Prezydium Komitetu Obchodów, któremu przewodniczył burmistrz miasta Franciszek Paszel. Zatwierdzono już ramowy program imprez. Będą one trwały przez trzy dni od 21 do 23 czerwca 1996 roku. Zaplanowano wiele uroczystości oficjalnych. Rozpocznie je Msza św. ekumeniczna w kościele pod wezwaniem Nieustającej Pomocy NMP - głównej parafii Świdwina, odbędzie się sesja Rady Miejskiej, widowisko historyczne pt. „Krótka pamięć w krainę średniowiecza” oraz tradycyjny turniej z Białogardem czyli „Bitwa o krowę”. Ponadto przewiduje się szereg imprez kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych. Nadleśniczy Nadleśnictwa Świdwin mgr inż. Wiesław Kostrzewa zgłosił z okazji jubileuszu propozycję wystąpienia do wojewody koszalińskiego z wnioskiem o utworzenie Świdwińskiego Parku Krajobrazowego.

Trzydniowe uroczystości stanowią będą swoiste podsumowanie 700 lat Świdwina. W mieście trwają już od kilku miesięcy najróżniejsze inwestycje i prace zmierzające do poprawy standardu życia mieszkańców Świdwina.

Bernard Konarski (Koszalin)

Turystyka w województwie pilskim w 1995 roku

Województwo pilskie ma wiele atutów regionu turystycznego - czy-

ste rzeki i jeziora, duże obszary leśne i nieskażone przez przemysł powiaty. Są tu doskonałe warunki do uprawiania turystyki indywidualnej i grupowej, zwykłej i kwalifikowanej. Jest już nieco obiektów turystycznych odpowiadających współczesnym wymaganiom, chociaż baza - w szczególności noclegowa - pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia.

W uznaniu atrakcji turystycznych województwa pilskiego, dwie jego gminy zostały w 1995 roku włączone do ogólnopolskiego programu aktywnej turystyki. W gminie Tucznów postawiono na turystykę pobytową opierającą się o istniejące już zaplecze, między innymi starannie utrzymany zamek rodu Tuczyńskich. Z kolei w Margoninie największe szanse rozwoju ma turystyka kwalifikowana - szczególnie żeglarstwo, wędkarstwo i kolarstwo. Po przygotowaniu szczegółowego planu rozwoju gminy te otrzymają wydatne wsparcie finansowe z różnych fundacji krajowych i zagranicznych.

Sezon turystyczny w województwie pilskim w 1995 roku należał do bardzo udanych. Przyjezdni zostawili tu 13490 mln zł, czyli 2% więcej niż w 1994 roku. Najczęściej odwiedzanymi regionami były: Pojezierze Wałeckie i Chodzieskie, Dolina Gwdy, Pałuki i Krajna. Ogółem województwo odwiedziło w 1995 roku prawie 90000 turystów, z czego ponad 20000 cudzoziemców, między innymi Skandynawowie i Francuzi.

Wielkie szanse w województwie pilskim ma agroturystyka, bardzo popularna wśród cudzoziemców. Obecnie w województwie jest 100 miejsc w gospodarstwach agroturystycznych, a przewiduje się, że w przyszłym roku ich liczba się podwoi. Piła dysponuje natomiast nowoczesnym hotelem „Rodło”, przystosowanym do przyjmowania również gości niepełnosprawnych. Bardzo aktywnie pracuje pilskie wydawnictwo „BiG”, zajmujące się z powodzeniem wydawaniem planów i map oraz przewodników turystycznych.

Bernard Konarski (Koszalin)

Kaszubska Konferencja Turystyczna

W dniach 15 i 16 lutego 1996 roku odbyła się w Ostrzycach (gmina So-

monino) VI Kaszubska Konferencja Turystyczna. Zlokalizowano ją w za-jeździe „U Stolena” nad Jeziorem Ostrzyckim. Głównym celem zwołania konferencji było powołanie do życia stowarzyszenia pod nazwą „Turystyczne Kaszuby”. Uznano celowość takiego przedsięwzięcia związanego z lepszą i skuteczniejszą, aniżeli dotychczas promocją Kaszub. Ustalono, iż członkami stowarzyszenia mogą być gminy, biura turystyczne i osoby fizyczne. Zaproszenie do udziału otrzymało również PTTK. Podczas konferencji omówiono także stan przygotowań do „Study Tour po Kaszubach” - objazdowej sesji promocyjnej dla touroperatorów i dziennikarzy.

Wiele czasu poświęcono omówieniu form i zasad wydania katalogu pt. „Baza Turystyczna Kaszub”, Międzynarodowym Targom Turystycznym „Beskidy - 96” w Bielsku-Białej oraz przygotowaniom do Kiermaszu, Turystycznego „Kaszuby-96” w Gdyni organizowanego z okazji Jubileuszu 70-lecia tego miasta. Omówiono też propozycje Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, dotyczące współuczestnictwa w programie działań promocyjnych i informacyjnych o Kaszubach, w tym między innymi na targach turystycznych i zasady konkursu „Produkt turystyczny Kaszub”. Z zainteresowaniem przyjęto wystąpienie przedstawiciela Zarządu Parków Krajobrazowych, szczególnie w części dotyczącej możliwości i warunków tworzenia nowej sieci tras rowerowych w regionie.

Duży wkład merytoryczny do przebiegu konferencji wniósł przedstawiciel Oddziału Gdańskiego PTTK, który przedstawił problematykę znakowania szlaków turystycznych i możliwości ich zagospodarowania na obszarze Kaszub i Kociewia. Dyskusja wykazała duże zainteresowanie tą problematyką ze strony przedstawicieli gmin kaszubskich.

Spotkanie w Ostrzykach zakończyło się konferencją prasową z udziałem dziennikarzy „Gazety Wyborczej” i „Super-Expressu”.

Wiesław Karger (Gdańsk)



KONKURS

„Produkt turystyczny Kaszub”

Stowarzyszenie „Turystyczne Kaszuby” oraz Wydział Kultury, Nauki i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, organizują konkurs o nieco kontrowersyjnym tytule „Produkt turystyczny Kaszub”. Jego celem jest ukazanie atrakcji turystycznych znanych i mniej znanych w zakresie usług, krajobrazu i zabytków, które organizatorzy ruchu turystycznego mogliby zaoferować gościom odwiedzającym Kaszuby. Konkurs jest otwarty dla wszystkich i polega na złożeniu odpowiedniej pracy w formie pisemnej w dwóch egzemplarzach, której objętość nie powinna przekraczać 10 stron znormalizowanego maszynopisu.

Praca indywidualna lub zespołowa powinna być opatrzona godłem, a w zalakowanej kopercie należy podać informacje o autorze lub autorach, przy czym koperta ta musi być opatrzona takim samym godłem jak praca. Jeden autor lub jeden zespół autorski może złożyć nie więcej niż trzy prace.

Głównym kryterium oceny jest atrakcyjność przedstawionego produktu dla turysty odwiedzającego Kaszuby. Proponowane nowe produkty muszą zawierać opis realnych możliwości ich urzeczywistnienia, a istniejące muszą mieć opis ich faktycznego funkcjonowania.

Prace należy przesać na adres: Wejherowskie Centrum Kultury, ul. Sobieskiego 255, 84-200 Wejherowo do dnia 31 VIII 1996 roku. Tam też należy zwracać się o szczegółowe informacje dotyczące konkursu.

Organizatorzy konkursu ufundują trzy nagrody w postaci pobytu wraz z wyżywieniem w hotelach, motelach lub ośrodkach wczasowych na Kaszubach.

J. Sz.

Piesza wędrówka dookoła Kociewia

Kociewie jest niezwykle atrakcyjnym, ale ciągle jeszcze mało znanym regionem Pomorza. Liczne jeziora (ponad 200) i lasy (powyżej 41%), sprzyjają organizacji różnych imprez

turystyczno-krajoznawczych na tym obszarze. Obok cech przyrodniczych unikatowe są tu walory historyczne i kulturowe. Znaleźiska archeologiczne wskazują na zasiedlenie Kociewia już na kilka tysięcy lat przed naszą erą. Tędy przebiegał słynny niegdyś szlak bursztynowy, a aktualnie biegną ważne szlaki komunikacyjne.

Kociewie położone jest w dorzeczu Wdy i Wierzycy. O ile wschodnia granica regionu opierająca się o krawędz doliny dolnej Wisły jest bardzo wyraźna, o tyle pozostałe jego granice mają zasięg dyskusyjny. Mówi się, że Styna (prawy dopływ Kłodawy) oddziela Kociewie od Kaszub, ale jest to niezbyt ściśle określenie. Orientacyjnie można przyjąć, że zasięg etnicznego regionu Pomorza zwanego Kociewiem, wyznacza linia biegnąca od Pszczółek przez Trąbki Wielkie, Nowy Wiec, Wysin i Stare Polaszki na północy, Konarzyny, Czarną Wodę, Szlachtę, Linówek i Łązek na zachodzie oraz Drzycim, Przysiersk, Gruczno i Świecie nad Wisłą na południu. W nieco innych granicach przyjmuje się zasięg dialektu kociewskiego na podstawie badań przeprowadzonych przez K. Nitscha.

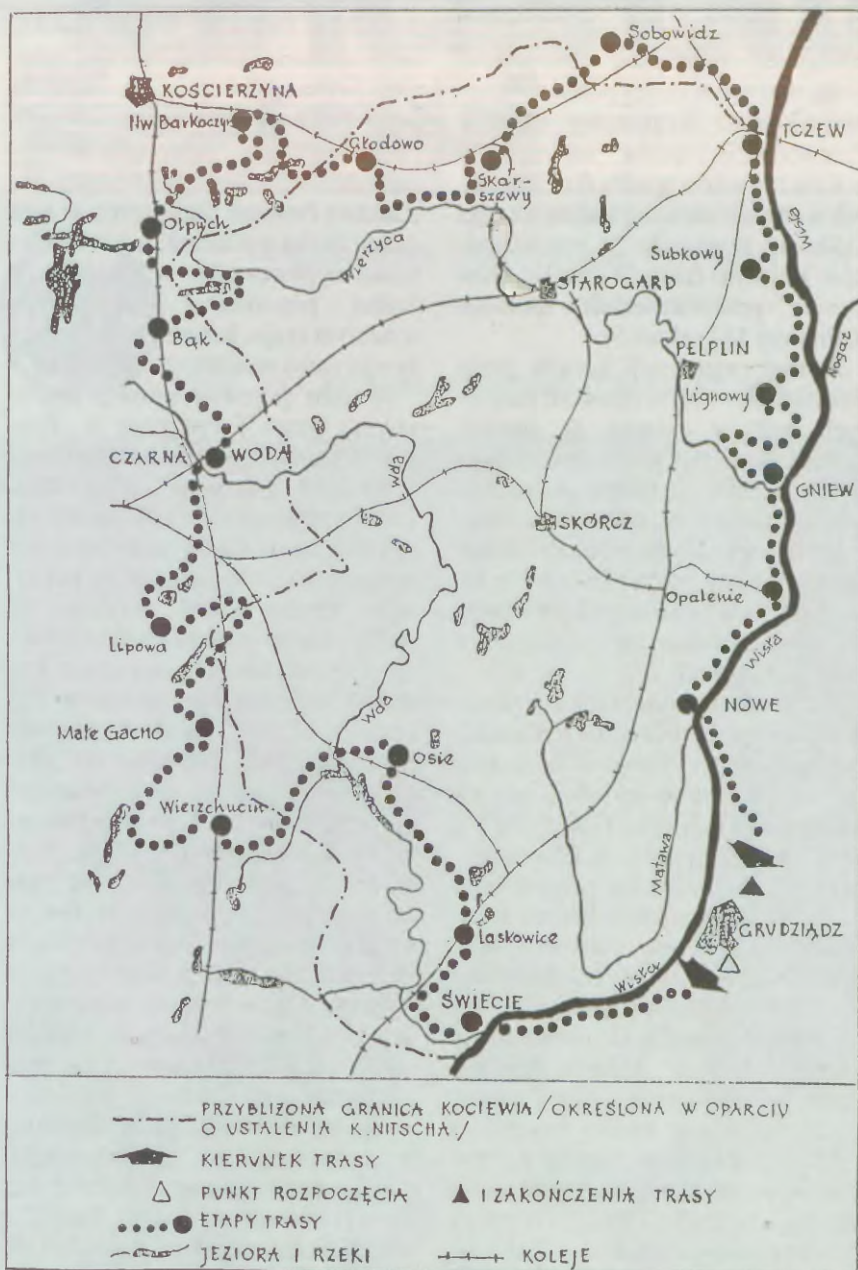
Na Kociewiu zachowała się wspaniała przyroda i zabytki historyczne. Przez Osiek, Skórcz, Starogard i dalej do Gdańska wiosną 997 roku biegła trasa podróży św. Wojciecha. Region ten od czasów Mieszka I zawsze był związany z Polską. Mimo panowania Krzyżaków w latach 1308-1466 żywioł polski był tu wyraźny i stale obecny w okresie późniejszym. Az do pierwszego rozbioru Polski ziemia kociewska znajdowała się we władaniu polskich monarchów. Dziś jest to region przede wszystkim rolniczy, choć w Starogardzie Gdańskim i Tczewie znajduje się dobrze rozwinięty przemysł.

Warto więc odbyć wędrówkę po Kociewiu - pieszą, kolarską lub motorową, wykorzystując zaproponowany swego czasu przez Klub Turystów Pieszych PTTK „Bąbelki” szlak podczas XII Rajdu na Raty „Dookoła Kociewia” zrealizowany w latach 1969-1970. Obejmował on 20 etapów, a rozpoczął się w Grudziądzu. Kolejne etapy wędrówki stanowiły: Świecie nad Wisłą, Laskowice, Osie, Wierzchucin, Małe Gacno, Lipowa Tucholska, Czarna Woda, Bąk, Ołpuch, Nowy Barkoczyn,

Głodowo, Skarszewy, Sobowidz, Tczew, Subkowy, Lignowy, Gniew, Opalenie, Nowe i ponownie Grudziądz.

Jest jeszcze wiele innych wariantów tras wycieczkowych po Kociewiu. Wszystkie one biegną przez atrakcyjne obszary ziemi kociewskiej i dostarczą wielu turystycznych wrażeń.

Wiesław Karger (Gdańsk)



Trasa wędrowki dookoła Kociewia (rys. K. Grabska)

Z DZIAŁALNOŚCI PTTK

Zebranie gdańskich przewodników PTTK

W dniu 26 lutego 1996 roku w salach Urzędu Miejskiego w Gdańsku odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Koła Przewodników przy Oddziale Gdańskim PTTK, w którym wzięło udział 81 członków i zaproszeni goście, między innymi przedstawiciele Zarządu Oddziału.

Nieszczęśliwym zbiegiem okolicz-

ności w tym samym dniu miał miejsce pogrzeb znanego i cenionego przewodnika gdańskiego mgr. inż. arch. Mariana Rosponda, członka Komisji Kwalifikacyjnej, wieloletniego wykładowcy na kursach przewodnickich i wielce wszystkim życzliwego. Sztandar Koła wprowadzony na salę obrad został wkrótce zabrany przez delegację przewodników udających się na pogrzeb. Pojawił się dopiero po jego zakończeniu. A więc smutny obrzą-

dek zaciążył na atmosferze i przebiegu spotkania.

Po uczczeniu chwilą ciszy zmarłych przewodników w okresie minionej kadencji, odśpiewano „Hymn do Bałtyku”. Zebranie rozpoczął dotychczasowy prezes Zarządu Koła - Zygmunt Łapiński, który złożył następnie obszernie sprawozdanie.

W minionym okresie zaledwie 7-osobowy Zarząd Koła odbył 58 posiedzeń i podjął aż 60 uchwał o róż-

nym ciężarze gatunkowym. Po zawirowaniach związanych z rozpadem Koła, w wyniku czego powstał odrębny Gdański Regionalny Oddział Przewodnicki, liczba zrzeszonych w Kole członków spadła do 126. Jednak w okresie minionej kadencji z tego Oddziału powróciło 28 przewodników. Przybyło także 58 absolwentów kursów przewodnickich. Obecnie Koło liczy 187 członków.

Zamysł organizacji kursów przewodnickich - wbrew obawom niektórych osób w związku ze zmniejszającą się liczbą zleceń na obsługę przewodnicką - należy uznać za szczególnie trafny, z uwagi na naturalny ubytek składu, a także odchodzenie z Koła przewodników do innych biur lub pracujących na własny rachunek, zwłaszcza władających językami obcymi.

W okresie minionej kadencji szczególną uwagę zwrócono na podnoszenie kwalifikacji członków Koła, którzy aż 26-krotnie spotykali się na szkoleniach w Klubie Turysty PTTK przy ul. Długiej 45. Ponadto, począwszy od 1993 roku, przewodnicy Koła są zapraszani na cykliczne spotkania w Ratuszu Staromiejskim organizowane przez Nadbałtyckie Centrum Kultury pod hasłem „Gdańskie pamiętki historyczne i symbole kultury”. Inną formą szkolenia były specjalnie organizowane wycieczki, w tym między innymi do Golubia-Dobrzynia. Liczna delegacja Koła uczestniczyła w uroczystościach 120. rocznicy zorganizowanego przewodnictwa w Polsce w Zakopanem, a także w imprezach rozrywkowych lub wypoczynkowych z elementami szkoleniowymi. Gdańscy przewodnicy nie odmawiali udziału w imprezach turystyki kwalifikowanej organizowanych pod egidą PTTK. Ważnym wydarzeniem w życiu Koła były cztery pielgrzymki na Jasną Górę w Częstochowie oraz coroczne spotkania opłatkowe w Kurii Biskupiej z Metropolią Gdańskim. Liczne były również kontakty z innymi kołami przewodnickimi, do których dochodziło zwykle przy okazji różnych jubileuszy.

Nie wszystkie inicjatywy podejmowane przez Zarząd Koła, i te samodzielne, i te wspólne z Zarządem Oddziału Gdańskiego PTTK - odniosły oczekiwany lub pożądaný skutek, zwłaszcza te, które przyniosłyby wzrost liczby zleceń na obsługę prze-

wodnicką. Pamiętać jednak należy, że w stosunku do najlepszego roku 1986 liczba godzin przepracowanych przez przewodników zmalała w 1995 roku do 16%, w odniesieniu do wycieczek zorganizowanych - do 20%. Zmalała bowiem gwałtownie w tym czasie liczba wycieczek, a jest to zjawisko ogólnopolskie wynikające ze zmian i przeobrażeń zachodzących w naszym kraju. Ich omówienie przekracza ramy niniejszego artykułu.

W celu poprawy sytuacji wyposażono Biuro Turystyczne w „Bramie Wyżynnej” w lepsze technicznie i bardziej estetyczne urządzenia, zmodernizowano środki łączności, zwiększono reklamę i podniesiono uposażenie obsługującego go personelu. Trzeba jednak przyznać, że próby obsługi osób indywidualnych nie dały oczekiwanego rezultatu. Podobnie wszelkie interwencje w Zarządzie Miasta i w kierownictwie Straży Miejskiej odnośnie do „dzikiego” przewodnictwa i ewentualnego przywrócenia przewodnikom PTTK wyłączności na obsługę przewodnicką po Trójmieście - nie znalazły życzliwego przyjęcia. Wpływ na to ma niestety zbyt liberalizacja przepisów dotycząca obsługi ruchu turystycznego w szeroko pojętym zakresie. Tym niemniej - wielkim nakładem energii i czasu - opracowano uwagi i propozycje do legislacyjnych zmian dotyczących turystyki, a w szczególności przewodnictwa. Czy zostaną one uwzględnione? Na to pytanie trudno obecnie odpowiedzieć. Aktualnie Biuro Zarządu Oddziału prowadzi rozmowy z kierownictwem Muzeum Historii Miasta Gdańska w zakresie możliwości rozszerzenia usług przewodnickich na oprowadzanie wycieczek zorganizowanych i osób indywidualnych po Ratuszu Głównomiejskim, Dworze Artusa, Sieni Gdańskiej i w najbliższym czasie po Domie Uphagena. Z nowszych inicjatyw należy wspomnieć o opracowaniu i wprowadzeniu w życie regulaminu przyznawania tytułu „Zasłużonego Przewodnika” oraz regulaminu dorocznej imprezy pod hasłem „Przewodnicki Dominik” z okazji słynnego Jarmarku św. Dominika.

Zaakceptowano decyzje Zarządu Koła odnośnie do przyznawania ze skromnych funduszy przewodnickich - w ramach możliwości - pewnych kwot w ramach działalności charyta-

tywnej dla Domu Samotnej Matki, ofiar pożaru w Hali Widowiskowej Stoczni Gdańskiej i na dożywianie dzieci w Szkole Podstawowej nr 65 w Gdańsku. Nadal należy kontynuować tradycję wysyłania delegacji Koła ze sztandarem na pogrzeby zmarłych przewodników, która składa ufundowany przez Koło wieniec, a także fundować jesienią msze żałobne za ich dusze. Postanowiono również wznowić tradycję uczestnictwa w ogólnopolskich konkursach krasomówczych organizowanych przez PTTK w Golubiu-Dobrzyniu. Uznanie, że jeśli nie udało się zapewnić przewodnikom Koła monopolu na oprowadzanie wycieczek po Trójmieście i Półwyspie Helskim, to należy stanowczo domagać się monopolu w zakresie szkolenia przewodników. Z okazji 70-lecia miasta Gdyni, uchwalono jednogłośnie wysłanie do Rady i Zarządu Miasta telegramu gratulacyjnego. Ponadto uznano za słuszną decyzję Zarządu Koła o przesunięciu na rok następny uczenie 45. rocznicy powstania Koła i połączenie jej obchodów z rocznicą 1000-lecia Gdańska. Wysokim uznaniem uczestników spotkania przyjęta została inicjatywa wydawania comiesięcznych komunikatów (wydano ich dotąd 16).

Na koniec tego zebrania odbyły się wybory do Zarządu Koła, który ukonstytuował się w następującym składzie: prezes - **Stanisław Sikora**, wiceprezes - **Adam Pele**, sekretarz - **Danuta Raczyńska**, skarbnik - **Krystyna Stankiewicz**, przewodnicząca Komisji Szkoleniowej - **Barbara Bogdanowicz**, przewodniczący Komisji Imprezowo-Turystycznej - **Andrzej Piskunowicz**, przewodniczący Komisji Integracji Przewodników - **Zygmunt Łapiński** (dotychczasowy prezes Zarządu Koła, który otrzymał wiele gratulacji za dotychczasową działalność) i przewodniczący Komisji Rewizyjnej - **Jerzy Grycmacher**. Ponadto wybrano trzech delegatów na Nadzwyczajny Zjazd Oddziału Gdańskiego PTTK w Gdańsku.

Wiesław Karger (Gdańsk)

Co słyhać u turystów w marynarskich mundurach?

Od 33 lat turyści w marynarskich mundurach przemierzają najdalsze zakątki kraju łącząc w swej dzia-

fałności cele rekreacyjne i poznawcze z wychowawczymi. Rolę inspiratora i zarazem organizatora ruchu turystycznego spełnia Oddział PTTK Marynarki Wojennej, który znalazł swą przystań i życzliwe wsparcie w gdyńskim klubie MW „Riviera”.

Działacze i organizatorzy turystyki z jednostek MW i WLiOP zrealizowali w ubiegłym roku kilkaset różnych imprez turystyczno-krajoznawczych, adresowanych także do osób spoza wojska.

W trzynastej już edycji wieloetapowego rajdu krajoznawczego pod nazwą „Poznajemy nadmorski region” licznie uczestniczyła młodzież szkolna i wojskowa. Ponad 400 osób miało okazję poznać przygotowującą się do obchodów 70-lecia nadania praw miejskich Gdynię i związane z nią współczesne oblicze morskiego rodzaju sił zbrojnych. Dużym zainteresowaniem cieszył się zorganizowany po raz 28 przez turystów w stalowych mundurach rajd - pod wielce wymownym hasłem „Turysta sprawny do obrony”. Prawie 250 młodych ludzi uczestniczyło w zawodach na orientację zorganizowanych przez Koło PTTK „Albatros”, któremu przewodniczy ciągle pełen wspólnych pomysłów **kmdr ppor. Tomasz Bobin**.

Atrakcyjny przebieg miały imprezy krajoznawczo-wypoczynkowe, na orientację, jak również wyprawy kajakowe organizowane przez dwa bardzo aktywne Koła nr 22 i nr 35 oraz 3 Flotyllę Okrętów. Duszą tych działań byli znani z aktywności i re-

alizacji nieszablonych zamierzeń: **Wacław Jakubowski, Tomasz Przybylski i Andrzej Drabik**.

O wysokim poziomie organizacyjnym i umiejętnościach działaczy Oddziału PTTK MW mieszkańcy Gdyni mogli się przekonać obserwując i uczestnicząc w imprezach plenerowych dla każdego - festynie z okazji Dnia Dziecka w Osiedlu Pustki Cisowskie oraz wiosennej i jesiennej rundzie „Gdyńskich Biegów Bulwarem Nadmorskim”.

Bogatą gamę przedsięwzięć - podobnie jak w latach ubiegłych - zaoferowali sympatykom turystyki rekreacyjnej i kwalifikowanej działacze Koła nr 3 ze Stoczni Marynarki Wojennej. Grupa doświadczonych organizatorów turystyki na czele z **Tomaszem Kaczorem, Bogdanem Gwizdkiem i Markiem Rostankowskim** zanotowała na swym koncie wiele udanych wycieczek w okolicach wybrzeża oraz wyjazdów w głąb kraju. Największy kunszt organizatorski wykazali jednak podczas wrześniowego XVII Ogólnopolskiego Kaszubskiego Rajdu Metalowców MON. Była to wręcz lekcja pokazowa w najlepszym wydaniu.

Ponad 500-osobowe grono członków PTTK, powiększone w tym roku o reaktywowane Koło nr 38 z Centralnej Składnicy MW, zrealizowało, obok już wymienionych, wiele innych ciekawych imprez między innymi na rzecz własnych jednostek. Z dużym powodzeniem podejmowano się organizacji dużych imprez turystycznych na szczeblu Marynarki Wojen-

nej oraz Wojska Polskiego - Gdynia była miejscem spotkania uczestników X Seminarium Krajoznawczego Szkolnictwa Wojskowego. W widoczny sposób zaakcentowano udział delegacji Oddziału PTTK MW w centralnych imprezach turystycznych Wojska Polskiego w Bieszczadach, Przeglądzie Piosenki Turystycznej w Giżycku oraz Rajdzie Szlakiem Wojsk Straży Granicznej. Duża w tym zasługa dowódców 3 Flotylli Okrętów oraz Bazy Technicznej MW, które podeszły z dużym zrozumieniem do potrzeb środowiska turystycznego.

30-osobowa grupa godnie reprezentowała marynarskie ogniwa turystycznego działania w Pieninach podczas XXIV Centralnego Zlotu Aktywu Turystycznego Wojska Polskiego. Świetna postawa na górskich szlakach podparta została sukcesami w postaci głównych nagród w konkursie kronik (**Hanna Bryćko** - opracowanie graficzne, **Kazimierz Janicki** - redakcja kroniki Oddziału za lata 1993-94) i w konkursie filmów krajoznawczo-turystycznych (**kmdr por. Kazimierz Janicki i st. bosm. rez. Henryk Nagrodzki** - za film pt. „Szlakiem Brdy”). Ponadto nagrodę zespołową w postaci sprzętu turystycznego i dyplom otrzymało Koło PTTK nr 35 z Demptowa za upowszechnianie w Marynarce Wojennej imprez na orientację.

Jeśli do tego wszystkiego dodamy jeszcze liczne sploty kajakarzy „Delfina” rzekami Pomorza, wyprawę Klubu Turystyki Górskiej „Wierchy” do Hiszpanii oraz 44 Zlot Turystów Kolarzy PTTK zorganizowany między innymi przez Klub Turystyki Kolarzkiej pod przewodnictwem **Eugeniusza Jeziorowskiego**, miniony rok 1995 można uznać za niezwykle udany i bogaty w turystyczne wydarzenia.

Uroczystego podsumowania działalności turystycznej w Marynarce Wojennej, z artystyczną oprawą w wykonaniu Zespołu Estradowego MW „Flotylla” dokonano 8 grudnia 1995 roku w sali kolumnowej „Rivieri”. Przybyłych licznie gości, działaczy ruchu turystycznego i jego sympatyków serdecznie powitał prezes Zarządu Oddziału PTTK MW **kmdr rez. dr Marian Czyżewski**. W uznaniu za całoroczną pracę szeregu osób wyróżniono dyplomami i nagrodami przyznanymi przez do-



Grupa działaczy turystycznych Oddziału PTTK Marynarki Wojennej w Gdyni

Fot. M. Kluczyński

wództwo Marynarki Wojennej R.P.

Tytuł „Najaktywniejszego Organizatora Turystyki w 1995 roku”, przyznawany za duży wkład pracy i społeczne zaangażowanie w upowszechnianiu turystyki i krajoznawstwa oraz wzbogacanie pracy wychowawczej i edukacyjnej przez przewodniczącego Rady Wychowania Fizycznego, Sportu i Turystyki w Marynarce Wojennej **konradmirała Jędrzeja Czajkowskiego**, nadano: **Eugeniuszowi Andrackiemu, Tomaszowi Bobinowi, Andrzejowi Drabikowi, Bogdanowi Gwizdkowi, Edmundowi Jarczykowi, Eugeniuszowi Jeziorowskiemu, Tomaszowi Kaczorowi, Tomaszowi Przybylskiemu, Franciszkowi Traczowi** oraz **Jerzemu Zalewskiemu**.

Dyplomy uznania za okazywaną turystom pomoc i współpracę, życzliwość oraz wydatne wspieranie ich społecznej działalności wręczono: **kmdr. ppor. Janowi Leszczyńskiemu, kmdr. ppor. Bogdanowi Podgórskiemu, kmdr. ppor. Wacławowi Jakubowskiemu, kmdr. ppor. Tadeuszowi Zarzykiemu, mjr. Markowi Tuzowi, kpt. mar. Mariuszowi Kościelskiemu** oraz **por. mar. Klaudiuszowi Nowaczykowi**.

Na ręce przedstawicieli najbardziej zaangażowanych w rozwijanie i popularyzację turystyki jednostek: **kmdr. Andrzeja Rosińskiego i kmdr. Jana Dzieciucha, płk. dypl. Andrzeja Tetkowskiego i pplk. Leszka Chumka** (Gdyńska Brygada Rakietowa Obrony Powietrznej), przekazano specjalne upominki oraz dyplomy uznania.

Prezes Zarządu Oddziału PTTK MW wręczył odznaki honorowe „25 lat w PTTK” **Annie i Janowi Walaszczkom, Eugeniuszowi Filimanowiczowi, Eugeniuszowi Andrackiemu, Zbigniewowi Jagodzińskiemu, Lechowi Piórkowskiemu i Franciszkowi Traczowi**.

Prowadzący ze swadą i humorem spotkanie wiceprezes Zarządu Oddziału PTTK MW **Andrzej Tokarski** zadbał o odpowiedni nastrój na sali, tempo realizacji programu i należyta oprawę ceremonii wręczania wyróżnień, do czego w głównej mierze przyczynił się niezwykle barwny program przedstawiony przez Zespół Estradowy MW „Flotylla”.

Antoni Ciejpa (Gdynia)

Narada Przodowników Turystyki Górskiej w Gdańsku

W dniu 9 marca 1996 roku w Klubie Turysty przy Oddziale Gdańskim PTTK odbyła się Narada Przodowników Turystyki Górskiej PTTK z województw gdańskiego, słupskiego i elbląskiego. Udział wzięło 57 osób. Podczas spotkania wręczono nowe, zweryfikowane legitymacje przodownicze. Miłym akcentem było wręczenie medali Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK **Stefanowi Gorączce i Henrykowi Marcinkowi**, wybitnym działaczom kwalifikowanej turystyki górskiej. Warto dodać, że wcześniej to zaszczytne wyróżnienie otrzymali: **Tadeusz Wałaszkiwicz, Antoni Dworski, Jan Martyński i Maria Młynarska**. Duże zainteresowanie wzbudziło wystąpienie **Jerzego Gajewskiego** z Krakowa, który mówił o aktualnych zagadnieniach związanych z działalnością Komisji, m.in. o metodach komputerowej ewidencji przodowników, zasadach znakowania w górach, wstępu na tereny objęte ochroną oraz poruszania się w strefie przygranicznej, a także o ważniejszych imprezach Komisji. Uczestnicy narady otrzymali różne materiały krajoznawcze, Komunikaty Regionalnej Komisji Turystyki Górskiej PTTK w Gdańsku i plany imprez. Część uczestników otrzymała Kalendarium imprez związanych ze zdobywaniem Górskiej Odznaki Turystycznej i Spis Przodowników Turystyki Górskiej Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni w opracowaniu **Stefana Gorączki** - przewodniczącego Komisji, będące wstępem do podjętej próby opracowania historii Komisji z okazji 30-lecia jej działalności.

Wiesław Karger (Gdańsk)

Szlak Świętego Wojciecha

Z inicjatywy Komisji Turystyki Pieczętej Oddziału PTTK Ziemi Elbląskiej wyznakowany został nowy szlak turystyczny na trasie: **Elbląg - Święty Gaj**. Szlak ten ma kolor niebieski i liczy 42 km. Przygotowano go dla turystów chcących odwiedzić Święty Gaj - domniemane miejsce męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, tysiąc lat po tym tragicznym wydarzeniu. Mimo pozornie mało atrakcyjnego terenu,

spacer tym szlakiem jest wspaniałą lekcją historii, geografii i przyrody. Daje możliwość zapoznania się z misją pruską św. Wojciecha, zwiedzania grodzisk staropruskich i poznania podjętych inicjatyw ekologicznych. Na trasie znajduje się wyjątkowej wartości rezerwat przyrody „**Jezioro Drużno**”. Uczestnicy mają też okazję obejrzeć kościół pod wezwaniem św. Wojciecha zbudowany w 900 rocznicę śmierci biskupa męczennika. Umieszczone są w nim Jego relikwie. Na trasie można również zwiedzić resztki cmentarza pomennonickiego w **Tropach Elbląskich**, ciekawy kościół i pałacyk w **Kwietniewie** oraz grodzisko „**Święty Gaj**”. W miejscowości o tej samej nazwie znajduje się kościół-sanktuarium, a u jego wejścia umieszczona jest tablica z napisem: „**Miejsce Męczeństwa Św. Wojciecha Biskupa Męczennika 23 IV 997**”. Sanktuarium powstało w 1989 roku po sprowadzeniu z Gniezna relikwi Biskupa. Umieszczono je w głównym ołtarzu kościoła. Na skraju wsi w prawdopodobnym miejscu śmierci św. Wojciecha (wjazd od strony Starego Dolna) wzniesiono połowy ołtarz i droge krzyżową.

Warto dodać, że przy okazji wykonanych prac na szlaku wydano staraniem działaczy PTTK przewodnik turystyczny pt. „**Szlak Świętego Wojciecha**”.

Wiesław Karger (Gdańsk)

Turystyka kwalifikowana w Oddziale PTTK w Koszalinie w 1996 roku

Oddział PTTK w Koszalinie opracował kalendarz imprez turystyki kwalifikowanej na rok 1996. Łącznie przewiduje się zorganizowanie 25 imprez. Między innymi już w styczniu odbył się „**Rajd w nieznane**”, w marcu „**Topienie Marzanny**”, a w maju - „**Nocne marsze na orientację**”. W następnych miesiącach odbędą się: w czerwcu - „**Uliczne igraszki**” dla dzieci w Koszalinie, w lipcu - dwa obozy szkoleniowe, we wrześniu - **XVI Złot Oddziału** nad pięknym jeziorem zaporowym w **Rosnowie**, a w listopadzie - „**Rajd Andrzejkowy**”. Ponadto zorganizowanych będzie wiele innych imprez.

Oddział PTTK w Koszalinie, który istnieje od 1950 roku, poza turystyką

kwalfikowaną prowadzi działalność usługową w zakresie turystyki krajowej i zagranicznej, sprzedaży biletów, ksero, wypożyczania kaset i innych. W bieżącym roku Oddział wprowadził dla swoich członków „Kartę rabatową”, która upoważnia do zniżek od 5 do 25 % w większości jednostek PTTK w Polsce.

Bernard Konarski (Koszalin)

Marsze na orientację „Krzyżanka '96” w Koszalinie

Ponad 100 osób z Koszalina, Polanowa, Świeszyna i Niemicy uczestniczyło w marszach na orientację „Krzyżanka '96” zorganizowanych w dniu 2 marca bieżącego roku przez Komendę Hufca ZHP, Ośrodek Straży Granicznej i Zarząd Oddziału PTTK w Koszalinie. Zawody odbyły się na Wzgórzach Chelmskich, których najwyższe wzniesienie (136 m

n.p.m.) nosi nazwę Krzyżanka. Rywalizację przeprowadzono w trzech kategoriach wiekowych. Wśród najmłodszych zwyciężyła drużyna z Klubu Turystyki Pieszej PTTK „Deptak” ze Świeszyna. W kategorii uczniów klas V-VIII zwyciężyli: **Artur Dropko** i **Adam Majcher** ze Szkoły Podstawowej w Polanowie. Wśród dorosłych i młodzieży najlepszymi okazały się **Izabella Dropko** i **Monika Mazur** z Polanowa. Zwycięzcy otrzymali dyplomy, puchary i upominki.

Bernard Konarski (Koszalin)

Konkurs fotograficzny Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni

Niezwykle aktywne kierownictwo Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni ogłosiło konkurs fotograficzny pod hasłem „Gdynia w obiektywie”. Celem konkursu jest popularyzacja walorów turystycznych i krajoznaw-

czych Gdyni w roku jubileuszowym z okazji 70-lecia tego pięknego i nowoczesnego miasta. Konkurs stanowi element wieloetapowego rajdu „Poznaj Gdynię”.

Prace należy nadesłać na adres Oddziału o formacie 9 x 13 cm lub 10 x 15 cm, koniecznie kolorowe, do dnia 30 czerwca br. Na kopercie należy dopisać: „Gdynia foto”, a na nadsyłanych zdjęciach podać: jaki obiekt lub miejsce ono przedstawia, kiedy je wykonano i jakim aparatem. W konkursie mogą uczestniczyć wyłącznie fotograficy-amatorzy.

Przewidziano liczne nagrody. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo nie zwracania autorom prac nagrodzonych i możliwość ich wykorzystania do celów promocji Gdyni.

Informacji udziela Biuro Oddziału PTTK w Gdyni: tel./fax (0-58) 217-524 i tel. (0-58) 217-751.

Wiesław Karger (Gdańsk)

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Informator turystyczny PTTK województwa gdańskiego 1996. Regionalny Ośrodek Programowy PTTK w Gdańsku, Gdańsk 1996.

Publikację wydano z funduszy Wydziału Kultury, Nauki i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Zawiera ona, prócz kalendarza imprez na rok 1996, informacje o jednostkach programowych PTTK województwa gdańskiego, oddziałach PTTK, kwartalniku „Jantarowe Szlaki”, Izbie Pamięci Wincentego Pola w Gdańsku-Sobieszewie, Jubileuszowym Rajdzie Młodzieżowym organizowanym z okazji 70-lecia Gdyni i obowiązującym regulaminie tej imprezy, o cyklu wycieczek w okolice Trójmiasta organizowanych przez Komisję Turystyki Pieszej przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni, o konkursie fotograficznym pt. „Gdynia w obiektywie” oraz o warunkach zdobywania odznaki krajoznawczej Polski i stopnia regionalnego.

Prócz tego w Informatorze zaprezentowano dwie sylwetki działaczy PTTK - Jadwigi Kuśmierk i Józefa Mariana Piotrowicza. Jest też krótką kroniką uzupełniająca ważniejsze wydarzenia ubiegłego roku: działalność dwóch gdyńskich klubów PTTK - „Górali” i „Wanogi” oraz biogramy dwóch zmarłych w 1995 roku wybitnych działaczy - Franciszka Mamuszki i Zdzisława Repety. Jest wreszcie w Informatorze skrótowy opis znakowanych szlaków turystyki pieszej województwa gdańskiego opracowany przez Tadeusza Gruszczyńskiego. Niestety jest też trochę błędów literowych i w nazewnictwie geograficznym.

Treść Informatora interesująco zredagował Jan Bogucki, a kieszonkowy format publikacji jest bardzo praktyczny.

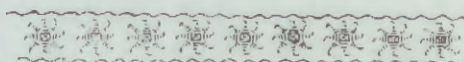
J. Sz.

Informator turystyczny województwa koszalińskiego '96. Polska Agen-

cja Promocji Turystyki w Koszalinie, Koszalin 1996.

Staraniem Polskiej Agencji Promocji Turystyki, Oddziału Regionalnego w Koszalinie, w pierwszych dniach marca bieżącego roku ukazał się w sprzedaży „Informator turystyczny województwa koszalińskiego '96”. Opracowanie zawiera wykaz hoteli, restauracji, barów, biur podróży, schronisk, moteli, teatrów, kin, stacji paliw, warsztatów naprawy samochodów, obiektów zabytkowych, gospodarstw agroturystycznych i wielu innych obiektów przydatnych turystom. Podane są dokładne adresy i numery telefonów. Informator obejmuje wszystkie miasta i gminy województwa koszalińskiego według stanu na koniec 1995 roku. We wstępie publikacji ukazano walory przyrodnicze, wypoczynkowe i lecznicze oraz zabytki województwa w języku polskim i niemieckim.

Bernard Konarski (Koszalin)



Spyw Krutynią. Folder. Opracowanie tekstu: Zarząd Mazurskiego Parku Krajobrazowego. Mapy: W. Kowalski.

Folder wydano na zlecenie Zarządu Mazurskiego Parku Krajobrazowego przy pomocy finansowej Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Opracowanie to stanowi przede wszystkim zbiór 10 niewielkich map topograficznych, które prezentują najbardziej znany szlak kajakowy w Polsce, a nawet poza granicami kraju. Całość uzupełniają krótkie informacje o Krutyni i Mazurskim Parku Krajobrazowym. Tekst opracowano w języku polskim, angielskim i niemieckim.

R.W. Pawlicki (Pisz)

Mazury Pruskie. Reedycja map topograficznych w skali 1:100 000. Arkusze: Mrągowo, Kętrzyn, Grabowo i Olecko. TTR KARTOGRAFIA, Warszawa 1995.

Na rynku wydawniczym pojawiła się interesująca pozycja. Jest to reedycja map topograficznych w skali 1:100 000 Mazur Pruskich wydanych przez Wojskowy Instytut Geograficzny w latach trzydziestych obecnego stulecia. Mapy te były w zasadzie przedrukami map niemieckich. Wydane obecnie mapy zawierają ówczesne nazwy urzędowe miejscowości (po 1933 roku masowo zmieniano te nazwy, które nie zawierały rdzenia niemieckiego), a zwyczajowe nazwy polskie podano w nawiasie. Natomiast współczesne nazwy urzędowe polskie naniesiono kolorem czerwonym. Na odwrotnej stronie arkusza znajduje się opis krajoznawczo-historyczny, stanowiący wybór haseł ze „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego z lat 1880-1900”. Zatem hasła są o kilkadziesiąt lat starsze od treści mapy. Dotychczas wydano 4 arkusze mapy topograficznej Mazur Pruskich. Są one przeznaczone głównie dla wszystkich zainteresowanych przeszłością tego regionu. Zainteresują się nimi również turyści.

R.W. Pawlicki (Pisz)



Stefan Maciejewski: Rowerem po Suwalszczyźnie. Fundacja „WIGRY”, Suwałki 1995.

Jest to przewodnik po trasach rowerowych Pojezierza Suwalskiego wydany przez fundację „WIGRY” dzięki wsparciu finansowemu Programu Małych Dotacji Globalnego Funduszu Środowiska oraz Programu Fundacji Marshalla na Polskę. W krótkim czasie (12 miesięcy) ukazał się już trzeci przewodnik turystyczny po Suwalszczyźnie, na dodatek tego samego autora. Należy zatem podziwiać aktywność suwalskiego środowiska. Przewodnik opisuje 18 tras rowerowych o łącznej długości 626,3 km, przebiegających w okolicy Suwałk, po Wigierskim Parku Narodowym i Suwalskim Parku Krajobrazowym. Charakterystykę tras rowerowych uzupełniają kolorowe i przejrzyste mapki starannie opracowane przez Krzysztofa Szulborskiego. W części ogólnej autor opisuje krajobraz Suwalszczyzny, jej klimat, sieć hydrograficzną, szatę roślinną, świat zwierzęcy i historię regionu. Jest nawet słowniczek trudniejszych pojęć. Posługiwanie się przewodnikiem ułatwia indeks osobowy oraz nazw geograficznych i etnicznych. Brak niestety fotografii.

R.W. Pawlicki (Pisz)

Janusz Księski: Jeden dzień w Żninie, Przewodnik. Wydawnictwo Dominika Księskiego „WULKAN”, Żnin 1995.

W grudniu 1995 roku ukazał się nowy przewodnik turystyczny po Żninie, który podobnie jak ostatnio wydany plan tego miasta, powstał w redakcji pisma lokalnego „PALUKI”. Plan ten cieszył się dużym zainteresowaniem i był rozprawdzany na terenie całego kraju. Przewodnik po Żninie jest również profesjonalnie wydana publikacja i powinien odnieść podobny sukces. Autor przewodnika oprowadza czytelnika po Żninie, poczynając od ulicy 700-lecia i w interesujący sposób opisuje wszystkie zabytki tego miasta. Wspomina również o wielkich postaciach Żnina, corocznych zawodach motorowodnych o Grand Prix Polski i Europy oraz zlotach Harley-Davidson. Ponadto przewodnik zawiera bogaty

zestaw zdjęć oraz streszczenie w języku angielskim i niemieckim.

R.W. Pawlicki (Pisz)

Władysław Jasiński: Żnin, Krótki szkic historyczny. Gniezno 1903 (reprint wydany przez Muzeum Ziemi Pałuckiej, Żnin 1995).

Publikacja jest reprintem wydanego w 1903 roku krótkiego szkicu historycznego o Żninie, autorstwa administratora żnińskiej parafii księdza Władysława Jasińskiego. Dochód ze sprzedaży opracowania w 1903 roku był przeznaczony na odbudowę wieży kościoła parafialnego w Żninie. Publikacja ta jest godna uwagi ze względu na to, że stanowi ona ciekawostkę bibliofilską i przypomina wiele zapomnianych i mniej znanych epizodów z dziejów miasta.

R.W. Pawlicki (Pisz)

Giżycko i okolice - mapa turystyczna, skala 1:15 000. Opracowanie i druk: Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne Spółka z o.o. w Białymstoku. Redakcja merytoryczna: M. Nowicki. Wydanie I, Białystok 1994.

Interesująca i dobrze opracowana mapa turystyczna okolic Giżycka. Objasnienia mapy i krótki tekst krajoznawczy podano w języku polskim i angielskim. Brak jest natomiast informacji w języku niemieckim, co z uwagi na licznie przybywających tu każdego roku turystów z Niemiec, jest poważnym niedopatrzeniem.

R.W. Pawlicki (Pisz)

Żnińskie Zeszyty Historyczne, nr 15-16, Kwartalnik poświęcony Pałukom. Wydawca: Stowarzyszenie Żnińskie Zeszyty Historyczne z siedzibą w Żninie, Żnin 1995.

Ze względu na kłopoty finansowe Stowarzyszenia ukazał się z opóźnieniem, ale za to podwójny numer Żnińskich Zeszytów Historycznych. Stowarzyszenie, którego prezesem jest obecnie Dominik Księski (wydawca i redaktor naczelny pisma lokalnego „PALUKI”) zapowiada, że

w przyszłym roku publikacja ta będzie ukazywać się w dotychczasowym cyklu wydawniczym. Zawartość: Andrzej Wędzki - Z przeszłości miejscowości pałuckich - Marcinkowo Górne; Hanna Moryń - O działalności Marianny Skórzewskiej; Ireneusz Piéróg - Wiosna Ludów na Pałukach; Ewa Domańska - Kobieca historia; Dominik Księski - Żnin na starej fotografii; Janusz Ostoja Zagórski - Spory wokół podręczników historii.

R.W. Pawlicki (Pisz)

Pojezierze Kaszubskie - mapa turystyczna w skali 1:100 000. Tekst - Aliana Kietrys, opracowanie graficzne - Ligia Mikler, opracowanie kartograficzne - Mariusz Kalinowski. Gdański Ośrodek Informacji Turystycznej, Gdańsk 1995.

Mapa obejmuje najciekawszą i najbardziej znaną część Kaszub koncentrującą się na Kaszubskim Parku Krajobrazowym i jego okolicach. Największą zaletą wydawnictwa jest bardzo wygodna dla turysty skala. Tekst uzupełniony został doskonałymi barwnymi fotografiami M. Białka i R. Meksiaka. Mapę wykonano na dobrym papierze w poręcznym, kieszonkowym formacie.

Kajot

Podstawowe dane statystyczne według miast i gmin województwa koszalińskiego za 1994 rok. Wojewódzki Urząd Statystyczny w Koszalinie,

Koszalin 1995, ss. 74.

Publikacja zawiera szczegółową charakterystykę cech demograficznych, społecznych i gospodarczych województwa koszalińskiego w ujęciu statystycznym. W części poprzedzającej dane liczbowe według miast i gmin, podano ogólną charakterystykę województwa w latach 1990-1993. W opracowaniu wykorzystano zbiory informacyjne WUS oraz dane innych urzędów i instytucji. Województwo koszalińskie obejmuje powierzchnię 8470 km², zamieszkane jest przez 520 tysięcy osób, a pod względem administracyjnym dzieli się na 6 miast, 12 gmin miejsko-wiejskich i 23 gminy wiejskie. Publikacja stanowi cenne źródło szerokiego wachlarza wiadomości o województwie koszalińskim.

Bernard Konarski

Województwo koszalińskie, Mapa turystyczna, 1:200 000. Agencja Wydawnicza BIK, Piła 1995.

Prócz przejrzystego obrazu kartograficznego, nasyconego treścią turystyczno-krajoznawczą, mapa ta zawiera obszernie informacje dotyczące województwa koszalińskiego, Koszalina i ponad 60 ważniejszych miejscowości. Umieszczony na odwrocie mapy tekst obejmuje też charakterystykę rezerwatów przyrody, Drawskiego Parku Krajobrazowego, pieszych i kajakowych szlaków turystycznych oraz ścieżek rowerowych. Zawiera również opis mniej dotychczas zna-

nych obiektów krajoznawczych, jak kręgi kamienne w Grzybnicy czy grób megalityczny w Borkowie. Publikację uzupełnia spis 10 punktowych informacji turystycznej i 20 kolorowych fotografii. Mapa jest dokładna i wydana na dobrym papierze. Warto ją polecić turystom odwiedzającym województwo koszalińskie.

Bernard Konarski

Franciszka Joanna Maciejewska: Geneza, rozwój i przemiany sieci osadniczej regionu piskiego od XIII wieku do 1988 roku. Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 1995.

W książce tej przedstawiono genezę i ewolucję sieci osadniczej od XIII wieku do 1988 roku na przykładzie wybranej jednostki administracyjnej na Mazurach - powiatu piskiego. Autorka próbuje poza tym wykazać stopień adaptacji sieci osadniczej do środowiska geograficznego, a ponadto wyjaśnić w jakim stopniu i stosunku pozostaje ona do dzisiejszych terenów rozwojowych. Praca zawiera dużą liczbę interesujących zestawień tabelarycznych, rycin i map, które ukazują poszczególne etapy rozwoju sieci osadniczej w regionie piskim. Część map nie ma niestety podziałki i została tak znacznie pomniejszona, że ich treść w wielu przypadkach staje się mało czytelna. Książka kończy się wykazem materiałów źródłowych, map i opracowań naukowych.

R. W. Pawlicki

Zaprosili nas

- Zarząd Oddziału Gdańskiego PTTK na plenarne posiedzenie Zarządu w dniu 27 marca 1996.
- Regionalny Ośrodek Programowy PTTK w Gdańsku na plenarne posiedzenie Rady ROP w dniu 18 kwietnia 1996 w siedzibie Oddziału Gdańskiego PTTK.
- Zarząd Oddziału Gdańskiego PTTK na Nadzwyczajny Zjazd Oddziału w dniu 24 kwietnia 1996.
- Zarząd Oddziału Morskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy RP w Gdańsku na walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze w dniu 26 kwietnia 1996 w Sali Herbowej Urzędu Wojewódzkiego w Gdań-

sku.

- Stowarzyszenie Autorów Polskich-Klub Autorów Literatury Turystycznej w Gdańsku oraz Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie na uroczystość wręczenia nagród im. Aleksandra Majkowskiego za rok 1995 w dniu 27 kwietnia 1996 w siedzibie Muzeum w Wejherowie.
- Klub Wodny PTTK „Żabi Kruk”, na uroczystość otwarcia sezonu wodniackiego w dniu 27 kwietnia 1996 w siedzibie Klubu w Gdańsku.

Za zaproszenia dziękujemy

Na pierwszej stronie okładki: **Kościół poklasztorny kartuzów w Kartuzach (XIV w.)**. Na czwartej stronie okładki: **Kartuski deptak (ul. Dworcowa)**.

Autor ilustracji:

Leonard Rozenkranz

Numery bieżące i archiwalne można nabywać w **Gdańsku**: Regionalna Pracownia Krajoznawcza, ulica Ogarna 72. Ponadto numery **bieżące** można nabyć w **Gdańsku** - Oddział PTTK, ul. Długa 45, parter, w Oddziale PTTK w **Sopocie**, ul. Podjazd 1 oraz w księgarniach: Domu Książki nr 5 (ul. Długa) i nr 17 (ul. Miszewskiego) i w księgarni „Walter” (ul. Piwna) w Gdańsku, w **Koszalinie** ul. Dworcowa 4 oraz w „Książnicy Polskiej” w **Olsztynie**, Plac Wolności 2/3.

CENA 3 zł / 30.000 zł

jantarowe szlaki

